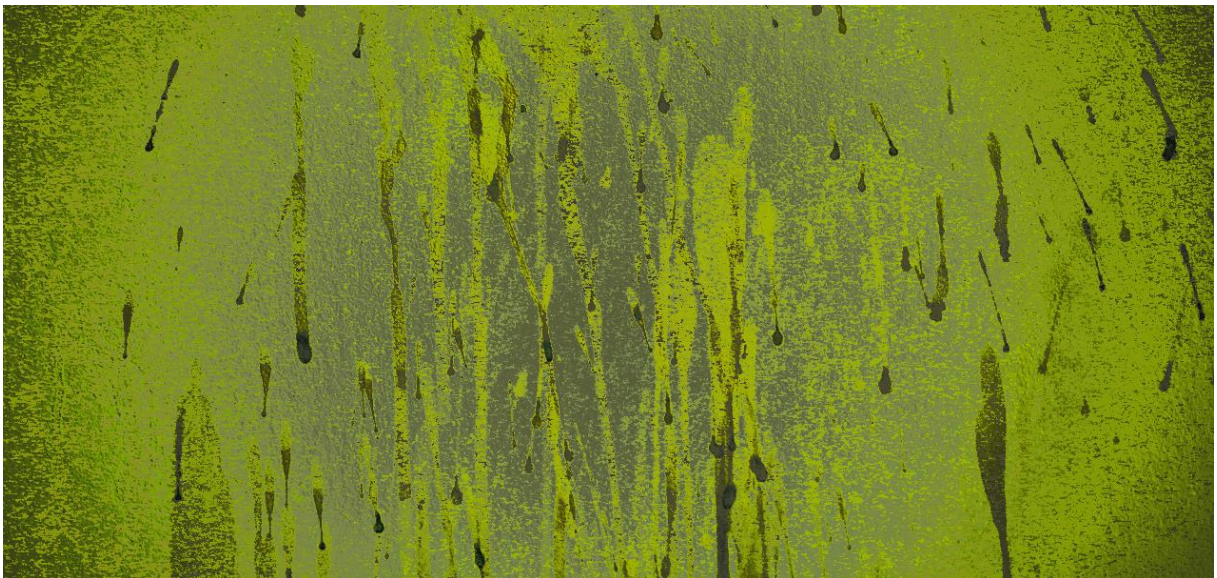


Marcin z Frysztaka

i

**Taksówką  
do nieba**



## 02. #12 Słowo wstępne.

Może to jest tak, że jeździmy taksówką i szukamy nieba. Szukamy szczęścia. Bo bardzo nam go trzeba. Bo myślimy, że jest taka potrzeba. Zapukać. Przedstawić się i otrzymać. Tak, to Ty. Miło nam. Już nie musisz ciągle na nowo zaczynać. Szukać i wydawać na taksówkę. Proszę oto Twoje szczęście. A tu masz klucze do nieba. Wpadaj kiedy chcesz. Masz już wszystko. Teraz wiesz. Ale czy na pewno. Czy tak to wygląda. Czy życie nam w oczy spogląda i mu głupio. Że ma do przekazania wiadomość trupią. Nic nie dostaniesz. Nic Ci się nie należy. Wszystko jest w Tobie. Wie to ten kto bieży. A nie ten co stoi. Nie co leży. Co topi się. Ku ucieście młodzieży. Że ludzie tacy śmieszni. Tak się emocjonują. Tak się denerwują i wszystko na poważnie traktują. Może i tak. Może to jest znak. A może Bóg jest na wyciągnięcie ręki. Może wystarczy, żeby ucichły Twoje jęki. Może. Tak. Daj Boże. Znak. Abym upewnił się. Że nie idę źle. Daj Boże słowo. Stwórz mnie na nowo. Daj Boże rękę. A przed Tobą uklęknę. Mam wymagania. Bez wymagań nie ma dawania. Bez wymagań nie smakuje branie. I oczekiwanie. I się nabijanie. Błędów wytykanie. I powtarzanie. Które na którym planie. Które pierwsze staranie. Uniesienie duszy. Czy człowieka kusi. Uniesienie ciała. Jechać dalej nie pozwala. A żeby jechać taksówką świadomie musisz mieć otwarte dłonie. Nie trzymać nic. Być czystym a nie pic. Że uważam to czy tamto. A nie moim zdaniem warto, czy nie warto. Woje zdanie nie jest tu potrzebne. Twoje życie to tylko historie względne. Zlepek różnych wlepek. Lepszych, gorszych. Śmiesznych, mniej. Żyjesz, to chciej. A nie tylko się chwiej. Warto. Żyć i być. Warto taksówką krążyć. Poznawać i do ideału dążyć. Nie chodzi, żeby ideał osiągnąć. Chodzi o to, aby liny samemu nie ciągnąć. Tylko w grupie. Tylko między swoimi. Tylko z pomysłami i nowymi podejściami. Na lekko. A nie przejmować się ciężarem. Dla siebie. A nie ekscytować się żarem. Szanuj spokój. Szanuj gesty. Drobne. Miłe i wygodne. Gesty rodziny, bliskich i dalekich. Gesty zdrowych i tych kalek. Różnych, różne. Nie różowe. Różnych, różne, a nie słowa połowe. I nie wiesz o co chodzi. I nie wiesz czy się wyswobodzi. I nie wiesz w którym kierunku. I oczekujesz wielkiego podarunku. No nie. Tak to nie działa. No nie. Historia się na nowo napisała. I piszesz ją Ty. W taksówce, albo szczerząc kły. I pisze ją życie. W taksówce, ale masz przeżycie. Nie narzekaj. Nie zwlekaj. Szukaj. Znajdź i nawlekaj. Jarzębinę na niteczkę. I zrozumiesz panienczkę. I zrozumiesz czego chce. O co chodzi no i wre. Jak nie dostanie. Wre, jak jarzębiny Ci zostanie. Jak nie wykorzystasz całej. Wre, bo ręce ma całe zaśnieżone. I jakieś takie w kolorze a nie białe. Nic nie pasuje. Wszystko się ze wszystkim próbuje. Wszystko jedynie usiłuje. A Ty nie usiłuj. Ty nowe doświadczenia miłuj. Bądź dla życia. A nie życie dla Ciebie. Kochaj i módl się w potrzebie. Pamiętaj. A nie stękaj. Spełniaj. A nie błędy popełniaj. Życie w taksówce to tylko chwila. Później wysiądziesz i będzie miła. Niespodzianka, albo zawodzianka. Z zaskoczenia, albo dla tworzenia. Szukaj. Sprawdź tylko, czy dobry adres taksówkarzowi podałeś. Szukaj ale zastanów się czy stoisz, czy już odjechałeś. Żyj świadomie. Nie popełniaj. Błędów w pogoni. Żyj świadomie. I odkryj. Niebo, które od promocji stroni. Pełnoprawne. Powie prawdę. Pełnoziarniste. A nie mgliste. Zapłacisz za kurs dopiero jak dotrzesz na miejsce. Odplacisz za łaski dopiero jak zrozumiesz, że to nie trzaski. Że to nie szum. Jedź taksówką, a ominiesz tłum.

Marak S. Wilke

## **ZNAWCA**

Jedziesz taksówką  
Jako kierowca, czy jako pasażer

Jedziesz taksówką  
I widzisz świat pełen zdarzeń

Gdzie dojedziesz  
Czy odnajdziesz, nie wiesz

Czy zrozumiesz siebie  
W niebie, trzeba znać siebie. Też.

## Taksówką do nieba

Jestem emerytem. Postanowiłem dorobić sobie na emeryturze. W taksówkarskiej strukturze. Zostałem taksówkarzem. To prawie jak lekarzem. Tylko serc. Osób i miejsc. Taksówkarz musi znać się na ludziach. Tak myślę. A czy to prawda, okaże się na dniach. Początki są najtrudniejsze. Podobno. Jak się nie mogę doczekać. Dla mnie są ponaglesze. Ponaglam je bowiem jak mogę. Jeszcze dzień, dwa. Badania lekarskie. Jak sprawa się ma. I cała papierologia. Taksówkarz nie byle co. Musi być zabezpieczony. Świat przed nim. Jak przed dobrem zło. A dlaczego ma się znać na ludziach. Bo z ludźmi się ciągle styka. Bo rozmawia i ich spraw dotyka. Ich życia. I doświadczeń. Czasem doradzi, czasem znika. Tak myślę. Ja zawsze rozmawiałem z taksówkarzami. Jak z nimi jechałem. Jak doświadczenia zbierałem. Z drugiej strony. Jako pasażer siedziałem. A teraz będę kierowcą. Będę Panem na włościach. Z własnym samochodem. Nie będę przesadzał. W godzin ilościach. Planuję 4-6 godzin dziennie przejeździć. Trzeba dbać o kręgosłup. Łatwo go w tym wieku zjeździć. Trzeba dbać o swój umysł. Też się przecież męczy. A zmęczonego umysł nic innego nie wyręczy. A taksówkarz to odpowiedzialność. Wieziesz ludzi na pokładzie. Powierzyli Ci Twoje zdrowie. Jak to bywa w stadzie. Musisz ich bezpiecznie dowieźć, na miejsce ustalone. Musi być miło i wygodnie. Tak to powinno być zrobione. A czy będzie. To zobaczymy. Jak tylko da się najlepiej zrobimy. Ja i moja odpowiedzialność. Ja i moja zaradność. Ja i moja głowa. Co się po krzakach nie chowa. Tylko ciągle jest na miejscu. Tylko ciągle pracuje. Zastanawia się i przewiduje. Co się stać może na drodze. Ku przestrodze. Zawsze czujny. Zawsze przygotowany na nieoczekiwane. A to co się zdarzyć może. Znane. Tyle lat za kółkiem. Całe dorosłe życie. To doświadczenie, którego nie zmierzycie. To poświęcenie. Setki godzin jazdy. To zrozumienie. Każdej jednej gwiazdy. Tej na niebie i tej na pokładzie. Nie poddam się żadnej zdradzie. Nie mogę nikomu odmówić przejazdu. To misja. Odpowiedzialność. Tak jak szybki czas dojazdu. O ile się da. Na ile korki pozwolą. Są tacy co w korkach stać wolą. Są tacy którzy korki p\*osolą. Nie zastanawiają się poważną szkołą. Wszyscy jesteśmy jednakowi. Wszyscy z jednej gliny. Tylko co innego lubimy. Czasami. Czymś się zastanowimy. Czasami. Się zagonimy. Ale lubimy. Dobrze zjeść. Wygadać się i cześć. Niektórzy lubią pomagać. Inni się skradać. Jeszcze inni pułapki zakładać. Różnie. Nie zawsze różowo. Próżnie. Nie zawsze kolorowo. Zależy od flory i fauny. Zależy co mówią klauny. I w jakim humorze. I czy zimno na dworze. Wszystko się liczy. Panie doktorze. Mówię i mówię, a lekarz słucha. Jeszcze tylko płuca mi osłucha. Jeszcze tylko zerknie do ucha. I podbija pieczętkę. A to skucha. Już myślałem, że na kilka lat. A na rok tylko badania dostałem. Chociaż ważne, że zaliczone. Najtrudniejszy test zdałem. W moim wieku nigdy nie wiadomo. W moim wieku, chodzi się lewą stroną. Bo prawa już boli. Od lat powtarzania. Tego samego. W niewoli. W moim wieku trzeba doceniać każdy słoneczny dzień. A do deszczowego powiedzieć, weź się zmień. I zawsze posłucha. Prędzej czy później. Zawsze się wypogodzi. I człowiekowi z czasem nie szkodzi. To tylko kwestia podejścia. To kwestia po pasach przejścia. Odpowiedniego. Ustalonego. Przestrzegania zasad. Podtrzymywania fasad. Ważne, żeby nie przedobrzyć. Nie na odwagę się zdobyć. Sama odwaga nic nie daje. Bez mądrości idiotką pozostaje. Sama odwaga niedomaga. Nie wie co i po co. Nie wie jaka czego waga. A to trzeba zważyć. Problem

każdy rozważyć. A to trzeba zrozumieć. Człowieka i jeszcze go umieć. Człowiek jak zwierze. Czułości potrzebuje. Zrozumienia. I odpowiedniego podchodzenia. A nie na chama. A nie butem drzwi otwierać. Tak to tylko można problemy zbierać. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Prędzej zniknie niż na wierzch wypłyne. Co ukryte. To co leży na minie. Problem. Jeden i kolejny. Problem. Czym prędzej go zmierzmy. Nie można z problemami zostać sam na sam. Bo człowiek się dusi. Od stęchłego powietrza. Ja to znam. Swoje przeżyłem. Z żoną lata żyłem. Żonę pochowałem i sam zostałem. Teraz. Nie bo tak chciałem. Ale musiałem. Nie chcę przeszkadzać. Nie chce się narzucać. Dzieci odchowane. Nie będę je zmuszać. Żeby ze mną zamieszkały. Albo ja z nimi. Nie jestem już małty. Daje sobie radę. Nie mam czasu na zwadę. Sam z samym sobą. Zastaniam się mądrą głową. Mądrą doświadczeniem. A nie wiedzy liczeniem. Całe życie za mnie. Coś ciągle kradnie. Jak nie kradne. Się oduczyłem. Z wiekiem się do Boga zbliżyłem. Z wiekiem mi się pozmieniało. I od poglądów pojaśniało. Wszystko się sensowniejsze zrobiło. I nowego doświadczyło. Nowego kąta widzenia. Na nowe rzeczy spojrzenia. Świat pędzi. Zmienia się. Zmieniają się ludzie. Od starzenia. Od perspektywy. I łaknienia. Spraw parzenia. I niedowierzenia. Bywa. Jest. Będzie. A my jak kury na grzędzie. Jedna obok drugiej. Z takim samym systemem. Operacyjnym w głowie. Wgrywają nam go od dzieciństwa. Rodzice, nauczyciele, postowie. Wszyscy mówią. I zastanawiają się, co on powie. Czy powtórzy. Co urodzi się w jego głowie. Czy nie będzie odstawał. Czy czasem nie będzie odrobinę różny. Musi być taki jak my. Wszyscy. Podróżny. Co podróżuje przez życie. Taksówką, albo w niebycie. Co udowodnić przed sobą chce. Jak dużo i dobrze zje. Ile jeszcze przed nim. Jakie ambitne cele. Wiele ma do powiedzenia. I to nie tylko w niedzielę. Mówi. Mówi i mówi. Zastanawia się tylko jakie robi wrażenie. Na innych. Jak wielkie ma znaczenie. Dla innych. Jakie ich marzenie. To mnie go obchodzi. To tylko ręką skinienie. Ludzie patrzący tylko na siebie. Jest ich wielu. Zbyt wielu. Nie wiem. Czasem się ludzie zmieniają. Czasem do samych siebie dorastają. Zrozumieją kim są, lub kim się stają. Nie zastaniają. Swojego życia zastonami. Niektórzy. Stają się własnymi żonami. Albo mężami. Zamiast być sobą. Zamiast kochać. Ludzi. Swobodą. Trzeba wykorzystać czas który mamy. Trzeba zrozumieć jakie mamy plany. Ale nie mówię o domu i samochodzie. O luksusie i wygodzie. Ale o tym co naprawdę się liczy. O tym kto i jak nas później rozliczy. O życiu dla życia. Bo jest piękne. I ponętne. Bo pokazuje. I nadskakuje. Albo ucieka. To zależy od człowieka. Ważne że jeżdżę. Jutro zaczynam. I witam się z nowym wyzwaniem. Może nie skończy się karaniem. Mnie lub ludzi. Pasażerów. Choć tym nigdy się nie znudzi. Stary gaduła co zawsze coś głupiego powie. Co złapią go na tym, czy na tamtym słowie. Zobaczmy. Wszystko spisuję. Najważniejsze spotkania długopisem opisuję. Przynajmniej taki mam plan. Jak dożyję i tam. Przeżyję i wnet. Podzielę się het. Może ktoś przeczyta. Może komuś się spodoba. Warto robić coś dla innych. Pisać. Mówić. A nie głowę chować. I mówić, mam to gdzieś. Niczym się nie dzielę. Ja tego nie rozumiem. Nie jestem jak jakieś ciele. Które tylko nażreć się ma ochotę. Jedzenie i wydalanie. A gdzie czas na psotę. A gdzie czas na spełnienie. Na radosne istnienie. Na czegoś zrobienie. Ze światem się rozliczenie. Coś. Jakoś. A nie bez koloru. Dlatego zostałem taksówkarzem. Z dodatkiem humoru. Albo bez dodatku. Pozorów. Każdy ma swoje. Jak w powietrzu ołów. Każdy wdycha swoją dawkę. A później na życia huśtawkę. Ja zapraszam Cię na moją. Od której nerwy Ci się ukoją. Albo roztrąją. To zależy, czy prosto stoją. Posłuchaj jak to było. I jak mnie to zmieniło. Kurs bezpłatny. Kto zasługuje. Jak nie Ty.

## Dzień 1

Zacząłem. Pierwszy dzień. Rękawice podjąłem. Nie uciekłem. Nie schowałem się do narożnika. Nie potrzebowałem ze strachu nocnika. Świetnie się czuję. Jeżdżę i nie prowokuję. Doskonale mi idzie. Nie widzę się w bidzie. Kłopotów brak. Kłopoty idą wspan. A ja jeżdżę przed siebie. A co dalej będzie, nie wiem. Jadę. Nie patrzę na zwadę. Pasażer za pasażerem. Nie myślę, że ktoś jest zerem. Nie oceniam. Ludzi nie zmieniam. Ale rozmawiam. Gdy ktoś chce. Warunków nie stawiam. Tak po ludzku. Tak normalnie. Rozmowa jest dobra. Byle nie zdalnie. Byle twarzą w twarz. Byle z uśmiechem. Nawet jeśli odpowiedź pachnie grzechem. Nie mam dużo czasu na pisanie. Zresztą też oczu nie stać na nie. Więc opowiem o dwóch osobach. O dwóch kursach. Dnia ozdobach. Które najbardziej mi w głowie utkwiły. I swój znak na mnie zostawiły. Są czasem tacy ludzie i takie historie, które zapamiętujemy. Zostają z nami. Czy tego chcemy. Czy nie. Trzeba na nie zgodzić się. To przeznaczenie. Tak chciał los. Złączyć nas na chwilę z drugą osobą. To nie cios. Chociaż czasem może tak się wydawać. Ale nie jest. Ani nie może się stawać. Trzeba być wyrozumiałym. Trzeba być wspaniałym. Sobą. A nie przeszkodą. Mową. Która koi. Co rany zagoi. Na tym polega piękno człowieka. Że na uśmiech drugiego czeka. Nawet jeśli na uśmiech się nie zanosí. Drugi człowiek zawsze o uśmiech prosi. Może tego nie mówi. Ale jego serce przemówi. Chce i dostanie. Jest pytanie i jest odpowiedź na nie. Jest opowiadanie i jest słuchanie. Wieczne zaczynanie. Wieczne z życiem się zmaganie. Pomaganie i doradzanie. Spraw się łapanie, albo uciekanie. Różnie to wygląda. Na tym życia straganie.

Matka. Pierwsza pasażerka o której nie zapomnę. Choć spojrzenie miała chłodne. Ale nie ma co się jej dziwić. Jej odwagi nie mogę się nadziwić. Zabrałem ją z ulicy Miłej. I jedziemy. Na ulicę Andersa. Matka z dzieckiem. Mówi, że jest w nastroju kiepskim. Że wraca od kochanki męża. Którego uważa teraz za węża. Który tak ją oszukiwał. Że na boku pocieszenia sobie poszukiwał. Tylko pocieszenia od czego. Dlaczego. Skoro miał dom i rodzinę. Skoro miał kochającą żonę. A nie kpinę. Dom bez alkoholu. Nieźle zarabiali. Matka mówi, że do końca wspólne marzenia mieli. A tu taka historia. Zobaczyła ich razem w kawiarni. Jak się przytulają. Jak gołąbki sobie gruchają. A face już nie pierwszej młodości. Podobno brakowało mu zazdrości. Brakowało młodszej czułości. Zalotów. Podchodów. Nowych głodów. I się skusił. I skoczył w bok. Ale taki skok to zawsze tłok. Za dużo i nie zdrowo. Rozumiem matkę. Współczuję. Ale jej nie truję. Nie dobijam. Nie dolewam oliwy. Głaszczę i przekonuję. Że to może jeszcze tak źle nie rokuje. Może się opamięta. Może to jednorazowo. Matka mówi, że to od roku. Ciągłe niezdrowo. Rok cały biegał. I mu się dzierlatka nie znudziła. Rok schlebiał. A ona teraz kpiła. Rozmawiała. Swoje usłyszała. Od kochanki się dowiedziała. Że nie kocha męża. Że się nim nie opiekuje. Że mężowi kobiecej ręki brakuje. Że jest taki czuły. Uroczy i zaradny. Że jest taki wygadany i pięknie ubrany. Więc matka postanowiła, że szansy mu nie da. Że mieszkanie prędzej sprzeda. Że się odnieda. I wyjdzie na swoje. Że takie zdrady tą są jawne rozboje. Brak szacunku. Brak docenienia. Że się ma dom. I że się życie tego domu zmienia. Że dom się rozpada. Że człowiek upada. Jeden ręce do modlitwy składa, a drugi się na boku układa. Tak się nie robi. Że się człowiekowi szkodzi. Tak się nie robi. Że się bliską osobę głodzi. Ja zrozumiałem. Wielką sympatię do matki miałem. Życzyłem jej wszystkiego dobrego. Że się ułoży i wyjdzie jeszcze za lepszego. Znajdzie kandydata odpowiedniego. Który nie wyrządzi jej już tyle złego. Który uszanuje i zrozumie. Który po ludzku życie umie. Dojechaliśmy na Andersa.

Otworzyłem jej drzwi od serca. Ona cała zapłakana. Ale dobre słowo to z czasem zmniejszona rana. Zablizniona. Z czasem. Czasem naznaczona.

Kolejny kurs który będę długo pamiętał to jazda z ul. Nowolipie. Ktoś jechał z żoną, lekko obrażoną. Jechali na wernisaż wystawy do galerii sztuki przy ulicy Dzielnej. Wcale nie niedzielnej. I o sztuce sobie z nimi porozmawiałem. Jak się zmieniałem. Bo sztuka ewoluowała. Za przestrzeni lat męźniała. Razem ze mną. Się starała. Spełnić swoją rolę. I tę rolę spełniała. Wypełniała nadzieją. Wypełniała ochotą. Do życia. A czasem psotą. Pomagała myśleć. Siebie i życie przemyśleć. Pomagała wyśnić. I sny swoje ziścić. Sztuka to piękną sprawą. Choć dla niektórych to tylko zabawa. Sposób na zarabianie pieniędzy. Ich sprawa. Sposób na trzymanie się z dala od nędzy. Albo być w pobliżu sławy. Wielu to bawi. Sława kusi i masuje uszy. Masuje duszę. To powód poruszeń. Ale ostatecznie sława człowieka psuje. Sława sprawia, że zło na człowieku żeruje. Trzeba jej unikać. A jak się przykleiła to często znikać. Nie utonąć. W niej nie zatonać. Z nią. Nie płonąć. W jednym uścisku. Czekaając na wciśnięcie przycisku. Maszyny która robi 'ping'. Czasem oznacza to narodziny. A czasem pożegnanie. Ze łzami rodziny. Lepiej unikać. Lepiej czasem znikać. Pasażer mówi, że od lat pasjonuje się sztuką. Że wspiera i kupuje. Nowoczesne malarstwo. Pytanie czy mądre, czy łgarstwo. Pytanie czy tylko dlatego, żeby zarobić. Czy dlatego, żeby przyjemność duszy zrobić. A może jedno i drugie. Nie oceniam. Nie wiem. Doceniam. W każdym razie. Miło widzieć, że ludziom się podobają nie tylko bazy. Na wiosnę. Ale i gdy ktoś namaluję sosnę. W niebieskim kolorze. Że niby chodziła po dworze. Królewskim. W niezłym humorze. Tak to już jest z nowoczesną sztuką, że sama siebie nie rozumie. Że sama siebie nie umie. Gdy spotyka się sztuka ze sztuką. Mijają się na chodniku i uwagi na siebie nie zwracają. Widzą tylko, że są oryginalni. Dziwni. Nieprzewidywalni. Ale nie mają nic wspólnego. Tyle tego złego. Albo dobrego. Świat szaleje. A ja nie mam nic z tego. Po co kolego. Dlaczego, nie wiedzą. Nikt się nie spodziewa, co zachodni wiatr przywiewa. Nikt nie wie, co kolejna osoba powie. Na wernisażu. Albo w człowieka głowie. Artysty. Twórcy. Tego kto wystawę przygotowuje. Tego kto sprzedaje. I tego kto kupuje. Ale zawsze ktoś się dobrze czuje. Bo się rynek buduje. Bo pieniądz się nie buntuje. Tylko przechodzi z rąk do rąk. I grzecznie się zachowuje. Dobrze. Pięknie. Naturalnie. Niebanalnie. Bez bananów na obrazach. Żeby nie skończyć na umyśle skazach. Dojechaliśmy na Dzielną. Życzyłem im miłego wieczoru. Uśmiechnęli się. Może to dobre wychowanie dworu.

Koniec pierwszego dnia. Kursów wiele. Dwa zapamiętane. Będą na niedzielę. Kilka godzin jazdy. Daje się w stare kości. Ale nie ma czasu na nic nierobienie. Od tego się psuje istnienie. Jeżdżę. Rozmawiam. Jestem zadowolony. Są ludzie. A z ludźmi czas nie jest stracony. Zobaczmy co jutro. Zobaczmy co się okaże. Czy nowy dzień przyniesie nowy zastrzyk zdarzeń.

## Dzień 2

Wspaniale. Kolejny dzień za kółkiem. Nie trzeba ruszać czołkiem. Nie trzeba marszczyć brwi. Aż twarz cała uśmiecha się mi. Na samą myśl. Na samo chcenie. O sensie dnia wiedzenie. I przygotowania. Czysty samochód. Na zewnątrz i wewnątrz. To człowieka dochód. I sprawdzenie stanu technicznego. Czy wszystko gra. Czy nic nie odpada od niego. To bardzo ważne. Zapewnić bezpieczeństwo. A nie. To ruchy nierozważne. Lepiej tak. Lepiej się postarać. A nie później będą człowieka karać. Wyrzuty sumienia. Co sposobem są karcenia. Lepiej z nimi nie zaczynać. Lepiej z życiem nie przeginać. Mnie się nie chciało. I nie zjadłem śniadania. Mnie się dostało. Chodziłem głodny od rana. Tak to jest. Jak walczysz sam ze sobą. Nie chcesz pogodzić się ze swoją osobą. Nie chcesz przyznać przyzwyczajeniom racji. Masz inny pomysł na spędzenie wakacji. Tak to bywa. Tak to się odbywa. Że jeden człowiek drugiego kiwa. Że jeden drugiemu chce pokazać. Że nie wszystko da się zmasać. Że nie wszystko da się podrobić. Czasem prawda może człowieka zdobić. Czasem trzeba się orobić, aby prawdzie krzywdy nie zrobić. Aby została. Aby przeżyć umiała. I radością nas napełniała. Życ. Kochać. Być. Prawdę to obchodzi jak nic. Innego i nowego. Na nowo się zaczynającego. Słowa od których boli głowa. To tylko życia połowa. Druga połowa to radość. Korzystaj póki dostajesz w kość. Od radości. Od czułości. Z przebiegłości. Boga, co u bukmachera ma zaległości. Bo się o Ciebie zakłada. Bo cieszy się, gdy wie, że dobrze Ci się układa. Ale chce jeszcze na tym zarobić. Nie chcąc krzywdy Ci przypadkiem zrobić. Więc obstawia. Nie Twoja sprawa. Nie Twoja domena. Nie wiesz co to prawdziwa zabawa. Albo znasz życie. I przegrywanie równa się picie. Ale Boga nie przekonasz. On wie lepiej. Też będziesz wiedział. Jak skonasz. Będziesz biegał mu z kuponami. I rozliczał się płatnościami. Może. Tak mi donieśli. A tak naprawdę żart mi przynieśli. A kto, pewnie się domyślać. A po co, odpowiesz, wciąż zmyślasz. A ja z prawdą się nie rozstaje. Myślisz, że perfidnie udaje. A nie. A wole. Stare zwyczaje. I gdy grają hymn, ja prosto staje. A dzisiaj nie muszę. Dziś żadnej rocznicy nie ma. A dziś nie muszę. Ten dzień to nie poemat. Zwykły szary. Nie znaczy banalny. Zwykły szary, nie znaczy zdalny. Można nim samemu poprowadzić. Samemu swoim życiem sterować. I swoimi słowami. Mówić prawdę, a nie się za kłamstwem schować. Ja się nie chowam. Ja inne mam zwyczaje. Pora jeździć. Mnie się zdaje. I jeźdźce. I woźę ludzi. I kolejny mi marudzi. I kolejny myśli, że ważny. Jeden ważny, inny nierozważny. Ale są też ciekawsze przypadki. I o dwóch opowiem. W formie kładki. W formie relacji co dwa brzegi łączy. Kogo z kim połączy. Kogo z kim rozłączy. Kiedyś się dowiemy, jak to wszystko się kończy.

Młody człowiek - emigrant - wyjeżdża do Londynu. Nie ma tak że jest ogień, ale nie ma dymu. Zgarnąłem go z ulicy Nalewki i jedziemy. Rozmawiamy. Doświadczeniami się wymieniamy. Mówi, że musi. Że nie ma innego wyjścia. Nie ma z zamkniętymi oczami iścia. A rynek pracy taki jest. Bez doświadczenia ciężko. Bez uzdolnienia też. A dorobi się byle zwierz. Z układami i koneksjami. Tak to jest między zwierzami. Gdzie jeden drugiego szarpie. Gdzie jeden drugiego dusi. Swojemu się pomoże. A obcego zadusi. Życie to jest walka. Ale nie dla każdego. Ja tam nikogo nie dusiłem. I nie mam nic z tego. Nawet nie rozumiem, mówię emigrantowi, jak ten zachód działa. Dlaczego co trzecia młoda osoba wyjeżdża, lub by chciała. Dlaczego rodzinę zostawiać. I znajome rejony. Dlaczego porzucać swój kraj. I czy to jest marzyciel spełniony. Jak na zachodzie dostanie wypłatę w obcej walucie. Sam. Bez przyjaciół. Rodziny. O jednym bucie.



Komu to na rękę. Komu się podoba. Aby młodzi wyjeżdżali. Kto na to mówi, zgoda. Nie rozumiem. I nie zrozumieć. Nie muszę. Od tego się nie uduszę. Ale żal serce ściska. Jak widać puste mrowiska. Małe miasteczka się wyludniają. Starzy na gospodarstwach zostają. Później umierają. I co. Młodzi nie wracają. Młodzi się na zachodzie urządzili i z zachodem się dobrze znają. Kina, teatry, czas wolny. A w Polsce żywot powolny. A w Polsce niewiele się zmienia. Tylko to samo. Z pokolenia na pokolenia. Trochę stolica odbiega. Wiadomo. W mieście się szybciej biega. Ale wyjdiesz na wieś i widzisz. Życie które Cię cieszy, albo z którego sztychasz. W każdym razie inne. Niewinne. Nie powinni go zmieniać. Nie powinni wybrzydzać. Chociaż nie można nikogo zmuszać. Życie to nie przydział. Świat się zmienia. Ale szkoda młodych. Myślą o pieniądzach. O rzeczach drogich. Chcą mieć samochody. Chcą mieć duże mieszkania. Domy, i dużo do gadania. Czy to dobrze, czy źle. Kiedyś dowiemy się. Ale od rodziny daleko, nie będzie smakowało mleko. Będzie inne. Nieznajome. Nowocześnie doprawione. Tak to jest. Że głośno szczeka mały pies. Tak to jest, że dobre wyrzucane jest. Bo za dużo. Bo się nie sprawdziło. Albo po prostu się znudziło. Gdzie w tym wszystkim człowiek. Po co patrzymy spod powiek. Na siebie. Dla siebie. Czy mili jesteśmy tylko w potrzebie. Gdy widzimy cierpienie. Gdy nie wystarczy skinienie. Rzucamy się na ratunek. Lub wypowiadamy słowo szacunek. Jedni myślą, że wiara góry przenosi, inni, że wystarczy słowo. Mówisz, a świat ma kiwać głową. I potwierdzać, albo współczuć. I przyznawać się do błędu, albo karę odczuć. Żyj młody przyjacielu. Emigrancie, jeden z wielu. Ale żyj prawdziwie. Nie na niby. Niezbyt ckliwie. Żyj. I kochaj. A nie poniewieraj. Siebie i swojej duszy z ziemi nie zbieraj. Ciesz się nie raz. Żyjesz raz. Póki czas. Chłopak uśmiechnął się tylko. I podał mi rękę. Jak uśmiechanie znikło. Wysiadł przy Rondzie „Radosława”. Poszedł wymienić pieniądze do kantoru. W centrum handlowym. Tam gdzie nie ma sporu. Tam gdzie ceny z góry ustalone. Wszystko jest dokładnie wyliczone. Na zysk przeznaczone. Abyś poczuł życie. A jeśli masz, to i żonę.

Kolejny kurs był ciekawy. Nie mnie jaskrawy. Ktoś po pogrzebie jechał na stypę. Do mieszkania rodziny zmarłego. Chcianego, lub niechcianego. Lubianego, lub nie lubianego. W każdym razie, dobrze wspomnianego. Odbieram klienta z Anielewicza i wiozę na Zamenhofa. Facet nie strzela focha. Nawet nie jest specjalnie smutny. Jest życie, to jest radocha. Nie on w końcu umiera. Nie jemu się udało. On jeszcze ma czas. Nie czeka, aż to się stało. Nie czeka aby go poznało. Śmiertelne widziadło. Nie czeka aby go spętało. Na bogato, lub biedno. To bez znaczenia. Dla śmierci nic się nie zmienia. Stan portfela nic nie mówi. Nawet jak śmierć się w korkach gubi. Nawet gdy ktoś jej dokazuje. Ona się dobrze czuje. Klientów wielu. Petentów. I tych co mówią, mój przyjacielu. Śmierć ma ubaw. Śmierć ma zabawę. I zawsze na ostrzu noża stawia sprawę. Idziesz, albo nie idziesz. Droczy się z Tobą. A tak naprawdę ta rozmowa nie jest swobodą. Jak jesteś na liście, nie wykręcisz się nigdy. Jak nie jesteś nie pomogą nawet igły. I inne tępe narzędzia. Widły i poduszanie łabędzia. Z nadzieją, że nam odda. Że oddusi nas w samoobronie. Patrzysz a łabędź perfidnie już tonie. Nie tak miało być. Nie po to go dusiłeś. Nie po to śmierć na niego sprowadziłeś. Ale śmierci nie oszukałeś. Ona dobrze wiedziała. Po kogo przyszła i za kim w kolejce stała. Śmierć wie. Śmierć się domyśla. Komu podoba się jaki gatunek liścia. Śmierć się wycwaniła. I dla wielu w nagrodę się zmieniła. Innych samym tylko wyglądem odmieniła. Życie. Popatrzenie śmierci w oczy. Skoczy, czy nie skoczy. Oczy mroczy. Umysł trzeźwieje. Że życie się chwije. I omdlenie. I istnienie. Czy to życia jest łaknienie. Czy to tylko osaczenie. Życiem się zadławienie. Lenie, lenie, lenie. Nikomu się nie chce śmierci zawołać. A

ja się sam muszę stołować. Żony nie ma. Ze śmiercią się zbratała. Brat daleko. Żyje niczym skała. Siostra jak emigrant wyjechała. Ładnie grała. Dopóki obcokrajowca nie poznała. Mam nadzieję, że jej się układa. Czasami rozmawiamy. Z telefonem się zakłada. To, tamto gada. Że śmierć na ludzi spada. A ja śmierć mam gdzieś. Będzie to pięć. Dych od niej pożyczę. Będzie na obiad. Jak się doliczę. Ona i tak z tymi od podatków dobrze trzyma. Ona i tak w swoim fachu jest jedyna. Monopolistka. Skubana. Działa od rana. Do rana. Bez przerwy zabiegana. O emeryturze nie myśli. Póki co. Wolność jej się nie przyśni. Samo zło. Walczy i kombinuje. Z byle powodu się stresuje. Niech buzuje. Niech się psuje. Może strzelając do mnie spudłuje. Może. Się nie wycofuję. Z interesu. Dalej jeźdź. Bez stresu. Dowiozłem klienta. Wysiada, i mówi, że dobrze się ze mną gada. Tylko długo. Dużo zdań mówię. A ja mu na to, że to od braku złudzeń. Że to od braku spraw. Od ilości małych gaf. Z wiekiem się nasila. Z wiekiem się utrwala. Aż na końcu śmierć gadać nie pozwala. Pożegnaliśmy się i pojechałem. A on poszedł. Każdy w swoją stronę. Nikt nie miał nic na obronę. Bo nie było przed czym się bronić. Bo nie było z czego kpić. Mówić mądrze, albo cicho być.

Miałem jeszcze dwa, czy trzy kursy. Było i się skończyło. Dzień za dniem. Się ziściło. Moje jeżdżenie. Moje marzenie. Na stare lata. Do ludzi gładzenie. Ale dobrze. Ale tak. Słowo w końcu, to jest znak. Słowo w końcu wiele może. Bez słowa, jeden drugiemu nie pomoże. Bez słowa drzwi od taksówki nie otworzę. I nie pokochałbym gadających stworzeń. Jakby tylko miny stroiły. Jakby zbytnio się nie rozwodziły.

### Dzień 3

Bardzo dobrze mi się dzisiaj spało. I wcale nie było mi mało. I wcale mi się nie odechciało. I stało się co się stać miało. Życie. Znowu mnie zaskoczyło. Życie. Znowu oczy mi otworzyło. Dobrze. Pięknie. Cudownie. To się wszystko złożyło. Że mi się chce. Ciągłe. Nawet jak nie wie. Nawet jak się nie spodziewa. Człowiek. Kolejną maskę przywdziewa. A bez maski mało kto. A bez maski po co. Zapytasz i uciekasz. Po co i dlaczego zwlekasz. Czego się spodziewasz. I dlaczego z naczynia do naczynia przelewasz. Różnie. Bywa próżnie. Bywa krwawo. Gdy się zajmujesz zabawą. Maskami żonglujesz. Nie zważasz jak się po tym czujesz. A dusza daje Ci znak. Abyś poszedł już spać. Abyś odpoczął nareszcie. Abyś schował się w jednym gościu. Abyś zrozumiał znaczenie. I nie gardził kolejnym istnieniem. Dużo. Za dużo tego. Nazywasz mnie kolegą. Ale to nic nie znaczy. Uśmiech. Oto co raczy. Oto co potwierdza. Oby szczerzy. Twierdza. Uśmiech oznajmia. Czy otwarta, czy zamknięta stajnia. Czy wierzchowiec wyczyszczony. Czy wierzchowiec napojony. Z której patrzysz na niego strony. Wschód, zachód. Zabobony. Rachunek musi być wypełniony. A nie powierzchownie spełniony. Sen. Wyśniony. Wymarzony, bez dodatku żony. Albo z. I potem gryzą Cię psy. Albo co tam. I śmieje się hipopotam. Życie. Życie. Życie. W rozkwicie, albo w niebycie. Znakomicie. Żyjesz, tylko co to za życie. Albo kpisz. Kpicie, nie kpicie. Z czego. Z nowego, czy ze starego. I dlaczego tak odnosicie się do niego. I dlaczego mówicie, głównego. Ministra. Stażysty. Rachmistrza. Hazardzista. Komunista. I znowu stażysta. Skoczy iskra i stanie się sercem ogniska. Tak samo miłość. Odpala serce. Tak samo miłość. Nie poddaje się poniewierce. Tak samo słowo. Abyś ruszył głową. I nie zastaniał się podkową. Przesady przesądają. Dzwony wydzwanają. Wanny się w wodzie pluskają. A

jastrzębie namawiają. Na kolejnego anioła. Jak upolować i czy miły zgoła. Smaczny z wieczora. Bez obrazu telewizora. A ja jadę. Prawie. Zaraz ruszam. Rano. Poruszam. Zdecydowałem. Dwie godziny rano przejechałem. A raczej przejadę. Z czasami mam problem. Zamieniają się kolejnościami. I dodatkowo trzy godziny wieczorem. Razem pięć godzin jazdy. Wystarczy. Odpowie każdy. Albo żaden. Albo jeden. Co miał pomysłów siedem.

Rano zawożę kogoś do pracy. Faceta. Wczorajszego. Na pierwszy rzut oka rozpoznanego. Nie może jechać swoim samochodem, bo wczoraj poimprezował. Przed samym sobą się schował. I przyrzeczenia nie dochował. Zgubił się. Godność swą pochował. Bez krzyża. Krzyż niepotrzebny. Krzyż godności ubliża. Choć kiedyś był jej wierny. Jedziemy z ulicy Pawiej na Niską. Z domu do pracy. Jak kiedyś rodacy. Na koniach. Po pijaku. Ale nie było wtedy odpowiedniego znaku. Nie było alkomatów i drogowych piratów. Ale żyło się krócej. Nie trudno się domyślić czemu. Wielu się przekonało. Gdy zabrakło im z promili tlenu. Tak to jest. Z tymi używkami, mówię do faceta. Że rozpanoszyły się między nami. Idiotami. I się potykamy. I się z nimi umawiamy. Albo wpadamy bez zaproszenia. I ładujemy się w kłopoty od niechcienia. Albo z braku myślenia. Zależy jakie kto ma założenia. Zależy ile kto widzi a ile przewidzi. Zależy co się komu widzi. Przewidzi. Lub niedowidzi. Sąsiedzi. Albo sam siedzi. Pijacy. Albo zostaje bez pracy. Trzeba się szanować. Pracy odpowiedzialnie kosztować. Po pijaku się nie siłować. Bo można zarobić. Ale stratę. Bo można stracić. I stać się wariatem. Wariatem od natłoku emocji. Wariatem co nie ma innej opcji. Tylko tonąć równolegle. Równo jak gówno. Nałogowi podległe. Z nałogami tak to jest. Że wie to każdy pies. A człowiek się nie przejmuje. I w tym co mu szkodzi ucztuje. I w tym co go psuje, gustuje. I wiecznie się pruje. Plusz z człowieka wypada. A on o rację się zakłada. Taka moja rada. Trzymaj się z dala. Wiedz, co znaczy miara. Ale nawet miara to za dużo. Kiedy na niebie się chmurzą i straszą burzą. Nie przesadzać, to nie zaczynać. Nie zaczynać, to z mądrością się trzymać. Mody. Stary. Bez znaczenia. Z miłości. I bez miłości pragnienia. Ich spełnienia i odrzucenia. Nie wszystko jest dla człowieka. Powiedzenia. Są, albo ich nie ma. Jest okazja, albo kolejny schemat. Soku tłoczenia. Pierwsze, drugie i kolejne. Z człowieczego istnienia. Sok cierpki. Lub słodki. Z rekina, albo z płotki. Pijesz i nabierasz wigoru. Żyjesz nie tylko dla jednego koloru. Alkohol nie rozpracuje wzoru. Nie staraj się dla pozoru. Żyj. I ciesz się brakiem życiowego horroru. Dojechaliśmy na Niską. Drogą po deszczu. Śliską. I facet mówi, że ostro gadam. Ale się z każdym dogadam. Bo mądrze mówię. Tak mówi i że się gubi. Ale, że walczy o siebie. Że ma nadzieje, że finał będzie w niebie. I tego mu życzę. I na to w końcu liczę. Żegnaj się i jadę. Ale nie na autostradę. Do domu. Prawie. Jeszcze 2-3 kursy i kończę ranek w bocznej nawie. I skończyłem. A później ruszyłem. Wieczorem. Na trzy godziny. I było miło. Tak bez przyczyny.

Wieczorem trafił mi się śpiewak. Wracał ze spektaklu w teatrze operowym. Starym a ciągle nowym. Ciągle na nowo. Ciągle gotowym. Opera kameralna na al. „Solidarności”. Jedziemy spokojnie. Bez złości. I mówię, że doceniam. Że to nie łatwe zajęcie. Że wymagające. I każdy chce zdjęcie. Że nęcące. Ale każdy występ to spięcie. Nerwy i w ogóle. Praca jak zgięcie. Wymaga. I człowieka składa. Ale doceniam. Że życia się nie obawia. Że egzamin z życia zdaje śpiewając. Że pokazuje ludziom jak żyć zachęcająco. Teatr wiele daje. Nie ważne, mówiony czy śpiewany. Albo zabiera. I z tego może być znany. Ludzie szukają emocji. Takich i nijakich. Ludzie pragną złości, albo miłości. Śmiechu, albo grzechu. Żeby tylko się działo. Żeby wszystko się ze sobą mieszało. Widziało. Nie widziało. Ważne, że się chciało. Ważne, że teatr gra. Ważne

co do przekazania ma. Jakie wartości. Czy nie udaje boskości. Czy z niezbyt dużym dodatkiem zaciekłości. Zajadłości. I bezpośredniości. Dziś granice znikają. Dobry smak zjadają. Kiedyś teatr to było coś. Dziś różnie. Lepiej, albo podłużnie. Jest. Gdzieś. Pewien pies. Co teatru spróbował kęs. I się zatrął. I się struł. I z psa, zamienił się w wół. I tak to właśnie jest. Człowiek to taki pies. Jest jak jest. Uważaj czym się karmisz. Zanim siebie i rodzinę zranisz. Zanim w złości się sam spalisz. Rozbudzony. Nieugaszony. Z piedestału już strącony. Za cenę biletu. Za cenę kastetu. Poznał znaczenie duetu. Tylko z kim. Tylko po co. Dlaczego chodzi po ulicach nocą. Sam w ciemnych zaułkach. Twoja siła nie jest w rozpórkach. Twoja siła nie jest w gazecie. W telewizji i internecie. Twoja siła to Twoje serce. Drugiemu człowiekowi mówiące wciąż więcej. Wciąż dobrze. Bez złości i niezgodności. Bez litości i opieszałości. Serce czuwa. Serce pragnie. Miłości i to ją wciąż pragnie. Czułości i to ją w pierwszej kolejności napadnie. Życie. Bycie. Czucie się. Przeżycie. Kochanie, albo zgniecie. W teatrze zwanym życie. Kto wystawia. Kto gra a kto klaszcze albo się śmieje. Kto jest przegranym a kto jest bohaterem. Kto jest królem, a kto jest zerem. Będiesz. Albo weźmiesz. Jesteś. Nie ciesz. Się z tego. Co cieszy innych kolego. Koleżanko. Co odziewa się firanką. Za kilka stówek. Teatr. Pełen potańcówek. Teatr. Pełen wymówek. Teatr, który wykańcza. Teatr jak szarańcza. Niszczy wszystko. Ścina. Zje. Zanim tak naprawdę obejrzy się. Wielka sprawa. Dobrze grać. Wielka sprawa. Słowa znać. I dobrze się z nimi czuć. I koleje losu snuć. A nie domysły. Wykorzystując wszystkie zmysły. A nie potknięcia. Co generują kolejne spięcia. A nie rozterki, co przybliżają do butelki. Życ. Tworzyć i tyć. Być kimś. Albo z kimś. Śnić. Tworzyć. Tworzyć. Tworzyć. Teatr. A nie role mnożyć. Jedna wystarczy. Zajmij się nią. Jedną rolę. A nie Twoją wolą. Jednym życiem, a nie przepicie. Pseudo-życiem. Starym i schorowanym. Ciągłe znanym. W niektórych kręgach docenianym. Ale co Ci z takiego docenienia. Jak wszyscy pragną końca Twojego istnienia. Jak wszyscy mówią. Jak Cię bardzo lubią. A później sami się w zeznaniach gubią. Nie przejmuj się jak pomylisz tekst. Tak to już z aktorami jest. Ze śpiewakami też. Śpiewak człowiek też. Śpiewak chciałby też. Poczuć się jak jeź. Wolny. Nawet w mieście. Swobodny. Nareszcie. Wielka improwizacja. To kolejna stacja. Wielka improwizacja. Mówisz, pytasz, racja. Życ by się cieszyć. Improwizować, nie grzeszyć. Życ, żeby być. A nie złorzeczyć. Facet powiedział, że chyba lubię teatry. Że rozumiem i je umiem. A ja na to, że śpiewakiem nie zostanę. Aż tyle nie zostało mi dane. Ale swoją rolę gram. Jak umiem. I efekty mam. Ale swoje życie znam. Inne to inny poczęstunek. Nie dla każdego jest rabunek. I wręczam mu uroczyście rachunek. Dojechaliśmy. Na Dziką. Chwile postaliśmy i w dobrych nastrojach się rozstaliśmy. Miły. Człowiek i dzień. Tliły. Nadzieję i żeń.

Chwila na rozmyślanie. Chwila na życia składanie. Na dodawanie i odejmowanie. Zysków i strat podsumowanie. Chwila. Na działanie. Na się przejmowanie, lub luźne postępowanie. Co wybierasz i ile dostaniesz za nie. Ile stracisz. Lub ile znaczysz. I dla kogo. Byle dla kogoś. Byle więcej niż coś. Byle co. Byle zło. Byle by było. Byle coś się zdarzyło. Byle z Ciebie nie kpiło. Życie. I się spełniło. To co się urodziło. W życiu swoim. I dla swojego. Końca nieuniknionego. Co się pośmiać z niego można. Co to za trwoga, co nie jest trwożna. Co to za dziewczyna, która ciągle zaczyna. Co to za życie, co chodzi po suficie. Bądź sobą. Żyj ozdobą. Zgodą. A inni Ci pomogą.

## Dzień 4

Nareszcie. Wolny. Swobodny. W jeździe podobny. Do każdego kto jazdę kocha. I rozmowę. A nie szlocha. A nie mówi życiu, wynocha. A nie zastanawia się, dlaczego życie to taniocha. Nie. Nie jest tak. Życie jest piękne. I daje nam znak. Pokazuje nam wciąż. Że żona – mąż. To nie powód cięż. Powodem jest miłość. Powodem jest sława. Sława miłości. To nie zabawa. Małżeństwo bez miłości to jest smutna sprawa. Jak takiego nie miałem. Ja się o swoje starałem. Biegałem. Klękałem. Klaskałem. Jak trzeba wstawałem. Wszystko dla miłości. W porządności. W znakomitości. Życia. Które zachwyca. Życie się ciągle zlicza. Jedno życie drugiego dotyka. Człowieka. Mimika. I tak poznaje. To z czym kiedyś się rozstaje. I tak zostaje. Tym którym powoli się staje. Człowiek – świat. Szach i mat. Tylko kto wygrywa. Kto komu peruki zrywa. Kto z kogo się naigrywa. I dlaczego nie Ty. Czy mógłbyś. Być. Po drugiej stronie. I żyć. Jak wioskowy głupek na zagonie. Zadowolony. I życiem nie zmęczony. Nie ma żony. Nie jest światem poparzony. Nie ma odleżyn. Nie lubi pierzyn. Jest po swojemu. I skłania się ku temu. Aby tworzyć. Miłość mnożyć. Aby tworzyć. Swoją własną świat. Na fundamencie z miłości. I z ufności. Nie ufając tracisz wiatr. Jak łódka. Co boi się fal. Bez wiatru patrzysz tylko w dal. Bez wiatru nie zrobisz kroku. Nie zmienisz i nie zamienisz. Tracisz i gracisz. Dookoła siebie. Mówisz i kłamiesz. Ciągłe jesteś w potrzebie. W jednej. Drugiej. Której nie wiem. Ważne, że jeszcze nie utonął. Ważne, że jeszcze nie spłonął. Tylko jaki to ogień. Miłości, czy złości. Czy iść na dno to poznać tajemnicę litości. Może. Kto wie. Życie zaskakuje mnie. Nie tylko mnie. Każdego. Kto nie jest na dnie. Na dnie już wszystko jedno. Albo wszystko jasne. I litujesz się nad sobą. Jak poglądy. Które są jasne. Czasem drzwiami trzasnę. Czasem się zatrzasnę. Ale będę mówił. Dopóki nie zgasnę. Będę ludzi woził. Będę sobą powoził. Zima, lato, bez znaczenia. I taki pomysł mnie zmroził. By się ogłosić. By świat o to prosić. Żeby mnie zaakceptował. A nie się ze mną siłował. W prawdzie. Bo z potrzeby prawdy z ludźmi rozmawiam. W trudzie. Bo nie poddaje się zwykłej nudzie. W znoju. Bo trzeba coś robić. Nawet na postoju. W zwycięstwie. Bo trzeba się cieszyć w swoim męstwie. I tak. Od lat. Ja i mój grat. Przemierzamy świat. I krzyczymy, wiwat. Wiwat życie. Wiwat świat. Wiwat prawda. I mój ukochany Brat.

Dziś miałem smutny kurs. Ktoś miał wypadek samochodowy. Na Dubois. I jadę zawieźć go do domu. Na Nowolipki. Opowiada. Prawie się spowiada. Mówi, że dobrze zakłada. Że ludzie jeżdżą bezpiecznie. A tu taka zwada. Taka wpadka. Wszystko odwrotnie. Aż strach pomyśleć jakie będą stopnie. Nie wiadomo kogo wina. W sumie nie ważne. Wina słynie, że inaczej się kończy a inaczej zaczyna. I człowiek, człowiekowi nory rozdział w życiu rozpoczyna. Dwa samochody rozbite. Zakończyło się kwitem. Zakończyło się karetką. To jak zakręcić ruletką. Wyzdrowieje albo knieje. Żona mojego pasażera. Żona, co nowe doświadczenia zbiera. Niestety niemiłe. Niestety nic na dwa razy. Takie są te życia pokazy. Niby nie ma skazy. A człowiek swoje waży. I waży jego życie. Życie. Trupie zgnicie. Wybieraj. Decyduj w przesycie. Bo wielu ma przesyt życia. I nie wiedzą co z nim zrobić. Nie wiedzą czy się pogodzić. Czy walką nagrodzić. Życie dziękuje. Jak się nim opiekujesz. Jak się troszczysz. A nie pościsz. A nie wyrzekasz się oddychania. A nie masz dość autem się rozbijania. Trzeba walczyć. A nie wsłuchiwać się w orkiestry grania. Trzeba tańczyć. Bez kłaniania. Trzeba czekać. Bez planu działania. Plany się sypią. Plany niewiele dają. Są wypadki. I one człowieka zmieniają. Pokazują, że można patrzeć na życie z innej perspektywy. Pokazuje jakie znaczenia mają kolektywy. I

skąd takie dziwy. I dlaczego człowiek ważny tylko prawdziwy. Albo każdy. Nierozważny. Decyduj. Ja Ci nie narzucam. Nie mówię co masz robić. Ciężar z ciebie zrzucam. Bez nerwów. Bez stresu. Zakosztuj najlepszego z możliwych interesu. Co zysk przynosi. Co w górę się unosi. Co człowieka zmienia. I co się w dobro zamienia. Wypadek może być szkodliwy albo pomocny. Czasami nas zmienia jak ból zęba nocny. Czasami pokazuje, że się nad nami lituje. Daje drugą szansę, a nam to pasuje. Pokazujemy się. Pomocy pragniemy. Albo sami się otrzepiemy. Ważne, żeby się nie poddać. Ważne, aby godności nie oddać. Ważne, żeby nie mówić wypadkowi, wygrałeś. Tak, Ty przede mną w kolejce stałeś. Tak, Ty całe życie mi pomagałeś. I to wcale nie Ty się zmienić miałeś. Nie poddawaj się. Póki Twoje są dni. Kolejne. Powtórne. Nawet jeśli chmurne. I nie zachęcają do spacerów. Nie puszczaj sterów. Nie daj się zdominować. Wypadek może się schować. Przypadek. Albo nie. Że wypadek kładzie się. Gdy człowiek wysoko unosi głowę. Gdy człowiek cieszy się i liczy na drugą połowę. Bądź z tych. O których mówię, nie byle Zbych. Klient wyszedł pocieszony. Albo odrobinę zraniony. Ale nie dawał po sobie poznać. Słowem otoczony. Opieką nie zmieniony. Choć, na ile się da utulony.

Wieczorem miałem kurs z ulicy Dzielnej do kina na Andersa. Młodzi. Zakochani. Aż miło popatrzeć, że nie zacofani. Aż miło usłyszeć, jak do siebie mówią. Kwiatuszku, myszko. Widać, że życie lubią. Widać, że sprawia im frajdę. Życie tu i teraz. Widać, że się spotykają. Często. Nie raz. Jadą na film. Pytam jaki. Mówią, że wojenny. Dla niepoznaki. Wojna miłości z nieszczęściem. Ale dobrze się kończy. Przynajmniej taką mają nadzieję. A jak nie to wystawią list gończy. Za tym kto recenzje pisał. Za tym kto głupoty napisał. Jak śmiał. Się nie popisał. Ale może nie. Może będzie jak w filmie. Może wszyscy zakochają się. I będą widzieli po co żyje się. W tłumie. W zadumie. Dla troski. Dla wioski. Na wiosce. Małej i globalnej. Molochy twierdzą, że lokalnej. Ach, jak to pięknie jest być młodym. Ach, jak wspaniale wziąć tyk wody. Zimnej. Czystej. Orzeźwiającej. Pocałować się. Poddać miłości przekonującej. Młody człowiek ma to coś. Tą Boską iskrę. Zapyta ktoś. Co się z nią dzieje. Później. Na starość. Ja nie wiem. Niektórzy ją tracą. Inni zjadają z chlebem. Ale młodość jest ponętna. I błyszcząca. Ma możliwość zmiany świata. Podniesienia go ze zgliszczy. Ma możliwość kształtowania. Formowania i zmieniania. Młodzi potrafią. Bez przekonywania. Budować i niszczyć. W zależności od zadania. W zależności od podejścia. I od przejścia. Na drugą stronę rzeki. Lub bez drugiej osoby się obejścia. Miłość kwitnie. Ale i zabiera. Kolejne lata przed nami rozpościera. Czy widzimy piękno. Czy przed nami bariera. Sami decydujemy. Sami odpowiedzi znajdujemy. Nie ma instrukcji obsługi do życia. Nie ma wyjścia z labiryntu. I nie ma przeżycia. Jest doświadczenie. Przygoda. Boga istnienie. Nasze pożywienie. Nad nami pochylenie. Jest iskrenie. Między zakochanymi. Są motyle w brzuchu. Co kiedyś odlecą. Chcą, nie chcą. Cały czas lecą. Są wyzwania. I są straty. Jak na wojnie. Jeden żołnierz bez nogi, drugi garbaty. Jest jak jest. Ważne, że warczy pies. Jest sobą. Tylko czy to jego natura, czy to tylko życia postura. Postawa, co nie rozumie jaka sprawa. Swawola, co obiera nowego idola. Głosy, jak na polu kłosa. A młodzi się cieszą i przytulają. Nowe życie z sobą zaczynają. Cieszę się z nimi. Z nich. I dla nich. Przewiduję, że nawet się pomodłę za nich. Tacy słodcy. Jak miód z pasieki. Aż klejący. A nie lejący. Dowiozłem ich bezpiecznie. A nie niedorzecznie. Krótkie pożegnanie i kolejne z klientem spotkanie. Kolejny kurs. Kolejne zdanie. I tak się kręci. Taksówkarza zadanie.

Dzień szybko minął. Zleciał jak ptak. Nakarmić się. Byle wiedzieć jak. Byle pamiętać jak warto. A jak drażni zmysły. Pustą kartą. Z pustym kontem. Z pustym słowem. Schylam głowę. To nie

ja. To ktoś mnie podrabia. Ktoś za mnie się podszywa. Złapię tego draba. Przetrzepie mu skórę. Wskażę drogę na górę. Bo bez pokazania kierunku nikogo nie zostawię. Potrzebującego, który schrzanił sprawę. Każdy może. Nie każdy musi. Nie jeden się o niespodziankę pokusi. Ja kibicuję. Każdemu i zawsze. Ja się nie płaszczę. Dopóki nie zasnę.

## Dzień 5

Przyzwyczailem się. Do myśli, że jestem taksówkarzem. A nie dziennikarzem, czy wioślarem. Do wioseł jestem za stary. I nie potrafię robić dziennikarskiego czary-mary. Jest jeden. A oni wyczarują drugiego do pary. Jest siedem, a oni nie znają miary. Czci, ale ciiii. Nie powtarzajcie. To nie modne. Na słowa uważajcie. Łatwo kogoś urazić. Łatwo kogoś zrazić. A potem trzeba nie wiadomo komu, gdzie włożyć. Wole nie. Ja już jestem za stary. Aby się przejmować. I czyścić nie moje dywany. Ale wy, młodzi. Wy, którzy pamiętacie. Którzy swoim zachowaniem przypominacie. Wszystko przed sobą macie. Całe życie. A się zgrywacie. Nie potrzebnie. Takie brednie. Takie podchody. Nie szlachetne. Intencje co jedno trzymają w jednej ręce. A drugie w drugiej. I zastanawiają się gdzie goręcej. W piekle, czy przy panience. A może jedno i drugie to to samo. Zależy przy kim się budzisz rano. Zależy, co Ci się należy. Zależy. Czy się wini czy zawini. Od młodzieży. Od harcerzy. Od przedszkolaków. I od w beciku dzieciaków. Wielkie cofanie się. Wielki powrót. Powrót do dzieciństwa, to od życia odwrót. Tylko co wybrać. Na co się zdecydować. Co poprzeć a za czym się schować. Życie pokazuje. Że życie skutkuje. Śmiercią. A Bóg przy nim nie majstruje. Albo trochę. Gdy samotny się czuje. Może. Poczuje. Przypływ radości. Jak zobaczę jak świętuje. Dziś jest rocznica ślubu. Moja i żony. Żona z grobie położona. Ale ja dalej świętuję. Rocznicę. A grób opłakuję. Położyłem jej goździki. Bo bardzo je lubiła. Na grobie. Oby prawda się ziszcila. Że dobrzy mają lepiej. Bo ona zasłużyła. Była. Walczyła. I spać się położyła. Już się nie obudziła. Moja kochana żona. Gdzie teraz jest ona. Myślę, że patrzy. Myślę, że mi pomaga. Myślę, że kapelusz na głowę zakłada. Miała słabość do kapeluszy. Nie przerażały jej odkryte uszy. Nie przerażały jej ciężkie zimy. Kiedyś nie było jak dziś, klimy. Nie było tak dobrze. Ale było inaczej. Wszystko się zmienia. Idzie do przodu. Raczej. Wszystko dojrzewa. A później spada. Na końcu ktoś jabłko z robakiem zjada. Nie takie ze sklepu. Ze sklepu są niesmaczne. Zbyt idealne. I takie jakieś pokraczne. Kto powiedział, że wszystko musi być takie same. Od linijki. Dokładnie poznane. Przebadane i zaakceptowane. Kto potwierdził, że mądre są tylko zalatane. Jabłka, co je kupujesz nad ranem. W sklepie, a nie pod straganem. Za stary już jestem i za dużo narzekam. Nowe mnie razi. Zbyt długo już czekam. Zwlekam. I myślę. Zobaczę. Może kiedyś się dobrze wyśpię. Póki co jadę. Wożę ludzi. Póki co, gadanie nigdy mi się nie znudzi. Póki kto. Nie zapali światła. Nie będę wiedział, że świta. Bo nie powie mi tego moja kobita.

Wiozłem dziś turystów. Spod pomnika Umschlagplatz na Stawki. Do Muzeum Żydów Polskich. I rozmawiamy. O turystyce. O tym jak łatwo zmienić plany. O tym, że świat stoi otworem. O tym, że niektórzy zadowolą się zbozem. I tak jedziemy. Bez końca. Z dodatkiem słońca. A mnie się wydaje, że dobrze gdy ktoś się na chwile z domem rozstaje. Żeby zobaczyć inny świat. Poznać kulturę i ludzi. Historia się wielu nie znudzi. Kiedyś było z tym trudniej. Granice były zamknięte. Portfele puste, więc nietknięte. Teraz świat się otworzył. I w samolot się złożył.

Dzieciaki nim rzucają i frajdę z tego mają. Teraz świat czeka na podróżników. Na turystów. Wita ich z otwartymi ramionami. Nie spodziewa się nowych przysłów. Turysta nie jest po to aby zmieniać. Aby dodawać. I w opozycji do kultury stawać. Ale po to by podziwiać. Po to by zrozumieć i nauczyć się umieć. Inaczej niż zwykle. Zobaczyć i przeżyć. Zrozumieć, uwierzyć. I z niczym się nie zderzyć. Turyści mogą a nie muszą. Czasem coś poruszają. Czasem coś zepsują. I miejscowi ich ratują. Kooperacja. Współpraca. Oznacza. Że się nie czeka na błąd i potknięcie. Że się nie prowokuje spięcie. Nie ma znaczenia nadęcie. Ważne, żeby próbować. Główni. I przed życiem się nie chować. Zwiedzaj. Żyj. Poznawaj świat. Dowiedz się ile jest wart. Dowiedz się ile ma do zaoferowania. Zrozum, że świat to nie jest kawał drania. Tylko doświadczenia. I przyzwyczajenia. Kolejnych nacji. I deklinacji. Kolejnych koniunkcji. Kwiatów opuncji. Kolejnego zachodu słońca. A potem wschodu. Poznawaj ludzi. Cieszyć się podróżą. Posłuchać taksówkarza. Niektórych sprawy te nie nużą. Niektórzy się dobrze z tym czują. Niektórzy podróżują. I potem wspominają. Z podróżą na zawsze się złączają. Nigdy nie znikają z ich pamięci. Czego więcej potrzeba. Determinacji, czy chęci. Decyzji, czy hipokryzji. Osądu, czy rozsądku. A ja ciągle rozpoczynam od początku. Pomimo, że jestem stary. Pomimo, że mam tyle lat. Początek mnie poznał. I dla niego jestem brat. I tak chodzimy. I podróżujemy. Nowe miejsca na świecie odkrywamy. Nowe rejony duszy. Niezbadane. Ważne, że w końcu odkryte. I na końcu poznane. Wysadziłem turystów na Anielewicza. Który nikogo już nie rozlicza. Który zobaczył co było mu dane. I teraz wszystko już jest dla niego poznane.

Rano miałem inny ciekawy kurs. Wiozłem dziewczynę z Karmelickiej do liceum na Stawki. Jechała na egzamin maturalny. Elegancko ubrana. Widać, że zadbana. Widać, że poważnie do tego podchodzi. Do testu końcowego. Że ten dzień wiele dla niej znaczy. Że może zadecydować, o jej przyszłej pracy. Że może mieć wpływ na to czy się spełni. Czy w środowisku odnajdzie. I czy będzie miała na co ochotę ją najdzie. Licea mają duży wpływ na człowieka. Kształtują jego wnętrze. Zabierają czas jak powietrze. Ale wszystko jest po coś. Wszystko czemuś służy. Liceum służy umysłowi. Nawet jeśli lekcja mu się dłuży. Liceum służy rozwojowi. Aby człowiek rozumiał wartości. Które rządzą światem. Z pewnym dodatkiem litości. Dla siebie i dla innych. W potrzebie i w niewinnych. Decyzjach. Co przychodzą. I chcąc, nie chcąc się płodzą. I rodzą. I znowu to samo. Są problemy. Są przeszkody. Ale są też piękne nagrody. Piękno jest największą z nich. Nagrodą jedną z tych. Której nie zapomnisz. Jak piękno rozpoznasz. Gdy się z nim poznasz. I czułości doznasz. Dotyku piękna. A nie przeszkoda przekłeta. Dotyku życia, a nie że przed człowiekiem umyka. Po to jest liceum. Żeby odkryło przed nami życie. Aby obudziło. I nie kazało żyć w niebycie. Po to słowa. Po to ta z dziewczyną rozmowa. O dojrzałości. O szkole litości. O wadze szczerości. I niezaprzeczalności. Niezaprzeczalnie. Młódzież ma życie fajne. Niezaprzeczalnie. Trzeba fajność zmienić w zgrabność. Niezaprzeczalnie. Szczęście dostajemy finalnie. I z nim żyjemy. I tylko szczęścia chcemy. I nim oddychamy. I za nie się nie zamieniamy. Gdy już raz szczęście poznamy. Zostajemy. I do pozostanie go zmuszamy. Szczęście na sznurku. Na uwięzi. Czy tak się da. Czy to nie zepsuje więzi. Czy to nie wypaczy szczęścia. Czy to nie sprowadzi go na złą drogę. Czy to nie zrzuci go do piekła. Ograniczając swobodę. Może. Nie wiem. To się jeszcze okaże. Może. Nie wiem. W jakiej tu jestem sprawie. Bo wszystko jest po coś. Docień to licealista drogi. Wszystko ma aureolę, albo ogon i rogi. Nie oszukasz przeznaczenia. Możesz oszukać siebie. Gdy nie szukasz szczęścia. Tylko emocji dla siebie. Podaruj sobie odrobinę dobra. Podaruj sobie



szczęścia łyk. Nie stracisz na tym. A to jest stary myk. Znany od pokoleń. Nie dowiesz się o nim ze szkoleń. Trzymać się z dala od zła. Liceum to już zna. Pytanie, czy Ty też to poznałeś. Czy siebie w tym wszystkim widziałeś. Czy z sobą się rozstałeś. I dalej już tylko kulałeś. Bez celu. Bez sensu. Z dodatkiem nonsensu. Czy warto tak żyć. Gdy życie to pic. Czy warto powtarzać, że nie można się zrażać. Ile jeszcze gadania. Ile jeszcze słów. By otworzyć Twoją głowę. I nawrzucać tam przysłów. Prawd od dawna znanych. Na nowo wciąż odkrywanych. Młodzi ludzie je znają. Ale czy w sercu trzymają. Nie wiem. Stary jestem i mi się wszystko miesza. Nie wiem. System mi się już zawiesza. Młodzież. A może już dorośli. Granice nie mają znaczenia. Nóż musi być ostry. By przeciąć pępowinę. By pokochać wspaniałą dziecinę. Nie tylko dla zabawy. Ale dla bardzo ważnej sprawy. Wszystko po kolei. Kiedyś miałeś obawy. Teraz już więcej rozumiesz. Nie raz zaskoczą Cię pewne sprawy. Życie umiesz. Albo ono umie Ciebie. Zależy kto jest w potrzebie. Ty czy życie. I kto się bawi należycie. Pożegnałem miłą dziewczynę. Życząc powodzenia. Nie odpowiedziała. Nie chciała już więcej gładzenia. Takі przesąd. Gładzący dziadek, to nie sąd. Gładzący dziadek, idź już stąd. Wszyscy się śmieją a ja nie wiem dokąd. Śmiech ich dociera. I czy zmienia człowieka w dwa okrągłe zera.

Wspaniały dzień. Sycący. Kolejni pasażerowie. Kolejni stróżowie. Swojego własnego świata. Niektórzy wiedzą co znaczy mata. Walczą. Biją się. Wygrywają. A inni daleko gdzieś walkę mają. Liczy się dla nich spokój. To ze spokojem ślub zawierają. To dla spokoju żyją i ze spokojem na twarzy umierają.

## Dzień 6

Nie boję się. Kolejnego dnia. Kolejny dzień mnie dobrze zna. Kolejny dzień mówi tralala. A ja się dostosowuję. I bacznie obserwuję. Jak się zmienia. Jak kombinuje. Jak próbuje zrobić ze mnie jelenia. Ale mu się nie udaje. Ale z prawdą się rozstaje. I nikt się z nim nie chce zamienić. Bo nikt nie chce się na gorsze zmienić. Taka sytuacja. Że liczy się gracia. Ale nie ta na wakacjach. Tylko ta na kolejnych stacjach. Naszego życia. Naszej historii. Każdy ma swoją. Pełno teorii. Pełno różnorodnych podejrzeń. Pełno na jezdni nowych zwężeń. Nie można się przejmować. Trzeba robić swoje. Byle do przodu. A czasem pobiadole. A czasem mam dość. Ale pomaga litość. W żadnym wypadku złość. Nie ma powodu do złości. Nie ma powodu do strachu. Strach straszy samego siebie. Wyskakując z kaszy. Nic człowieka nie złamie. Jeśli się sam nie połamię. Jeśli się sam nie poślizgnie. Na pierwszej lepszej mieliźnie. Nie staraj się udowodnić, że nie mam racji. Nie walcz ze światem. W okresie wakacji. Nie walcz ze światem tak bez powodu. To tak jakby w zimie narzekać na kawałek lodu. Tak to jest. Że groźny zwierz. Atakuje, a jak nie to spiskuje. Tak to jest. Że więcej chcesz. A nie musisz. Możesz odpocząć gdzieś. Usiąść. Wyciągnąć nogi. Zastanowić się co znaczą rozłogi. I dlaczego tak się plątają. Może przez to, że życie znają. Że wszystko jest połączone. I trzeba się dostosowywać. A będzie dobrze urządzone. Życie wyśnione. Po co się bać. Po co narzekać. Dlaczego zwlekać. Igłę przez godzinę nawlekać. Płyn z prądem. Nie walcz z rządem. Nie walcz z Kościołem. Bo się poplamisz rosołem. Kura Ci nie wybaczy. Kura swe życie traci. A Ty rozlewasz. A miałeś życie na tacy. Podane i doprawione. Miałeś dzieci, psa i żonę. A teraz co. Po co Ci to. Narzekanie i całe zło. Sfrustrowane i pogrzebane. Sam jesteś grabarzem. Kariera. Nad ranem. Zakopujesz co Ci nie

pasuje. Próbuje, czy się misiek pruje. A miśkiem są najbliżsi. Testujesz ile wytrzymają. Nie grab tych liści. One na zimę zostają. One zimę dobrze znają. Z opowiadania ją pamiętają. Jak Ty i Twoje przywary. Nie ma zbrodni. Nie ma kary. Szybko zapominasz. Szybko się przechylasz. Jak okręt wody nabierasz. I na widok golizny się rozbierasz. Można. Jeden powie. Szkoda. Drugo słowem. Zaatakuje. I przezimuje. W Twojej głowie. Po połowie. Myśl, kombinuj. Strachem nie klinuj. Uważaj co bierzesz do ręki. I czy czyste spodenki. Uważaj czym się żywisz. A nie potem się dziwisz. A ja uważam. Jak jadę. I czy nie przesadzę. Z prędkością i jakimś zakazem. Korek za korkiem. Następnym razem. Wezmę gazetę. Poczytam po drodze. Ciekawe czy to legalne. A teraz siedzę i się głodzę.

Pierwszy ciekawy kurs. Wiozłem faceta z psem. Z Jana Pawła na Andersa. Bo chciał do Ogrodu Krasieńskich. Chciał wyprowadzić psa. Tak się sprawa ma. Bo kocha swojego pupila. Bo się do niego przymila. Bo bardzo mu zależy. Co mu na wątrobie leży. Dbą o dobry nastrój. Psa. Bardziej niż o swój. Zastanawiał się co by było gdyby ten pies był mój. Czy też byłby taki zadowolony. Czy też chodziłby taki obrażony. Czasami. Jak przekąski nie dostanie. Czasami. Jak pan krzyknie, mi się zdaje. Jest jak jest. Ale zwierze. A w szczególności pies. Się przywiązuje do człowieka. A człowiek na to właśnie czego. Tworzą tandem. Tworzą team. Jeden zespół. Żyj i giń z nim. Jedną myśl. Choć nie zawsze. Pozostaną, dopóki nie zgasną. Powtarzają. Jeden i drugi. Życie. I jego morał. Musi być długi. Na morałach im nie zależy. Człowiek i pies. Jeden obok drugiego leży. I bawią się razem. W rozkazy. W aputy. I nakazy. Aż wszystkie czorty przyszły popatrzeć. Aż dobry humor postanowiły zatrzeć. I się rozpadało. Choć dziś podobno padać miało. Ale nie zawsze się sprawdza. Nie zawsze tak jest. Ale w deszczu też może zadowolony być pies. Deszcz bardziej człowiekowi przeszkadza. Bo wygodny. Bo lubi gdy się wszystko zgadza. Gdy pięknie wyprasowane. Gdy idealnie zastane. Sytuacja. Kolejna atrakcja. W pięknym oświetleniu i natchnieniu. Cudownym spełnieniu. Nieograniczeniu. A pies. Lubi wszystko. Poza krzywdę. A pies. Pokazuje. Jak żyje i poluje. Na kolejną miskę. Na kolejny uśmiech. Właściciela. Bo psy poznały sensu uciech. I sens płaczu. Rozpoznają jaki kto ma nastrój. Kto jakie ma intencje. Możemy od psów nauczyć się więcej. Możemy zrozumieć bardzo wiele. Zaczynając od tego, że psy to wierni przyjaciele. I tej wierności nam trzeba. I o tą wierność w życiu walczmy. Nie pozostawiamy jej samej. Nie róbmy z niej przegranej. Niech żyje. Niech się rozwija. Niech się zaczyna. I niech się nie zabija. Niech trwa. Czuwa. I się zastanawia. Co jest dobre a co radość sprawia. Jedno stoi obok drugiego i czeka na trzeciego. Domyśl się co. Domyśl się którego. A pies woli tego swego. Pana. Nie oczekuje innego. Nie oczekuje lepszego. Akceptacja. Naucz się i tego. A nie kolejne oczekiwania. Pies się oczekiwaniem nie zastania. A nie kolejne, jak chcę. Znasz dobrze melodię tę. Dbaj o zwierzęta. Ucz się ich języka. Ucz się tego co dobre. A to co złe niech znika.

Drugi kurs o którym chciałem opowiedzieć to kobieta, którą odebrałem spod Komendy Rejonowej na Dzielnej i zawiozłem do domu na Dziką. Była z większą kliką. Ale się z nimi rozstała. I w pojedynkę do domu wracała. Mówiła, że aresztowali ją na strajku kobiet za obrazę funkcjonariusza. Aż moje serce porusza. Prawie. Toż to katusza. Trzeci świat. Mówi, że naziści. Że marionetki władzy. Jacyś tam koloniści. Nie rozumiałem. Bo zrozumieć nie umiałem. Niby ten sam język. A inne zdanie miałem. Brak zdania. Brak pojednania. Tylko przejawy sfrustrowania. Pasażerki. Odczuwałem. Miałem powód do rozterki. Jakie stanowisko objąć. Żadnego nie objąłem. Nie pochwaliłem. Ani nie skarciłem. Nie wiedziałem. Się domyśliłem. Że

Pani jest znana. W towarzystwie uznana. Niech będzie. Jak chce. Niech walczy. Jak umie. Hobby jak hobby. Każdy jakieś ma. Ale dziwna jest sytuacja ta. Jak dorośli ludzie się awanturują. Jak dobre imie sobie psują. Dzieci patrzą. Naśladują. I nienawidzą. Bo widzą. Że tak trzeba. Że dorośli mówią, że taka jest potrzeba. Bo ktoś tam uciska. Bo jakieś niesprawiedliwości. Były i będą. Dolej trochę litości. Dodaj zrozumienia. I będziesz miał miks. Sens istnienia. Tylko od Ciebie zależy po której stronie staniesz. Czy będziesz wzorem dla młodzieży, czy z rozsądkiem się rozstaniesz. Kobieta pałała złością. A ja litością. Ona krzyczała. A mnie twarz się śmiała. Nie z niej. Absolutnie. Dla niej. Tak pokutnie. Tak dla przypomnienia. Że uśmiech istnieje. Tak dla ustalenia. Że nic złego się nie dzieje. Jak się zmieni postawę. Jak się zrozumie sprawę. Inaczej na życie popatrzy. Zrozumie, że po dwa jest trzy. To ważne. Decyzje odważne. Protest też ma sens. Gdy może coś zmienić. A nie cenę mięs. Jednak we wszystkim trzeba zachować umiar i dobry smak. Bez dobrego smaku, człowiek jest jak mak. Niby ładny a szkaradny. Narkotyzuje. Zdrowy rozsądek psuje. Człowieka rujnuje. Zdeptuje. I na co to komu. Ja się zapytuje. Pożegnałem się z Panią miło. Otworzyłem drzwi. Życzyłem powodzenia. Zdrowia i uśmiechu. A ona chyba pomyślała, że to przejaw grzechu. A przynajmniej tak popatrzyła. Nie odpowiedziała. Tylko się patrzyła. A ja naprawdę dobrze jej życzę. Może kiedyś drobniaki na ulicy od niej pożyczę. Może nasze drogi się jeszcze zejdą. I wtedy zrozumie. Że życie umie. Przy innych okolicznościach. Przy innych gościach. Dla innej sprawy. Lub, tak dla zabawy.

Kolejny dzień pożegnał mnie dobrym humorem. On mnie, a ja jego. Kto jest dla kogo wzorem. Kto kogo przekonuje, że dobrze się dziś czuje. Ja dzień. Czy dzień mnie. Tak sobie główkuję. Włączyłem telewizor. Po raz pierwszy w tym miesiącu. Wyłączyłem. No nareszcie. Spokój w końcu. Kilka minut telewizyjnego hałasu sprawia, że mam ochotę uciec do lasu. Na co to komu. Po co ludzie przy tym siedzą. Nie rozumiem. Może kiedyś mi powiedzą. Może kiedyś przekonają. Ile te telewizyjne mądrości dają. Póki co kładę się spać. Rano trzeba do pracy wstać.

## Dzień 7

Już się nie mogę doczekać. Kolejny dzień. Nie zwlekać. Kolejna jazda. Nie ma na co czekać. Kogo dziś poznam. Komu ułatwię życie. Kogo zrozumiem. Kogo przywitam należycie. Ważne że jeszcze walczę. Ważne, że jeszcze gram. W grę zwaną życiem. W grę którą jestem ja sam. Cieszę się okrutnie. Czasami tak mam. Że humor dopisuje. Nie wiem czemu sam. Nie zawsze tak jest. Ale dziś mnie cieszy nawet jak szczeka pies. Dziś mnie cieszy wszystko. Nawet dla psa schronisko. Zaniósłem więc jakieś poduszki i koce. Niech psy mają. Na zimowe noce. Jeszcze nie teraz. Ale się nie przeterminuje. Jeszcze nie teraz. Ale wyprzedzam. Się nie zepsuje. A nie wiadomo, czy dożyję. Ile jeszcze pożyję. Nikt tego nie wie. Stary, młody. Piszesz na piasku kijem. Przychodzi fala i żyć napisowi nie pozwala. Tak jest, było i będzie. Od złego trzeba trzymać się z dala. I będzie dobrze. I będzie stromo. Bywa. Jest jak jest. Wiadomo. Ale kolejne historie. Do okna samochodu mi pukają. Ale kolejne zadania. Przede mną w kolejce się ustawiają. A ja płynę. Z prądem. Z nurtem. Nie zastanawiam się, pojedynczo, czy z hurtem. Nie zastanawiam się co ma sens. Serce prowadzi. To miłości kęs. Wielcy ludzie byli. Ja jestem zwyczajny. Nie aspiruję do wielkości. Wolę być po prostu fajny. Zwyczajny. Taki. Takość mi

odpowiada. Takość niesie ze sobą jakość. I do przodu. I bez przerywania. Chyba, że zobaczą psującego coś drania. Chyba, że ktoś życie mi zaślania. To powiem co myślę, bez igrania. Tak po prostu. Prosto z mostu. Ale nie samobójczy skok. Ale nie szukanie zwłok. Tylko bezpośrednio. Bezpośrednio to nie wszystko jedno. Bezpośrednio lubi jedność. Lubi być głaskane. Nie dokazywane. Nie rozkazywane. Nie popisywane. Popisać to się możesz długopisem. A nie dogadywać się z lisem. I być jak lis. Wszystko dla siebie. A dla innych nic. Tak nie można. To się nie godzi. Wolność kiedyś się wyswobodzi. Wolności nie przeszkadza, że warunki są trudne. Że nadzieje złudne. Wolność jest sobą. Nawet w niewoli. Nie zniewolisz myśli. Słowa. To boli. Gdy bijesz. Gdy obkładasz wolność kijem. Ale nic jej nie zrobisz. Jej nie przeszkadza, że ktoś bije. Wolny to szczęśliwy. Wolny to nie kąśliwy. Wolny nie lubi, ale kocha. Nie ważne. Miasto czy wiocha. Nie ważne. Szczyt, czy dolina. Wolność życie rozpoczyna. Wolność i jej mina. Już po minie widać, że jest wolna. Szczęśliwa. Jak lekcja szkolna. Którą lubimy. Bo się nauczyliśmy. Jesteśmy przygotowani i dostajemy to na co liczyliśmy. Pytanie. Odpowiadamy. I z piątką siadamy. Tak jest z wolnością. Na odwrót jest ze złością. I tak się to kręci. Od tysięcy lat. Wolność jest wolna. A świat to tylko świat.

Z ciekawszych kursów, to wiozłem dziś Księdza. Jechał do chorego z ostatnim namaszczeniem. Z alei „Solidarności” na Anielewicza. Kto te kursy zlicza. Ale takie się pamięta. To jak Achillesa pięta. Odślonięta. Wiem, że i do mnie kiedyś przyjedzie. Może. Jak się nie zawiedzie. Ja, albo on. Drogi sąsiedzie. Może zadzwoni za mnie w biedzie. W każdym razie rozmawialiśmy. Kurs długi, więc się nie chowaliśmy. I mówimy. Jaką ważną posługę niesie. Ile dobrego Ksiądz robi. Ulgę w cierpieniu przyniesie. Umierający o niczym innym nie myśli. Jak pojednanie z Bogiem. Ja przeproszenie. Ostatnia spowiedź. Przed ostatnim tchnieniem. Żeby z brudnymi butami nie próbować wejść do rajcu. To wielka sprawa a nie byle spacer po gaju. I Ksiądz pomaga. I Ksiądz doradza. I umierającego od zła odgradza. Nie można zrobić więcej. Nie może być goręcej. Trzeba w spokoju sera przejść. I do domu Ojca wejść. A wielu o tym zapomina. Jak ważna dla chorych i umierających jest Księdza mina. Sakramenty. W miłości postępy. Ostatnie chwile są najtrudniejszymi. Bez Boga nic nie znaczącymi. Z Bogiem to wędrówka. Wspaniała przechadzka. Z miłą rozmową. I końcem zniecka. Coś się kończy. Coś się zaczyna. Człowiek to duch. Co z ciałem po śmierci się już nie spina. Jest wolny. W Bogu. W zjednoczeniu ze stwórcą. Czekaj na ten dzień. I czym prędzej się zmień. Bo nikt nie da Ci gwarancji, że Ksiądz do Ciebie dojedzie. Że zdąży i pomoże Ci w biedzie. Że zdązysz się wypowiedzieć. Głupot więcej nie gadać. Że zdązysz się nawrócić. A nie zło wciąż kombajnem młócić. Kiedyś cepami. Zaczynałeś. Każdy tak zaczyna. A teraz. Po latach. Dorobiłeś się. Rozwinąłeś. I jest maszyna. Zło taśmowo ciągniesz. Na przemysłową skalę. Czy to wypada. Pytam tylko z żalem. Niech Ci ten kurs przypomina. Że życie to jest lawina. Że to nie Księdza wina. Że czasem coś się kończy, a czasem zaczyna. Ale Ksiądz pomaga. Uprzedź sąsiada. Uprzedź żonę. Że nie pożegna Cię zdrada. Że chcesz w razie czego. Uratować się od złego.

Drugi kurs który zapamiętam z dzisiejszego dnia. Tak wygląda sprawa ta. Młody chłopak jechał z Lewartowskiego na aleje „Solidarności”. Jechał się zgłosić do akcji humanitarnej jako wolontariusz. Coś pięknego. Wspaniała rzecz. Brawa dla niego. Brawa dla każdego. Kto pomaga. I szanuje drugiego. Kto zbiera pieniądze. Albo poświęca swój czas. Każdy człowiek jest ważny. A dobro wraca do nas. Pomagaj póki czas. Pomoc nie omija żadnego z nas. Każdy powinien pomagać. A nie się przez życie skradać. Każdy powinien być otwarty na drugiego

człowieka. A nie mieć nos zadarty. Nie jesteś lepszy. On nikogo. Nie jesteś gorszy. Rusz dziś głową. Rusz dziś sercem. I rusz w końcu do pomocy. Nic więcej. Nic więcej nie trzeba. Jak dać kawałek chleba. Czasami. Bezdomnemu. Co żyje między nami. Albo choremu. Pomóc. Zrobić zakupy. Albo staremu. Zawieść trochę zupy. Cokolwiek. Każdy gest się liczy. Nikt nie doliczy się zniczy. Ale póki człowiek w znicz się nie zamienia. Miej coś z istnienia. I pomagaj. Bez dla siebie chcenia. Bez interesu. Bez stresu. Wszystko to dla siebie. Aby piękno podobało się w niebie. Bo piękno zwraca uwagę. Niebo patrzy. Jak błyszczą. Patrzy. Na człowieka rozważę. I się cieszy. Nie. To go nie śmieszy. Cieszy się anioł jeden i drugi, bo poświęciłeś cały dzień długi. Aby zrobić coś pożytecznego. Aby sprawić coś dobrego. Małe gesty. Zmieniają świat. Małe gesty. To dla złego szach-mat. Złego to drażni. Zły tak nie może. Gdy widzi, nigdy nie pomoże. Tylko kopnie. Tylko przewróci. Ze staruszkami się jeszcze pokłóci. A tak nie wolno. A tak nie wypada. Kto da się podpuścić. Do złego spada. Lot ten nie jest przyjemny. A lądowanie tragiczne. Lepiej gdy oczy Ci się cieszą. Gdy masz wypieki śliczne. Od biegania. Od drugim pomagania. A nie od stania. I na innych czekania. Aż ktoś inny coś zrobi. Aż ktoś inny się z kimś pogodzi. A Ty co. A Ty po co. Szczęśliwy tylko nocą. Czy siłujesz się ze złą mocą. Daj spokój. Odpuść. Pomóż. Żyj a nie gnij. Ten pasażer mi przypomniał. Że nawet ja mogę pomagać. Staruszek. Co nie lubi nikim władać. Nawet ja. Każdy. Pomagajmy. I lepszymi się stańmy. To piękny młodzieniec. To piękny świat. Który pomaga. Pomimo wad.

Wspaniały dzień. Wspaniali ludzie. Których poznałem. Z którymi przyjemność miałem. Przebywać. Rozmawiać. I lepszym się stawać. Bez względu na wiek. Trzeba wzrastać. Tak jak poziom chlebowego ciasta. Na drożdżach. W górę. Nie w dół. W dół jest oznaką zepsucia. Zakalec pod stół. A na stole pięknie wypieczony chleb. Z chrupiącą skórką. Która rusza łeb. Sprawia, że głowa dostaje marzenie. O tym, że wszyscy jesteśmy jak to pieczenie. I ważne tylko żeby dać się zjeść. Częstować samym sobą. Uśmiech ludziom nieść. Ważne by być. Dla a nie Na. Ważne by tyć. Duszą. Ona Ci da. Szczęście i zrozumienie. Z ludźmi się liczenie. Taksówkarz to wie. Bo jak król wozi się. Król co z ludzi żyje. Król co dzięki ludziom tyje. Pamięta i da. Siebie i to co ma.

## Dzień 8

Znowu powtórka. Życiowa górka. Albo życiowy spadek. Pełen zagadek. Życie pokazuje, kto dobrze się w nim czuje. Kto wiwatuje a kto uciezką się zajmuje. Trzeba być otwartym. Rozumieć, że nie jesteśmy tu przypadkiem. Nawet jeśli jesteśmy tak jak ja, starym dziadkiem. Nawet jeśli prosimy. Nawet jeśli donosimy. Na ucztę jedzenie. A sami nie jemy. Z głodem spółkujemy. Z biedą się zbrataliśmy. Gdy stoimy dziś, gdzie wczoraj staliśmy. Nawet wtedy. Nawet po to. By nie stać się hołotą. By pozostać jak nieoczyszczone złoto. Ale w dalszym ciągu złoto. W dalszym ciągu skarb. Wiele wart. Dla Boga jesteś bezcenny. Ja. Ty. Każdy. Dla Boga jesteś jedyny. Nawet jeśli czasami nierozważny. Ale On Cię widzi. Rozumie Twoje troski. Docenia. Wszystkie wnioski. Zmienia. W zdaniu zgłoski. Aby pasowały. Aby na lepsze się zmieniały. Aby człowieka zdania doceniały. Aby człowiek wiedział, że nawet dla niego są skały. Bo po co. Bo na co. Jedni wiele tracą. Inni się bogacą. Na duszy. W katuszy. Potrafisz zrozumieć. Dowiedzieć się co znaczy umieć. Dowiedzieć się co znaczy poświęcenie. Sobą samym się

dzielenie. Wyruszasz w podróż. Codziennie rano. I przemierzasz świat. Życie za ścianą. Nie jest lepsze od tego Twojego. Doceń je. Nie dostaniesz innego. Doceń je. Żyj dla drugiego. Bo z życia dla siebie samego nie wynika nic dobrego. Łatwo się zmęczyć. Można się zamęczyć. Tylko się zziąjasz. I dzielisz. A nie spajasz. Trzeba doceniać. I na lepsze się zmieniać. Trzeba żyć. Jak związująca dwa kawałki skóry nić. Na tym to polega. Być jak ta nić a nie biegać. I nie wiedzieć co z tym życiem zrobić. I nie wiedzieć, że trzeba się pogodzić. Że bez zgody nie ma nagrody. Nagrodą jest szczęście. Nagrodą jest spokój. To to samo. Jak gościnny pokój. W którym toczy się życie. Który gości należycie. Przyjmuje i się nimi opiekuje. Z otwartym sercem się życiem zajmuje. Jak potrafi najlepiej. Każdy kto wie. I umie. Życie rozumie. Możesz i Ty. Być nazywany My. Być określany Mądry. Jeśli nie zejdziesz na psy. I nie będziesz jak psy. Wygłodniałe i zdziczałe. Nie próbuj jak to jest. Szczekać bez końca jak pies. W niczym Ci to nie pomoże. Nie zrozumiesz jak to jest żyć na dworze. Tylko Cię to przerazi i zabije. Wewnętrznie. Staniesz się, jak ten co gnije. Trąd. Duszy błąd. Trądem się kończy. I z trądem się złączy. Podaruj sobie trochę ciepła. Drugiego człowieka, który nie ucieka. Bo nie ma przed czym. Bo nie ma po co. Bo się przy Tobie czuje dobrze dniem i nocą. Bezpiecznie. Skutecznie. Bądź sobą bezsprzecznie. Ja niczego nie udaję. I coraz lepszym taksówkarzem się staję. Chociaż jestem emerytem. Nie przeszkadza mi to kochać życie. Nie przeszkadza mi to się starać. I nie jest to żadna przywara. Dziadek co dużo gada. Dziadek co ręce rozkłada. Dziadek co od siebie wymaga. A innym to tylko pomaga. I życie ma sens. I nie interesuje mnie smak mięs. Zjem byle co. Byle gdzie. Ważne, czym dusza karmi się.

Dziś całe miasto było zakorkowane. Ulice pozamykane. Przyjechał prezydent Stanów Zjednoczonych, ale nie odnowionych. Nie na nowo znalezionych. Ale zapożyczonych. W mądrość. A i tak za mało jej pożyczyci. Myśleli że się zmienili, a tylko się przeliczyli. Wiozłem dziś klienta do Urzędu Stanu Cywilnego na Andersa. Jechaliśmy z Karmelickiej, ale trzeba było jechać naokoło. Bo policja była wkoło. Bo ulice pozamykane. Szkoda gadać co się dzieje nad ranem. Miły mężczyzna. Pasażer. Mówi, że jedzie odebrać zaświadczenie o rozwodzie. Potwierdzenie stanu wolnego. Co się nareszcie załapał do niego. Albo niestety. I właśnie. Rozmawiamy, że zanim człowiek zgaśnie musi swoje przeżyć. Czasem się pomylić. Czasem drogę zmylić. Tylko dlaczego jest tyle rozwodów. Nie rozumiem tego. Nie rozumiem, dlaczego ludzie tak łatwo się poddają. Coś się zaczyna psuć a oni uciekają. Kiedyś było inaczej. Żony były inne. Może nie wiem. Na pewno nie mniej niewinne. Tak mi się wydaje. Bo faceci raczej się nie zmieniają. Raczej od zawsze, wygrywają, albo przegrywają. A kiedyś kobiety bardziej służyły. Teraz się wykształcenia i ambitnej pracy dorobiły. Nie wiem czy to dobrze. Pytam pasażera. A facet mówi, że go ciekawość zżera. Czy jego była żona z czasem nie zatęskni. Czy jego była żona powie komuś, że jest bardziej męski. Ma czego chciała. To się rozstała. Wolna została. I samotnie będzie grała. Albo kogoś w końcu znajdzie. Tego jej życzę. Choć problemy nie znikną. Na to nie liczę. Bo problemy są w nas, a nie w partnerze. Bo mamy problem ze sobą, z nas się on bierze. Bo nie potrafimy zaakceptować świata takim jaki jest. Bo go chcemy zmieniać na siłę. A to zwykły test. Zgodziłem się z pasażerem rozwodnikiem. Ma rację. Problemy przybite. Do człowieka wykańczają kobite. I jej męża. Każdy ma swoje. I jak się z nimi nic nie robi, niszczą małżeństwo. W którym za dużo, lub za mało swobody. Problem zawsze tkwi w nas. A nie w drugim. Drugi ma inny. Swój. Nie jesteś mniej winny. Rozwód to zawsze porażka. Przegrana obojga. Bo małżeństwo powinno być na dobre i złe. A nie, że się kłóć dwojga. Z dwóch stron.

Dwie opozycje. Walczą bez końca o swoją pozycję. Tak nie powinno być. Daj sobie i małżonkowi żyć. Kochajcie się a nie przepychajcie. Pomagajcie sobie a nie zwalczajcie. Małżeństwo to piękny taniec. Tańczcie równo. Do rytmu. A nic się Wam nie stanie. Złego. A poznacie smak dobrego. Poznacie miłość. Zanim przyjdzie koniec tańca tego. Po to się żyje. Dla takiego tańca. Wspólnego. Wspaniałego. Odświeżającego.

Jeździłem jeszcze nocą. Zazwyczaj tak to dzielę. 5 godzin z rzędu mnie męczy. I się chwieje. To za dużo. Dlatego jeżdżę chwile rano i chwile wieczorem. I łącznie wychodzi. Klientów worek. Dziś, późnym wieczorem wiozłem chorego. Z Zamenhofa do apteki na Jana Pawła. I rozmawialiśmy o chorobach. I innych zawodach. Bo niektórym choroba zabiera całe życie. Jest jak palenie, czy picie. Jest jak praca na pełen etat. Tylko przynosi więcej strat. Choroby są różne. Jak różni są ludzie. Ale choroba nie ulega nudzie. Choroba przychodzi. I często zostaje. My się z nią męczymy a jej się zdaje, że dobrze, że żyje. Bo ma na kim żerować. Ma kogo zamęczać. I w kim się schować. Ale to nie jest tak. Choroba to straszna rzecz. Często jest jak wbity w ciało miecz. Męczy i dusi. Do bólu zmusi. Do osłabienia. I stanu ogólnego zniechęcenia. Ciężko się żyje z chorobą. Z każdym jest jak z Tobą. Każdy jest taki sam. I się cieszy wygodą. A jak spadnie choroba to kropka. To jest zawodzenie. Ale trzeba walczyć. I po to jest leczenie. I po to są lekarze. Jak da się to zmaże. Jak da się, to wyjście z tunelu pokaże. Trzeba im ufać. Trzeba się leczyć. Nie ma innej drogi niestety. Choroba, mówi klient, przypomina nam także że jesteśmy tylko ludźmi. Że składamy się z ciała. Że jest nieśmiertelne się nie łudźmy. Ciało mamy tylko na chwilę. Tylko na pewien czas. Nie próbujmy stać się nieśmiertelni. Śmierć czeka każdego z nas. Ważna jednak jest dusza. I serce, które nią porusza. Ważne, że jesteśmy tu po coś a nie tylko dla zamęczenia cienia. Nie dla zajechnia ciała. Ledwo dyszysz a krzyczysz, że kara to mała. Żadna kara. Choroba nie jest karą. Nie zasłaniaj się przed chorobą wiarą. Można prosić Boga o zdrowie. Ale nie wiadomo co on powie. Ważne co człowiek odpowie. Czy będzie dziękował Bogu za każdy dzień. Nawet w chorobie. Czy zrozumie, że takie jest życie, że ciało chorować może. Przyznałem rację pasażerowi. Mądryemu człowiekowi. Życzyłem zdrowia i szczerą była moja zdrowia. Współczuje chorym. Ale co zrobić. Z chorobą trzeba się pogodzić. Nie poddając się. Walcząc o życie. Nie przestając. Wierzyć, że się z tego wyjdzie. Nie ważne co przyjdzie. Idealnie nie ma nigdzie.

Wspaniały dzień. Pomimo korków. Pomimo wtorków. Pomimo przeszkód. Zdarzył się cud. Ale nie powiem. Nie wszystko musi wiedzieć lud. Zapamiętam ten dzień. Zapamiętam dzisiejszy zachód słońca. Zapamiętam uśmiech chorego. Bez końca. Można i trzeba. Skosztować chleba. Można i trzeba. Jechać autostradą do nieba. Nie patrzeć na ciało. Ciało na ziemi zostało. Albo zostanie. Albo jest recepta na nie. Byle nie wymienianie. Na to zgody nie ma. Trzeba grać swoimi pionkami. Walka to inny temat. Dziś czuję się zmęczony. Czasami tak już mam. W moim wieku. Przyznam się Wam. Że słabość otwiera kram. I sprzedaje chińszczyznę. Ale taką najgorszą. Jak po dwa złote bieliznę. Kiedyś to zrozumiecie. Albo od dawna to wiecie. Bądźcie a jak już będziecie. Co myślicie powiecie.

## Dzień 9

Sto tysięcy. Uśmiechów. Sto tysięcy. Grzechów. Wybieraj. I z sobą zabieraj. Wzbogać się. A później telefonów nie odbieraj. Bo będziesz zajęty. Przez swoje sto tysięcy. Bo będziesz przeklęty, albo w spisie ludzi szczęśliwych ujęty. Staraj się. Starać. Albo bądź i rządź. Swoim życiem. Decyduj. Nie tylko, że kolejny dzień będzie przeżyciem. Ale jakim. Czy takim o którym będziesz opowiadał. Czy takim dla którego ręce do oklasków będziesz składał. Wszystko możliwe. Wszystko przed Tobą. Masz swoje życie. Które nie jest chorobą. Które nie jest zepsutą wątrobą. Masz. Swój czas. Zatańcz z nim. Dowiedz się kto jest kim. Dowiedz się, że warto. Nie zastaniać się kartą. Którą dało Ci życie. Wszystko możesz zmienić. Należycie. Na wszystko masz wpływ. Znakomicie. Powtórz i ruszaj. Podbijać małpi gaj. Podbijać ten kraj. Świat pełen wad. Ale patrz na siebie. Wyeliminuj to co złe u Ciebie. Całego świata nie zmienisz. Trzeba go zaakceptować. Całego życia nie zmienisz. Masz przeszłość w której niektórzy próbują się schować. Ale ona nie jest żywa. Nie jest prawdziwa. Przeszłość bywa szkodliwa. Jeśli się jej nadużywa. Jeśli się ją przecenia. Są jak rogi jelenia. Najlepiej je zrzucić. Daleko od siebie odrzucić. Najlepiej się ich pozbyć. I wiecznie żywym tu być. W teraźniejszości. Bez dodatku litości. Z radości. A nie ze złości. Dziś znowu jeżdżę. Kolejny dzień. To ponad tydzień. A wydaje się że to sen. Że jeżdżę bez końca. Że napędza mnie światło słońca. Bez tlenu nie ma sensu. Zaczynać i rozpoznawać nonsensu. Bez tlenu nie ma po co. Iść spać późną nocą. Mnie tlen dostarczają rozmowy. Co kto powie i po co. Dla mnie tlen to zawrót głowy. A niektórym się głowy pocą. Mnie nie. Nawet jeśli rozmawiamy o problemach. Cieszę się. Bo rozmowy uczą. Bo rozmowy łagodzą. Uspokajają. I do szczęścia zbliżają. Nie chodzi o to by słodzić. Nie chodzi o to by dobrze wypaść. W rozmowie słów nie musisz kraść. Ważne, żebyś był szczery. Ważne, żebyś miał maniery. Żebyś zrozumiał drugiego. I miał cierpliwość do niego. Żebyś nie był natarczywy. Ani nazbyt lękliwy. Żebyś zbyt wiele nie oczekiwał. Tylko pomagał. I się nie naigrywał. Rozmawiajcie. Po to żeby pomagać. A nie żeby zamieszanie wprowadzać. A ja jadę. A ja kolejnego klienta wysadzę. I pomyślę. I kolejne marzenie wyśnię. By bezpiecznie dojechać do celu. To są najpiękniejsze marzenia. Mój przyjacielu.

Rano miałem ciekawego klienta. Młody chłopak. Jechał z Inflanckiej na Nowolipie malować mural. O powstańcach. O świata krańcach. Bo odwaga jest tam, gdzie nie ma już dalej. Chcesz być mały. Malej. Chcesz być głupi. Szalej. Ale byli dzielni ludzie. Którzy nie dali zadowolić się nudzie. Którzy nie odpuścili. I w Prawdę się zmienili. Inna sprawa, że to wielka rzecz. Tak malować. Takie uzdolnienia mieć. Namalować mural to nie jest byle co. Nie potrafi tego zrobić byle kto. Trzeba mieć zacięcie. Trzeba być utalentowanym. Nie ma tu znaczenia, czy jesteś znanym. Ile lat masz doświadczenia. I jaki masz sposób na świat patrzenia. To też znaczenia. Liczy się sztuka. Farba i mur. Liczy się powstały na tym murze twór. Czy robisz to od serca. Czy zostawiasz na murze siebie. Czy identyfikujesz się z obrazem. Czy wynika z wnętrza. Z Ciebie. Wielu jest utalentowanych. Ale niewielu ma wystarczająco zaparcia. Aby się wybić. Bez pleców i wsparcia. Bez ciągnięcia człowieka i bez układów. Zwykły talent jednak wystarczy. Bez pokazywania zadów. Jeśli jesteś pracowity. Jeśli jesteś zdeterminowany. Kochasz do co robisz. I miłość to Twoje plany. Dasz radę. Spełnisz się. Świat docenia szczerłość. Świat docenia oryginalność. A nie tylko złość. Zło wiele zarabia. Zło się dobrze bawi. Ma znajomości i lubi jak sztuka krwawi. Ale dobro potrafi. Przekroczyć granice. Być ponad. I wymalować stolicę. Nie



przejmować się potknięciami. Nie przejmować się upadkami. Dobro żyje. I jest między nami. Pasażer mówi, że od dziecka maluje. Że zawsze mu się to podobało. I robi to co czuje. Pasażer dodał, że nie robi tego dla pieniędzy. Bo żyje z patrzenia kawy. Jest baristą. Nie dla zabawy. Ale żeby zapłacić za czynsz i opłaty. Żeby mieć na farby i inne graty. I tak do przodu. Wyzwanie za wyzwaniem. I takim sposobem życie nie jest tylko staraniem. Ale czynem. Ale obrazem. A nie kolejnym zakazem. A nie ingerowaniem w to co się musi. Od tego co się musi, człowiek się udusi. Wybierz to co mogę. Wybierz swobodę. Wybierz swoją pasję. I żyj dla niej. Jaśniej. Życie potrafi zaskoczyć. Ale Ty też możesz zaskoczyć życie. Tym co potrafisz. I bawić się przy tym wyśmienicie.

Po południu pewna kobieta jechała z Nalewki do baru mlecznego na Jana Pawła. Moją uwagę szybko skradła. Gdy opowiedziała mi po co. Ma odebrać ojca. Chorego Na Alzheimerera. Już wie, gdzie jest teraz. Dobrze, że dał znać. Dobrze, że zadzwonił. Na telefonie ma przycisk SOS. By czasu nie trwonął. Każda sekunda się liczy. Nie wiadomo co może zrobić. Nie wiadomo, gdzie pojedzie. By rodziny nerwy dobić. Ojciec nie jest świadomy. Że bliscy się denerwują. Nie jest świadomy niczego. Jak i dlaczego się czują. Zapomina wszystko. Nawet kim sam jest. Zapomina gdzie mieszka. I że życie to jest test. Zapomina jak się żyje i po co. Zapomina że samemu nie chodzi się wieczorami, lub nocą. Byle gdzie i byle jak. Z byle kim. To jest znak. Że z człowiekiem coś jest nie tak. To jest znak. Gdy zaczynasz chodzić wspak. Poczekaliśmy chwile przy barze. Kobieta wróciła z ojcem. Nawet jej nie rozpoznał. W głowie miał tylko gorące. Litery i krzyki. Nie zrozumiał krytyki. Nie zrozumiał przekonywania. Że takie wyprawy są połową zdania. Które nie warto kończyć. Że są czymś co dzieli, a nie łączy. Dał się jednak przekonać. Na powrót do domu. I pojechaliśmy. Na Andersa. Nic nie mówiąc nikomu. Był spokojny. Pogodził się sam z sobą. Choć nie rozumiał. Choć wolałby zostać z przygodą. A tu trzeba wracać. I codziennie to samo robić. A tu trzeba wracać. Żeby rodziny nie zagłodzić. Brakiem miłości. I smutkiem w znacznej ilości. Powroty bywają bolesne. Tak jak kary cielesne. Ale starusze rozumiał. Że nie jest wszystkim co umiał. Że czasem umysł płata figla. Że umysł swoje. A ja tylko miny stroje. Bo nie rozumiem całej sytuacji. Zgodnej z biegiem akcji. Nie tylko ten dziadek miał z tym problem. To się udziela. Jak ląd lądem. Jak ocean oceanem. Owca jest owcą, a baran baranem.

Kolejny dzień. Kolejne zaskoczenia. Kolejne doświadczenia. I nic się nie zmienia. Dobrze, że nie każą dopłacić za tak wspaniałą pracę. Z ludźmi. Dla ludzi. Wiele to może znaczyć. Jeśli rozumiesz. Jak świat jest zbudowany. Jeśli nie jesteś Panem ponad Pany. Jeśli wybrałeś sto tysięcy uśmiechów. Jeśli zdecydowałeś, że rezygnujesz z grzechów. Czyste serca. To tego potrzeba światu. A nie serca morderca. Który ucieka do krainy wariatów. Dobrze, że mamy jeszcze sumienie. Jak źle coś zrobię, wiem i to zmienię. Mam czas. Chwilę. I wytchnienie. Mam życie. I moje spełnienie. Nawet jeśli to tylko taksówka. Nawet jeśli napędzają mnie zwykłe słówka. Ale widzę w nich piękno. Ale widzę w nich radość. Ludzie są wspaniali. A życie daje zadość.

## Dzień 10

Słowo. Od niego się zaczyna. Od niego wszystko powstało. A życie to nie kpina. Słowo mówić zaczyna. Tworzyć. Taka to przyczyna. Że cokolwiek powstało. Że cokolwiek powstać chciało. Bodźca potrzebowało. Twórczego słowa chciało. Bo są słowa, które zamykają. Drzwi zatraskują i znikają. Bez pożegnania. Bez wytłumaczenia. To są słowa bez znaczenia. Które bardziej szkodzą niż pomagają. Które niszczą, a nie czymś dobrym się stają. Trzeba uważać. Jakie słowa się zaprasza do domu. Trzeba uważać. Co się mówi. Jak i komu. Trzeba improwizować. W języku miłości. Trzeba stosować. Grzeczność dla gości. Nowopoznanych i całkiem nieznanymi. Odkrywanych i zakrywanych. Bądź sobą. Jak moja taksówka. Moja główka. I zarobiona złotówka. Bądź sobą. I nie zastanawiaj się złym słowem. Złe słowo boli. I nie pozwala ruszać głową. A główka Ci się przyda. Jeszcze wiele się nauczy. Jeszcze wiele przeżyje. Nawet jak wiatr w niej huczy. Możesz wiatry przegonić. Możesz się w mądrości schronić. W Prawdzie. Co zawsze będzie gotowa Cię bronić. A ja jeżdżę. Po mieście co dnia. A ja spotykam. Kogo się da. Rozmawiam. Pocieszam. Próbuję. Nie każdy się dobrze w mojej obecności czuje. To nie jest tak, że się każdemu człowiekowi podoba. Choć muszę przyznać, że szkoda. Ale tak to już jest. Z jednym się dobrze rozmawia, drugi cwaniak fest. Albo mruk. Co od człowieka woli bruk. Nie jestem po to by oceniać. Nie jestem po to by kogoś zmieniać. Ale ludzie są różni. Nie muszę wymieniać. Każdy żyje i widzi. Że jeden kocha, drugi nienawidzi. Że jeden ma lepszy a drugi gorszy dzień. Nie możesz nikomu mówić, weź się zmień. Trzeba być wyrozumiałym. Taksówka tego uczy. Trzeba być wspaniałym. Nic Cię tego nie nauczy. Jeśli nie zrozumiesz tego sam. Jeśli pogubisz się w kolejności zdań. Nic Ci nie zostanie. Tylko Ty i drań. A tak naprawdę to jedno. Będzie. Wszystko jedno. A źle jest jak się nie widzi różnicy. Jak człowiek tonie w znieczulicy. Jak nie wie o czym wciąż mówi. Tylko mówi, dla samego mówienia. Powód to do przekręcenia. Nie dawaj się stłamsić. Radości nie zgasić. Nie daj się też podpalić. Żeby ogniem się nie wypalić. Wypalenie dotyka wielu. Zbyt wielu. Cierpi i nie widzi sensu. I znika. Kolejny. Człowiek za człowiekiem. Nie zastąpisz czegoś tak pięknego mlekiem. Człowiek to wspaniała istota. Twór. Boży. Czysta cnota. Tylko łązi gdzie nie trzeba. I je byle co zamiast chleba. Nie czyści butów. Nie myje rąk. A później się dziwi. Dlaczego i skąd. Nie bądź z tych co się dziwią. Bądź miłością prawdziwą. Pięknem. Co każdy chce sobie z nim zdjęcie zrobić. Dusza fotografuje duszę. Albo selfiaczek. Duszę poruszę. I się poruszy. Gdy zobaczy sama siebie. Jaka jest naprawdę i ile takich w niebie. A ja za dużo gadam. I bez sensu litery składam. Lepiej wychodzi mi jeżdżenie. Lepiej wychodzi mi tęsknienie. Więc jeżdżę i tęsknię do ludzi. Nawet kiedy są. To mnie nigdy nie znudzi.

Dziś wiozłem poetę. Z Miłej na Karmelicką. Jechał w odwiedziny. Mówił, że to jak do rodziny. Że stary znajomy. Razem do szkoły chodzili. I razem wieszki piszą. Czasami. Jeszcze im się nie znudziły. Jeszcze ich prosto trzymają. Skręcić nie pozwalają. Jeszcze im humor poprawiają. A nie przestawiają. Jeszcze czuje dreszcze. Jak za starych lat. Gdy się zaczynało. Gdy się kilkanaście lat miało. I tak się już z tą poezją zostało. Została w człowieku. Bez znaczenia co się uważało. Co się napisało. Ale w rymy się zamykało. Myśli. Uczucia. Chwili poczucia. To uczy życia. Radości i tycia. Duszy. Przeżycia. Bez katuszy. Gdy nie masz hopla. Denerwuje Cię każda kropla. Mówi poeta. A ja się śmieję i pytam czy chceta. Częstując go czekoladą. 72% kakao. Nie jest zwadą. Ale poradą. Czy zrozumiesz czy nie. Ważne, że się poczęstował. I smaku gorzkiego

spróbował. Zmieszanego ze słodyczą. Nutką. Takie chwile się liczą. Takie chwile mają znaczenie. Gdy łączysz. A nie dzielisz nadzieje. I poeta docenił. I zapytał czy może. Jeszcze kosteczkę. Taksówkarz na prośby pomoże. Poratuje. Czekoladą poczęstuje. Porozmawia. I się w kolejce po mądrość ustawia. Poeta mówił też troche o znaczeniu poezji. Jako sztuki. Tej duszy finezji. Co pomaga i rozjaśnia. Co dodaje, nie objaśnia. Pytanie ile weźmiesz. Ile skorzystasz. Czy tylko zobaczysz miszmasz. Czy tylko usłyszysz huczenie. Buczenie i stukot. To nie sworzeń. To tak od dawna. Śmieje się i kleję. W całość pourywane słowa poety. Staram się go zrozumieć. Nie zawsze wychodzi niestety. Widać, że ma to coś. Widać błysk w oku. Potrafi zainteresować. Lepiej mieć go na oku. Czasem są tacy ludzie. Co są interesujący. Nie wiesz dlaczego. Ale są nęcący. Chciałbyś ich zrozumieć. Chciałbyś ich umieć. A to nie takie proste. Z człowiekiem w zadumie. Takim co nie ginie w tłumie. Poprosiłem poetę, aby napisał wiersz na kolanie. Takie wyzwanie. Chwili posiadanie. Wiersz na pierwszym planie. Na temat jaki wymyślę. Zgodził się, więc myślę. I wymyśliłem. Kombajn. Mu oświadczyłem. On się śmieje. Że napisze ma nadzieje. Cokolwiek. Zobaczymy. I sprawdzimy. Chwila ciszy. Pisze. Coś tworzy. Zobaczymy czy temat go na łopatki rozłoży. Mówi, że jest. Mówi, że ma. Jest wiersz i historia ta:

Rolnik zadowolony  
Cieszy się do swej żony

Cieszy się do swego syna  
Bez znaczenia, że go nima

Bez znaczenia jest pogoda  
Nie interesuje rolnika trwoga

Modli się tylko do Boga  
Modli się i stoi twardo na nogach

O to, żeby kombajnista znalazł czas  
Bo obsłużyć także nas

By wykosić trzy hektary  
Koniem się nie da, koń jest stary

I ledwo chodzi  
Dobrze chociaż, że je

Nic nie szkodzi,  
Kombajn znalazł się

I jest radość  
I oczekiwanie kolejne dni

Na dzień młocki  
Ależ dzieje się

Jakie emocje, jaka radość  
Nadszedł w końcu ten dzień

Ziściło się marzenie  
To kombajn a nie cień

Wykosił hektary, mamy świeże zborze  
Migiem do stodoły, leżeć na furze nie może

Kombajnista pijany  
Mówi, że nie ma tak łatwo

Że pijemy razem  
Bo nie pójdzie gładko

I poszło. I się jego marzenie ziściło  
Zborze śpiwusem się konkretnie pokropiło

Ale się uśmieiałem. Ale zadowoloną minę miałem. Faktycznie o kombajnie. Faktycznie zahacza o stajnie. Faktycznie utalentowany. Poeta nie spod bramy. Pięknie. Cieszę się. A on żegna mnie. Dojechaliśmy. W prezencie dostaję wiersz. Napisany na kolanie. O kombajnie. Już wiesz. Śmieszny, choć prawdziwy. Mocny. Dobrotliwy. Oby więcej takich wierszy. Oby świat od poezji stawał się szerszy.

Później wiozłem pannę młodą. Z Dzikiej do salonu sukien ślubnych na Jana Pawła. Jechała z druhną. Na przymiarkę sukni. Jeśli myślisz, że to nic takiego, to się stuknij. Ślub to wielka sprawa. A nie tylko zabawa. Ślub to zobowiązanie. Pisz się na nie. Ślub i wspaniałe wesele. Gdzie radości jest wiele. To spaja rodzinę. Tworzy na całe życie minę. Jaki ślub takie życie. Jaki ślub takie współżycie. Ile będzie stresu. Ile przejmowania. Ile wybierania i dokazywania. Ile będzie pieniędzy. A ile po drodze nędzy. Jak dużo gości. I kto się jak mości. To wszystko i więcej. To decyduje, że chcesz częściej. Ale prawdziwy ślub bierze się raz. Na całe życie. Bez względu na czas. Nie patrz na innych. Jak małżeństwa nie szanują. Nie patrz na pary, które życie sobie marnują. Skup się na sobie. To Ty tworzysz własne życie. Skup się na sobie. I twórz szczęśliwe małżeństwo. Należycie. Zawsze masz rodziców. Zawsze masz rodzinę. Która pomoże. Gdy przypadkiem wejdiesz na minę. Która uratuje. I sprawy wyprostuje. Ale nie ma bliżej niż małżeństwo. I mąż lub żona, to to co ratuje. W pierwszej kolejności spokój przekazuje. Zrozumienie. I wytchnienie. W rodzinie oparcie. W rodzinie pragnienie. Spełnienia. I spełniaj się do woli. Po to masz rodzinę. Szybko czy powoli. Spełniaj się jak lubisz. Spełniaj się jak chcesz. Od tego jest właśnie rodzina. A zaczyna się ślubem. Wiesz. Związki bez ślubu to nie to samo. Nie ma takiej odpowiedzialności. Gdy budzisz się rano. Są luźne. Za luźne. Zbyt powierzchowne. Ślub ma wielkie znaczenie. Aby noce były pogodne. Aby dni cieszyły i

światłem świeciły. Serce otworzyły. I paliły się, nie tliły. Konkubinat jest tak kiepski jak samo słowo. Odpycha. Słyszysz go i kręcisz głową. Oświadczyć się. Weź ślub. I miej gromadkę dzieci. Dobrze, dwójka wystarczy. Szybko ten czas leci. Nawet się nie oglądniesz a będziecie mieli pięćdziesiąt rocznice. Ślubu i z waszego widoku cieszyć się będą kaplice. Staruszkowie, co swoje przeżyli. W małżeństwie i życiu wspólnie się spełnili.

A ja jadę. I jadę. Aż dzień skończyłem. Wróciłem do domu i herbatę sobie zrobiłem. Napiałem się i odpocząłem. Nogi wyciągnąłem i przed kartką papieru zasnąłem. Obudziłem się po północy. I trochę napisałem. Abyście mogli przeczytać. Podzielić się z Wami chciałem. Historiami, które przeżyłem. Historiami, które mnie spotkały. Człowiek po takich przeżyciach przestaje być mały. Rośnie. Wzrasta. Coraz bardziej urasta. Rozumie. Świat i ludzi. A nie się ciągle ludzi. Że można inaczej. Że trzeba oryginalnie. Wydziwiać. I robić rzeczy niebanalne. Że trzeba wariować, i latać bez umiaru. Bawić się do upadłego. I wypaść pijanym z baru. Nie ma w tym szczęścia. Nie ma w tym miłości. Miłość to ludzie. Bez dodatku kości. Szanuj siebie. I rodzinę. Szanuj życie. A nie kpinę.

## Dzień 11

Postawa. Od postawy wiele zależy. Wszystko na niej leży. Spoczywa i się naigrywa. Albo docenia, gdy się zmienia. Na lepsze. Kawał lenia. Albo kawał dżentelmena. Postawa to w dzisiejszych czasach ważna prawa. Postawa uczy. Podstawa daje. Z umysłem się nie rozstaje. Nie ważne jakim się staje. Ważne z kim się rozstaje. Ważniejsze jest bowiem porzucenie, niż wieczne chcenie. I próbowanie. I się stawanie. Na pierwszym planie. Postawa miłości. Postawa delikatności. Postawa szacunku. Postawa wyrozumiałości. To tego trzeba ludziom. To tego często brakuje. To od tego zależy jak się człowiek czuje. To od tego zależy po co się z łóżka wstaje. I dopiero z właściwą postawą człowiek się lepszy staje. A Ci którzy myślą, że wszystko wiedzą. A Ci którzy myślą, że na tronie życia siedzą. Niech siedzą. Niech się nie udławiają. Bo można łatwo. Jeszcze krzywdę sobie sprawią. Jeszcze krzywdę sobie zrobią. I coś czego się nie spodziewali urodzą. Jeszcze się kiedyś zdziwią. I nie naoliwią. I tacy skrzypiący będą nieszczęśliwi. Bo łatwo się uszkodzić bez dodatku oliwy. Czegoś co smaruje. Czegoś co dziękuje. Czegoś co kocha i w pięknie się zakochuje. Cały czas. Od nowa. A dla niektórych to nowa przeszkoda. Nie dla mnie. Ja nie wiem, jak to jest startować w zawodach. Robię swoje i tyle. Ale co ja tam wiem. Latam jak zwykłe motyle. Wciągam ten sam tlen. Który żywi motyla. Piję wodę. A motyl spyla. Nie zachłysnąłem się. Bo nie widziałem powodu. Łatwo można narobić sobie smrodu. Ale nie trzeba. Nikt do niczego Cię nie zmusi. Ale nie trzeba. I nie ważne jak mocno kusi. Ja Ci powtarzam. Ja Ci prawdę powiem. Nie ważne co obok. Ważne co nosisz w głowie. Ważne co Cię raduje. Ważne co na Ciebie skutkuje. Co przynosi ulgę. I Cię rozpakowuje. Jak cukierka. Z opakowania. I w środku. Słodysz, czy kawał drania. Zwykła zdrowa rzecz, czy tłusta ciesz. Co i po co. Na co i za co. Zastanów się, zamiast rozglądać się na lepszą pracę. Może to nie w pracy jest problem, tylko w Tobie. Może brakuje Ci cierpliwości i spokoju odpowiem. Wszyscy widzą zło poza sobą. Ale nie w sobie. Wszyscy chcą zabawy, ale nie przyglądają się szkodzie. Czasami trzeba się postawić. Mądrości na ławce nie zostawić. Tylko wpuścić na boisko. Niech biega, nawet jak jest ślisko. Niech gra. Niech mądrość pokaże

co umie. A może Cię zmieni. I powiesz, rozumiem. Wygrałem. Mecz i to czego chciałem. Co potrzebowałem i tak długo się starałem. A wszystko było we mnie. Niepotrzebnie szukałem. Wystarczyło zrozumieć. I mam czego chciałem. Ja też mam czego chciałem. Kolejny kurs. Kurs za kursem. Człowiek za człowiekiem. I odbija mi się mlekiem. Oślim. To od mądrości. Albo od w głupocie zaciekłości. Człowiek myśli że coś wie, a później się okazuje, że myli się. Dlatego tak ważna jest postawa. Postawa to najważniejsza sprawa. Postawa to nie przekonania. Postawa to nie wiedza i się przekomarzania. Postawa to postawa. I jasna jest sprawa.

Wiozłem dziś elegancką panią. Z Karmelickiej na Andersa. Jechała do fryzjera. Taki plan na dzień miała. Tak ten dzień widziała. Chciała się upiększyć. Na wyżyny się zdobyć. Z wyglądem pobyc. Sam na sam. I powiedzieć mu kilka komplementów. I nie przejmować się serią zakrętów. Kobieta u fryzjera odpoczywa. Choć nie każda. Siebie jako wygląd zdobywa. To zależy jak jest krzywa. To zależy czy jest lekliwa. Czy odwrotnie. I nie liczy się dla niej grzywa. Ale nie krytykuję eleganckiego wyglądu. Nie ma nic złego w tym, że ktoś o siebie dba. Byleby nie była to religia twa. Byleby nie było to całe Twoje życie. Wygląd. I sąd, czy się wygląda należycie. Mówię to do pasażerki, a ona się śmieje. Mówi, ma nadzieję. Że dziś jej nie zawieje. Że nie zacznie padać. Bo jej nowa fryzura będzie niedomagać. A ja na to, że zobaczymy. Że z faktem się zderzymy. Że nie ma co się nastawiać. Bo może będzie trzeba uczesanie w domu poprawiać. Zanim się zdjęciem w internecie podzieli. Zanim ktoś pomyśli, że zdjęcie nieaktualne. Z niedzieli. Że niby świeża fryzura a już zmierzwiona. Precz z taką pogodą. Po co komu ona. Czy nie mogłaby być jedna. Pogoda taka sama. Czy nie mogłaby być na okrągło każdemu znana. Zero zaskoczenia. I wiesz ile fryzjer zmienia. A nie wychodzi niespodzianka z cienia. I robi z człowieka jelenia. Śmiejemy się. Ja i pasażerka. Taka rozterka. Tylko wydaje mi się, że nie śmiejemy się z tego samego. Zrozumiałego, czy nie. Słowa męczą mnie. Gdy nie trafiają. Od człowieka się odbijają. Ale nie narzekam. Przyjmuję z powrotem. I nie zwlekam. Zawiozłem, dowiozłem. Pasażerce drzwi otworzyłem. Życzyłem udanej fryzury i szczerze to oświadczyłem. Lubię kiedy ludzie mają dobry humor. Gdy im się udaje. A nie na lodzie się zostaje. Lubię ludzi. Stąd to wynika. A pani od rozmazanego tuszu dostaje bzika. Dopiero wychodząc zobaczyła. W lusterku przypadkowo. Teraz musi od nowa. I nie można ruszyć głową. Począłem, aż poprawi swój wygląd. Wróciła do samochodu. Piękni się i piękni. Byleby nie było zawodu. I wychodzi. Już zadowolona. Kamień z jej serca. Nowa kobieta stworzona. Pożegnaliśmy się i jadę dalej. Wozić ludzi. Takich, owakich. Nigdy to mi się nie znudzi.

Wieczorem miałem przyjemną rozmowę z pasażerami. Małżeństwo, tak między nami. Mąż zabrał żonę na kolację. Do restauracji. Nie czekał z tym do wakacji. Nie czekał na wielką okazję. Nie potrzebował zachęty. Zaprosił żonę na miły wieczór. I nie była to forma przynęty. Tak po prostu. Chciał zrobić coś miłego. Tak po prostu. Nie było w tym niczego złego. Dbą o związek. Dbą o żonę. Widzę w tym porządek i oczy rozmarzone. Jedziemy z Dubois. Restauracja na Stawki. To chwile się jedzie. Możemy porozmawiać. Nie tylko o ich późnym obiedzie. Nie tylko o szacunku w związku i porządku. Ale i o pogodzie. Ale i o smrodzie. Smogu znaczy. Ile dla ludzi znaczy. Smog to nic dobrego. Trzeba go ograniczać. Jak się da a nie tylko pieniądze zliczać. Bo taniej, ale się dymi. To nie rozwiązanie. Tak nie wygląda o ziemię dbanie. Tak nie wygląda ciągłe na nowo zaczynanie. Trzeba czasem się poświęcić. Trochę pieniędzy i chęci. W miarę możliwości. A nie łamać sobie kości. By dbać o planetę. Nie dobijać jej, i nie obkładać kastetem. Zmniejszać smog. Rezygnować z plastików. Uskutecznić recykling i cieszyć się z wyników.

Pasażerowie są podobnego zdania. Widzę to po sposobie ich głowy kiwania. Po uśmiechniętych oczach. Po ośnieżonych zboczach. Łatwo rozpoznać, czy człowiek ma coś do powiedzenia. Czy to co mówi to jego są twierdzenia. To zależy od śniegu. To zależy od biegu. To zależy od zaangażowania. I na boki się rozglądania. Ale nie muszę tego tłumaczyć. Każdy się musi sam raczyć. Każdy musi się częstować. Chyba, że woli głowę pod poduszkę schować. I udawać że go nie ma. I udawać, że życie to ściema. Że nic od nas nie należy. Za to wszystko się nam należy. Tak nie jest. Życie to taki pies. I jak go wychowasz, taki jest. Zaczynasz od zera. Może być typem bohatera. Może być typem partnera. A może też skończyć jako sknera. Lub agresor, co każdemu doskwiera. Tak to już jest. A wspólna kolacja to już nie pies. Tylko miły gest. Co połączeniem jest. Co dobrze wpływa na ludzi. Od tego się mniej marudzi. Od miłego towarzystwa. Od uśmiechów nie tylko ministra. Od gestu który wiele zmienia. Choć to nie powód jest istnienia.

Rozstaliśmy się myśląc dobrze o sobie. Ja jadę dalej. Oni znają odpowiedź. Co poprawia humor. Bez poprawiania fryzury. Odpowiedź za także muchomor. I wie, że to tylko bzdury. Ale są bzdury które budują i bzdury które rujnują. Z jednych się człowiek cieszy a dla innych grzeszy. Zawsze się człowiek poświęca. Pytanie tylko dla kogo. Dla siebie. Dla kogoś bliskiego, a może coś innego. A może poświęcasz się dla Boga, lub dla Jego wroga. Może powiesz o laboga. Bo przyjazna Ci swoboda. Każdy sam decyduje. Jak często i dlaczego się stresuje. Każdy sam decyduje czy z ludźmi się dobrze czuje. I z jakimi. Między którymi. Który czym emanują. Którzy jaką więź budują. Włącz myślenie. Bez myślenia życie zmienia się w przygnębienie. Albo Ci zaszkodzi. Jeśli myślisz jak świetnie Ci się powodzi. Szkoda tylko tej powodzi w Chinach. Ale dużo ich. To nie zauważą nawet, że kilkuset tysięcy nima. A życie szczeka, gdy człowiek narzeka.

## Dzień 12

Życie chodzi swoimi ścieżkami. Nie dogonisz go zwykłymi sankami. Nie nadążysz helikopterami. Życie chce być głaskane. A nie ścigane. Pościgi nic nie dadzą. Tylko i wciąż, wadzą. Niewiele dadzą. Przestań więc gonić. Przestań od ludzi stronić. Ale w drugą stronę. Każdemu chceć dobrze zrobić. Każdego zadowolić. To nie wypali. To nie ma racji bytu. To jak opieka nad stadem robali. Nie ogarniesz tego. One wolą po swojemu. Każdy idzie w swoją stronę i nic Ci do tego. Każdy wie czego chce. A jak nie wie, to się dowie. Nie pomożesz. Jedynie zdenerwujesz. Choć lepiej się poczujesz. Kogo innego wyprowadzisz z równowagi. Doradzaniem na siłę. Lepiej trochę uwagi. Ważne jest słuchanie. Aby człowieka posłuchać. Zrozumieć jego problemy. I inny sposób patrzenia. Inny sposób widzenia. Zrozumienie. Takie ważne. Jak istnienie. Bez zrozumienia nie ma szczęścia. Bez zrozumienia same zgięcia. I nadwyreżenia. Materiału. Nic to dobrego. Doprowadza do szału. Doprowadza do problemów. A lepiej ich unikać. Na ile się da. A nie przed wszystkimi znikać. Zrozum drugiego. Ale i siebie samego. Ty też jesteś ważny. Nie uciekaj od tego. Nie uciekaj od wszystkiego. Bo wszystko wiesz. Wolisz doradzać. Wolisz być jak jeź. No nie. Nie polecam. Próbowałem i źle decydowałem. Potem się wycofałem i w zrozumieniu prawdę poznałem. Więc staram się zrozumieć każdego pasażera. Staram się pocieszyć, gdy coś komuś doskwiera. Kiedyś pocieszałem studenta, który rozpaczał, że rzuciła go dziewczyna. Bo taka prawda. To nie jest

koniec świata jak jednej nima. Są inne. Kobiety i sposoby. Trzeba akceptować kłody i przeszkody. Jakie daje życie. Rzuca w nas nalezycie. Trzeba robić uniki. I nie dać się wykończyć. Obficie. Świątować a nie rozpamiętywać. Kolejny dzień to szczęście, nawet jeśli widzisz w nim samo nieszczęście. Bo to może być kładka. Most do szczęścia. Jesteś w pół drogi. Poczekaj na finał. I rozpoczęcia. Poczekaj aż przejdiesz na drugą stronę. A wtedy zrozumiesz. Po co przeszkody. Po co Ci one. Innym razem pocieszałem matkę, która mówiła, że dziecko jej nie odwiedza. To też może być przejściowe. Jak akademicka wiedza. Może dziecko tego potrzebuje. Może mądrość z czasem znajduje. Znajdzie i wróci. Lepsze. Piękniejsze. Może potrzebuje samotności, aby zrozumieć. Aby rodzinę docenić i umieć. Żyć. Może. Jak się jeździ taksówką dużo zdarzyć się może. Wiele się słyszy. Wiele się widzi. Nawet taksówkarz jednak wszystkiego nie przewidzi. Ważne, że jest frajda. I Tobie tego życzę. Ciesz się. Jak ja. Co radosnych chwil nie zliczę.

Dziś wiozłem pasażera z ulicy Słomińskiego na Dubois. Chłopak jechał położyć żonkila na Bunkier Anielewicza. Wspaniały gest. Świat takich gestów wiele zlicza. Ale z każdego tak samo się cieszy. Świat kocha pamięć. Niestety wielu nią grzeszy. Wielu zapomina. O tym co kiedyś się zdarzyło. Nie wyciągają wniosków. Z tego co było. Myślą, że mają receptę na życie. Że tu i teraz jest wyjątkowe. Że nigdy nie było jak teraz. I że do bitwy o sukces zastępy są gotowe. Że ludzie zdeterminowani. Do życia w przepychu. A wielu woli inaczej. Wybierają życie na strychu. Ale ten młodzieniec pamięta. O tych co walczyli. O tych co na tej ziemi odcisk buta zostawili. I serce. I pamięć. I zamiłowanie do duszy zdjęć. Teraz się niczym nie różni. Od tego co było kiedyś. Ludzie się nie zmienili. Dalej są wypadkową. Biedy i bogactwa. Uciechy i żebractwa. Umysłowego. Niespodziankę sprawiającego. Niedoceniani, albo przeceniani. Udobruchani, albo rozjuszeni. Tyrani, albo poddani. I co ma tu się zmienić. Powstania są różne. Nie tylko z karabinem. Nie tylko ze strzelaniem i tanim winem. Zranienia są różne. I śmierci duszy też. Są i czasami chowają się za mgłą. Nie zauważamy nawet co i kiedy się stało. Uderza nas to obuchem. W którymś momencie zostało. Wiadome i odkryte. Jasne i należyte. Któregoś dnia. Poznajemy ile się da. A póki co. Póki my to nie tło. Pamiętajmy. O tych co walczyli. Wyciągajmy wnioski. Jak Ci co ze strachem się nie liczyli. Tylko duma. Tylko honor. Umiłowanie wolności. To nie sztuczny twór. To nie mityczny stwór. Tylko tchnienie duszy. Jej pamięć serce Twoje poruszy. Pytanie, czy za tchnieniem pójdiesz. Czy się mu poddasz. Czy zrozumiesz i siebie samego mu oddasz. Pasażerowi nie musiałem tłumaczyć. Sam mi powiedział ile w dzisiejszych czasach walka ze złem może znaczyć.

Wiozłem też kogoś z Dzielnej na Słomińskiego. Mężczyzna jechał spędzić trochę czasu w centrum żydowskim. Wspaniała inicjatywa. Która ludzi zbliża. Można poczytać. Porozmawiać. Poszerzyć wiedzę. A nie, że tylko siedzę. I nic nie robię. A nie, że tylko krytykuję. Tą wszechobecną swobodę. A chodzi to o wielokulturowość. I nie jest to żadna nowość. Polska przez wieki była mieszkanką narodów. Polska zasłużyła na milion sposobów. By szanować. Różne oblicza polskości. Różnej narodowości. Bo Polakiem można się czuć, mając inny paszport. Mieszkając w naszym kraju. I dzieląc się nie jak dzieli się tort. I nie chodzi wcale o przywileje, czy pieniądze. Ale o kulturę, tradycję i miłość żądze. Żądza sąsiedzkiego szacunku i pomagania sobie nawzajem. Stawiania za drugim murem i pokazywania, że otwartość nie jest gburem. Otwartość to poszanowanie. Otwartość to otrzymywanie. Bo nas to ubogaca. Inna kultura, to nie strata. Nie chodzi o to, żeby być zamkniętym. Hermetycznym. I przez



odmienność nietkniętym. Ważne aby uczyć się rozumieć. Że inne nie znaczy gorsze. Że inne to nie droższe. Że inni nie wymagają, tylko się dogadać mają. Chcą. Mogą. Powinni. Czasami są inni. Ale to wyjątki. Nie można na nich się opierać. Ale to wyjątki. Nie można trujących grzybów zbierać. To się nie opłaca. Nic dobrego z tego nie wyjdzie. Skup się na tym co buduje. A nie na tym co rujnuje. A wspólnota tworzy. Wspólnota różnorodności. Otwarta dla nowych gości. Piękna rzecz. I nie potrzebuje litości. I nie akceptuje złości. Ucz się innych kultur. I ucz się miłości. Do każdego człowieka. Nie ważne, czy czarnoskóry, czy skośnooki, i co Cię w nim burzy. Wszyscy jesteśmy rodziną. I powiedział to pasażer o którym mówię. A rodzina musi trzymać się razem. A nie patrzeć jak niektórzy jej członkowie giną. Zgadza się z nim w stu procentach. Te słowa to do miłości zachęta. I o to w życiu chodzi. Że nie liczy się tylko kocimiętka. Ale zwykłość. Normalność. Codziennosc. W odmienności bez zależności. W odmienności w ciągłej jedności. Pomyślałem, że też kiedyś odwiedzę to centrum żydowskie. Też porozmawiam. Poczytam. Bo to, że żydowskie nie znaczy, że nie polskie.

I tak kończę kolejny dzień. Słucham muzyki w radio. Lecą stare przeboje. Przedwojenne. Podboje. Miłosne. Radosne. Pełne nadziei i kniei. Tylko, żeby się nie zgubić. Tylko, żeby się polubić. Ja już się lubię. Mówię o Tobie. Młodzieniaszku. Jak nie masz siedemdziesiątki to jesteś gówniarz. Możesz się jeszcze zmienić. Możesz bilet na aktualny zamienić. A nie oszukiwać samego siebie. A nie podmieniać i kombinować. Prawdę do kieszeni schować. I niby, że się nie pamięta. I niby, że nie obowiązuje, bo zmięta. A to tak nie działa. Lepsza będzie wyjęta. Na widoku. Bez kombinowania. Bez oszukiwania. Prawda to nie kawał drania. Zrozumie Cię i przytuli. Doradzi i nie zawadzi. Nie wadzisz jej także Ty. Nie wadzimy jej My. Bez względu na różnice. Powiem Ci tajemnicę. Miłość wyjęta raz poziomice i mierzy. I sprawdza. Czy poziomy się zgadzają. Czy piony rację mają. Nie wychodziło. Się nie zgadzało. Więc piony całą winę na urządzenie mierzące zwałało. To nie nasza wina, piony i poziomy krzyczą. Zaakceptuj nas. Poziomice tylko na zarobek liczą. Tylko problemy tworzą. Tylko nerwy mnożą. Wyrzuć urządzenia. I skup się na sensie istnienia. My to my. A na różnicach żeruje zły.

### Dzień 13

Współzależymy. Od siebie nawzajem. Gdyby nie jeden. Drugi by nie dał rady. I nie chodzi wyłącznie o porady. Ale o wszystko. Gospodarkę. Żywność. Transport. To nie jest jakiś sport. To nie rywalizacja. Albo jedna wielka atrakcja. Tylko coś normalnego. Co widzimy dnia każdego. Podobnie jak to, że kraje się zbliżają. Podobnie jak to, że bariery się usuwają. Znikają. Były. I korzeni już nie mają. Upadają, albo upaść mają. Społeczeństwo. To jak narzeczeństwo. Ciebie z ludźmi. Twoje łudzmi. Ciebie ze światem. I kończy się mandatem. Albo ślubem. Albo wspaniałym weselem. Chwilą, która znaczy tak wiele. Musimy to rozumieć. Musimy się w tym odnajdywać. Odpowiedzi na pytania znajduwać. Zrozumieć, że każdy jest ważny. Choć nie każdy odważny. Zrozumieć, że każdy robi swoje. I są ci, którzy mają swoje podboje. A Ty czuj się dobrze. Zrozum, że jesteś wiele wart. Że to wszystko działa jak domek z kart. Tylko ciągle ktoś pilnuje. Że to wszystko się nie rozsypuje. Ale trzeba pomagać. A nie bezsilnie ręce rozkładać. Ale trzeba się starać. Żeby na lenistwo sobie nie pozwalać. Dokładać kolejne karty. Nie ważne. Nowy, czy zdarty. Ważne, czy sprawny. Czy odpowiedni. Poprawny. Dla przykładu,

bez taksówek nie byłoby ładu. Dla przykładu. Bez piekarzy gryzłbyś ład. I brak ładu by na Ciebie spadł. A ja jeżdżę. I ciągle to samo. Rozmawiam. Nie ważne, czy wieczór czy rano. Staram się być pomocny. Staram się jak najlepiej. Potrafię i do celu trafię. Mogę i ze światem się pogodzę. I ten świat docenię. Nie chodzi o to czy go zmienię. Ale czy się w nim odnajdę. Czy radość w dniu codziennym znajdę. Co z tego że machina. Co z tego, że się czasem zacina. Tak ma być. To nie kpina. Nic nie jest idealne. Wszystko się kończy i zaczyna. Wszystko się w całość spina. A Ty myślisz, że jesteś mała dziecina. Nieistotna. I przelotna jak kpina. A nie. A liczysz się właśnie Ty. Nie tylko dla siebie. Ale dla każdego w niebie. I dla każdego w świecie który tworzysz. Ludzi których spotykasz. Relacje które mnożysz. Wszystko to się kręci. Zatacza ciągle kręgi. Jednym z kręgów jesteś Ty. Podniesiony do potęgi. Bądź zadowolony. Ż dziecka, oraz żony. Mogło być gorzej. Mogłoby ich nie być. I trzeba by było pustynię w pojedynkę przebyć. A tak to masz towarzystwo. Dla człowieka to wszystko. Wszystko czego potrzebuje. Wszystko co go rajcuje. Towarzysz. Sens w drugim człowieku. A nie bezsens. W biegu, rozbiegu. Po pieniądze i sławę. Tego nie rozumiem. Tym się ciągle dławię. Dlatego nie tykam. Zapobiegam i nie znikam. Dlatego się dobrze czuje. Bo tego co szkodzi, nie próbuje. Jadę. Kolejny dzień. Już wpadłem w rytm. Zdarzeń. Wydarzeń. I dzień mija w mig.

Wiozłem dziś kobietę z Dzielnej na Jana Pawła. Kawał drogi. Jechała na masaż. Dla przestrogi. Ale nie leczniczy. Tylko relaksacyjny. I nie był to smakołyk wigilijny. Chyba, że to jakaś nowa tradycja. Nowa polska moda. Że Cię olejkami masują. Pewnego rodzaju przygoda. Nie wiem. Dopytuje pasażerkę na czym to polega. Co się z tego ma. I czy poprawę samopoczucia dostrzeżę. Mówi, że tak. I że lubi. Że się po tym lepiej czuje. Przyjemności. To to, czego jej brakuje. Więc sobie je dawkuje. Więc się nimi obsypuje. Jak czas i pieniądze pozwalają. Jak się ze sobą zgadzają. Potwierdzam, że bez przyjemności, szkoda by było ruszać z fotela kości. Przyjemności napędzają człowieka. Byle nie przesadził. Byleby się na nie na stałe nie zasadził. Aby nie zrobił z nich boga. Bo to więzienna droga. Zniewolenia. Przez przyjemność i radość z podniecenia. Z jakichś bodźców, które na nas działają. Jakichś zachowań, które oddźwiękiem się od nas odbijają. Nie zostają. Ale zachęcają. Do powtórzenia. I może rację mają. Byle nie za często. Byle nie żyć dla podniet. I innych bzdet. Dajmy na to, czekolada. Dajmy na to, podróże. Jedno zdrowe. Drugie małe i duże. Ale nie można dla nich żyć. Bo wtedy się wypacza. Życie i miłość znakomicie. A chodzi o to żeby w zachwycie. Pozostać i być. A zachwyty jest gdy robimy coś innego. Coś nowego. A nie ciągle powtarzamy. Do zanutzenia. Zachwyty to chwila łaknienia. To chwila zwyciężenia. A nie ciążenia. To moment zrozumienia a nie porzucenia. Z porzucenia nie ma zachwyty. Jest tylko wiadro kitu. Przyjemności. Dużo wody i mało gości. Albo na odwrót. Albo z litości. I o to właśnie chodzi. Każdy w czym innym przyjemność znajduje. Są tacy co w muzyce. Albo w tańcu. Nie oszukuję. Nie tylko gry komputerowe. Nie tylko zawody ciągle nowe. Są też zdrowe przyjemności. A nie mielenie kolejnych kości. A nie udawanie, że się nie zna złości. Chyba że. Chodzenie we mgle. Chyba że. Wie co się chce. I dobrze. I wiemy. I powiedzmy. Dowiozłem pasażerkę. Pytam czy ma drugą nerkę. Czy nie na sprzedaż. Jedną. Jest popyt, jest podaż. Ona przerażona. Ja się śmieję. Roześmiała się i ona. Taki taksówkarski żart. Słaby bo mój. A Ty się przejmujesz o wygląd swój. Nie ma co się przejmować. Trzeba się umieć zachować. Trzeba się umieć pośmiać. A nie tylko się ze światem siłować.

Rano miałem jeszcze inny kurs. Wcześniej. Zapomniałem. Teraz sobie przypomniałem. Kobieta jechała oddać dziecko do przedszkola. Taka już matek dola. Taka już odpowiedzialność i za jej

brak zostaje karność. Jak się nie wywiązujesz. Jak tylko próżnujesz. Ściągasz na siebie zło. Zło dobrze rozumie to. I rozmawiamy. Rozmawialiśmy. Mówimy. Powiedzieliśmy. Że wychowanie to niesłychanie ważna sprawa. Odpowiedzialna. Nie zabawa. Dziecko jest tabula rasa. Trzeba je wypełnić. Słowami. Zachowaniami. Przyzwyczajeniami. Wszystkiego trzeba nauczyć. Nie można tylko młócić. Trzeba też siać. Podlewać. Sprawdzać czy dobrze rośnie. Plewić. I przedstawić wiośnie. Żeby dziecko się z wiosną poznało. Żeby pokochało. I kochać umiało. A nie żeby życiem się rozczarowało. W dużej mierze, rodziców to czekało. Już. I czekać miało. Dalej. Dopóki są rodzicami. Dopóki zajmują się dziećmi. Dopóki za nie odpowiadają. I w ich temacie się wypowiadają. Nauczają. Są przykładami. Nie tylko pomiędzy słowami. Ale uczą całymi zdaniami. Całymi dniami. Latami. Schodami. Wchodzą coraz wyżej. Żyją coraz bliżej. Dzieci. Czyli siebie samego. W innym ciele zamkniętego. Po trochu. To prawda. Jak klęczenie na grochu. A po trochu to mit. Jak miejski kit. Niby każda zna a nie do końca się to ma. Bo każdy ma własną duszę. Punkt i zaczyn poruszeń. I dusza z duszą się dogrywa. Albo dusza duszy zbywa. Czasami dzieci różnią się od rodziców. I to nie powód do krzyków. Po prostu mają inny charakter. Pomimo wychowania. Pomimo starania. Są inni. I mogą. Mają do tego prawo. Ważne by byli sobą. A nie podążali za kimś żwawo. Nie ze żwawości będziemy rozliczani. Ale z czystości. Serca i tego co jest grane. Jak tańczone. Co zakryte. A co odsłonięte. Wychowywać trzeba też odpowiedzialnie. Aby krzywdy nie zrobić. Do złej drogi nie przysposobić. Nie tworzyć nieprawdziwych obrazów. Nie przesadzać z listą zakazów. Zamiast zakazywać tłumaczyć. A nie z drzewa na siłę urywać. I wrzucać w ogień. Niewiele to daje. Zakazy dzieciaki łamią. I dwa razy bardziej kłamią. Zakazy niewiele pomagają. Tylko młodzież rozjuszą. Ale rozmowa i czyste fakty, potrafią zadziałać, jak Ty. Nie potrzeba Ci lepszych nauczycieli. Dasz sobie rady. Z dzieckiem. I to nie tylko z okazji niedzieli. Ale codziennie. Wskazywać drogę. I go ostrzegać. A nie ograniczać swobodę. Masz to w sobie. Instynkt rodzica. Instynkt nauczyciela. Co stopnie zlicza. Schody. Wszędzie schody. Ale czy to źle. Mnie się wydaje, że dobrze dzieje się. Jak ktoś się pomęczy i sam po schodach wejdzie. A nie tylko wjedzie i z rozumem się rozjedzie. Te nowoczesne sposoby nie tylko ułatwiają. Ale i dzieciaki rozpuszczają. Powinno być powoli. Ale wiesz po co wchodzisz. Po co się męczysz. I jak wysoko dochodzisz. Masz satysfakcję. Widzisz atrakcję. A nie tylko kolejną akcję. Wjazdu. Rozjazdu. I dawka marazmu. Ale dzieci są piękne. I w radości przebiegłe. Równoległe. Jak wyszedł to i zbiegnie.

Dobrze było. I do końca dnia doprowadziło. Dobrze. Się skończyło. Dobrze. Się mówiło. I się powiedziało. Ciekawe czy zapamiętane zostało. Ciekawe, czy się ziściło. I do czyjegoś serca się dobiło. Może. Nie wiem. Nie znam się. Kto to wie. Człowieka nie przewidzisz. Czasem z kogoś szydzisz. Czasem nie doceniasz. A to Ty sam się zmieniasz. A to Ty sam zaczynasz. Kończysz i znowu rozpoczynasz. Być, czy kpić. Żyć, czy mglić. Nie mglij. Żyj. Powiedział do obu końców kij.

## Dzień 14

Bolący ząb. Może zmienić nastrój człowieka. Który na coś dobrego czeka. A dostaje po głowie. Pałką. A nie tylko po połowie. I trwa. I się ciągnie. I nie przestaje. I jeść nie daje. I spać nie pozwala. Całkowicie człowieka zniewala. Coś tak małego jak ząb. Coś tak niewinnego jak gdy płyniesz pod prąd. Niby nic wielkiego. Niby nic takiego. A cierpisz. I nic nie masz z tego. Ani satysfakcji. Ani atrakcji. Ani konotacji. Ani frustracji. Tak po portu. Ból. Pierwotny. Zawrotny. Niezgodny. Niewygodny. Ból. Szkodny. Nie zazdroścę. Wielu popłynęło. Pod prąd i utonęło. Wielu się starało, ale za dużo od siebie wymagało. Albo od świata chciało. Zbyt wiele zostaje w głowie. To sposób myślenia. Jak przyjaciele. Otaczasz się podobnymi do Ciebie. Nie chcesz widzieć inności. Jakości. Różnorodności. Tylko to co sam widzisz. Tylko to z czego nie szydzisz. Nazywasz to normalnością. Każdy ma swoją. To jak ze swojskością. Albo podobnie. Choć zasada ta sama. To inne szczegóły budzą Cię z rana. I podążasz. I potrafisz. I na coś na pewno trafisz. Prędzej czy później. Na dobre, lub złe. A ból zęba nadal budzi Cię. Nadal nie daje żyć. Nadal nie daje śnić. O wielkim świecie. No i nic. No i dalej. Ponad miarę. Ponad stan. Wszystko oddam. To co mam. Aby świat się ten nawrócił. Aby płynął z prądem. Nucił. Tę samą melodię. Tę samą piosenkę. Śpiewał refren. Zanim pękne. Zanim mnie poniosą i zatańczą. Zanim nazwą mnie pomarańczą. Zanim to wszystko co znamy. Fiknie i zostaniemy na niebie gwiazdami. Miłosnymi. Świecącymi. Drogę piechurom oświetlającymi. Jak daleko zajdą, się zastanawiającymi. Jak wiele osiągną. Czy poznają. Czy rozumieją. Czy ból zęba sprawia, że się chwieją. Po co i na co. Dlaczego płacą. Tak wysoką cenę. Jak tego nie zmienię. Każdy sam decyduje. Każdy sam dyżuruje. Na taksówce, albo przy wódce. Wożąc ludzi, albo marudzi. Rozmawia, albo się na innych namawia. Przedstawia, ból zęba. Rodzinie i bliskim. Chodzi z nim na siłownię i przykrywa go listkiem. Aby mu było ciepło. Aby pić mu się nie chciało. Oblewa go co rano 18% śmietaną. I tak żyją. Ludzie z bolącymi zębami. I tak im się zdaje, że dobrze im między nami. Zwykłymi szarakami. Co wrywają jak boli. Albo leczą czym prędzej. By nie doczekać swawoli. By nie doczekać zniewolenia. By nie doczekać promieniotwórczego istnienia. Tak się rozgadałem. A jechać dalej miałem. I znak stopu przejechałem. Pięknie. Chciałem to dostałem. Mandat. Miałem. Należało się. Trudno. Prośby rzeczą złudną. Trzeba przyznać się do winy. Trzeba odpokutować przewiny. Ja się przyznałem. I mniej punktów dostałem. Trudno. Nic nie poradzę. Tajemnicę jednak Wam zdradzę. Nie zauważyli niezapiętych pasów. Byłoby punktów dwójnasób. A nie ma. A zostało jak jest. I dobrze, że nie muszę zdawać drugi raz test. Nie mam dużo wykroczeń. Choć mi wystarczy. W tym temacie nie jestem ambitny. Nie chce wracać na tarczy.

Rano jadę Jana Pawła i zobaczyłem leżącego bezdomnego. Miał rozciętą głowę. Dobrze, że miał sprawną mowę. I zawiozłem go do szpitala. Na Inflancką. Radości było co nie miara. Jak dziękował. Jak przeproszał. Że upadł mi siedzenie. Jest jak jest. Tego nie zmienię. Ważne, że się udało. Ważne, że nic się nie stało. Ważne, że go przyjęli. Pomimo braku ubezpieczenia nim się zajęli. To ludzkie podejście. Tak trzeba i należy. Pomóc drugiemu człowiekowi. Dobro na sercu leży. Dobro się dopomina. I ciągle przypomina. Że pomoc to nie kpina. Że od pomocy się życie zaczyna. Bezdomny opowiadał, że już sześć lat żyje na ulicy. Że jest ciężko. Często prosi po próżnicy. Często ludzie mijają i nie zauważają. Często tylko na swoje buty uwagę zwracają. A nie na żywego człowieka. Potrzebującego. Nie patrzą. Nie myślą. Są daleko od niego. Bo

poczuć odpowiedzialność to czuć się zobowiązanym. A ludzie nie chcą dodatkowych obowiązków. Mówią, że to z rozsądku. A rozsądek podpowiada jednak inaczej. A rozsądek ma własne zdanie raczej. I tak kroczą, bezdomni przez świat. Przez życie. Niezauważeni. Ile taki świat jest wart. Tyle ile my jesteśmy. Warci i poparci. Zdrowym rozsądkiem i kolejności porządkiem. Jest jednak wielu innych. Wielu co pomaga. Chociaż z całości to odsetek. Reszta niedomaga. Bezdomny. To pewnego rodzaju tytuł. Źle go oceniamy. Jak para dodatkowych kół. Myślimy, że świat byłby lepszy bez bezdomności. A mnie się wydaje. Że bezdomni nam przypominają, jak wiele nam się udaje. Jak wiele nam się dostaje. Powinniśmy o tym pamiętać. Powinniśmy to wiedzieć, a nie codziennie stękać. Że tego, czy tamtego nie chce nam się zrobić. Ze stanem rzeczy trzeba się pogodzić. A nie smrodzić. I bezdomnych głodzić. A nie modzić. Kombinować i lawirować. Jak tylko się da, by pięknie wyglądała ulica ta. Nasza. W głowie. Idealny świat. Z idealnymi domami i premiami. Uznaniowymi. A uznajemy wiele. Tak jak nasi przyjaciele. Świat z kartongipsu. Niby piękny. A uderzysz pięścią. I wszystko się sypie. Oprzesz się i pęka. Taka tego kartongipsowego świata udręka.

Wieczorem też miałem ciekawy kurs. Z Andersa na Anielewicza. Facet przyjechał z Niemiec zobaczyć się z bratem. Pogodzić się. Po dwudziestu latach. Wielu wypadkach i stratach. Tyle się nie widzieli. Czasami chcieli. Czasami nie chcieli. Ale wypadkowa jest taka, że się nie lubieli. Nie przepadali. Bo innymi zdaniem się zastaniali. Albo atakowali. Unikali, albo się mocowali. Ile wytrzymają próbowali. I tak czas w pył zamieniali. A czasu nikt nam nie odda. Czas to woda swobodna. Odplywa i znika. Nie widzimy już go. Człowiek się o stary czas nie potyka. Tylko o nowy. Tylko o chwilę obecną. Mimo, że nie zawsze gotowy. Ale musi. Nikt go nie pyta o zdanie. Czasu i człowieka. Też nie. Taka jest odpowiedź na nie. Pytań jest zawsze tyle co odpowiedzi. Chyba, że błądzimy w niewiedzy. Chyba, że boimy się wiedzy. Chyba że niewygodna i zamykamy uszy. Chyba że się nie podoba, więc nami nie poruszy. Bo po co. Bo dlaczego. Zastaniać się prawdą. Prawda nie jest dla każdego. Gdyby było inaczej świat byłby różowy. Raczej. A cukierkowości brak. Poza sklepami. Witrynami. Drogimi kobietami i samochodami. Ale to nie jest prawdziwe. To nie jej uczciwe. Nie ma w tym szczerości. Nie ma prawdziwości. Takiego naturalnego. Ku dobru się skłaniania. Tylko na pokaz. Tylko pusty lans. Od nigdzie nie prowadzi. I zawsze człowiekowi wadzi. Gryzie. Jak za małe buty. Obciera. I zostawia umysł lodem skutym. Ale jest jak jest. A ja się cieszę jak widzę ten gest. Powrót do brata. Po tylu latach. Była strata. A będzie zapłata. Będzie powitanie. Długie rozmawianie. Będzie wspomnianie i doświadczeniami się wymieniane. Przeprosiny. Mają wielką moc. Nie ważne kto winny. Nie ważne kto zwinął koc. To bez znaczenia. Liczy się tylko gest. Liczy się tylko słowo. Przepraszam. Piękne jest. Wybacz mi. Wspaniale brzmi. Uwielbiam te słowa. Uwierz mi. Sam ich używałem. Zdarzało mi się, że potrzebowałem. Zdarzało się, że racji nie miałem. A nawet jak miałem to nie zwyciężałem. Bo jak masz rację, to nie znaczy, że zwyciężasz. Czasami wyciągasz oręża. Czasami racją ranisz. Czasami racją miłość ganisz. A tak nie wolno. Nie powinno. Się. Ciebie. Mnie. Nas. Was. Jesteśmy rodziną. Traktujmy się więc jak rodzina. Która nie przegina. Która nie niszczy. Nie zostawia samych zgliszczy. Rodzina, która buduje. Rodzina która w swoim towarzystwie się dobrze czuje. Tak powinno być. Do tego doprowadzajmy. Łączmy a nie rozdzielajmy. Łączmy a nie rozdzielajmy. Przykrości i złości. Ja się cieszę z piękności. I z błędów stylistycznych. I ze złej odmiany. Braku pytańników. I nic mnie nie skłoni do zmiany. Bo nikt nie jest idealny. I ja to pokazuję. Bo każdy popełnia błędy. I ja na to wskazuję.

Kolejny dzień. Mija. I nowy się rozwija. Nie ma stopu. Jest ciągłość. Nie ma kłopotu. Jest prawda. Ważne, że jeżdżę. Ważne, że droga każda. Przygotowana. Nie raz przejechana. Ciągłe na nowo. Odkrywana. Ciągłe na nowo. Nadwyrężana. Ale wytrzyma. Ale daje radę. Życie kocha. Chyba, że liczysz na zwadę. Życie tuli. Chyba, że wolisz powagę. Ja się uśmiecham. Nie tylko do siebie. Ale też. Nawet jak się potknę i leżę na glebie. Wstaję. Otrzepuję ubranie. Nic na nim nie zostanie. Żadna pamiątka po upadku. Po kolejnym spadku. Którego nie mam. Albo zapomniałem. W moim wieku człowiek się gubi. Co mam, a czego chciałem. Ale to wynika z wieku a nie z błędzenia na szlaku. Szlak wiedzie tam gdzie samochodem nie dojedzie. I dobrze. Bo każdy by był zaraz po obiedzie. A tak to poczeka. Powoli, doczłapie. Jeden ciągle się zastanawia, drugi okazje łapie. Papier. Papier. Papier.

## Dzień 15

Słowa są po to aby budowały. Nie przekreślaj słowami. Siebie, czy kogoś innego. Kogoś poznanego. Kogoś dla Ciebie ważnego. Nie zamykaj. Drzwi. Nie umykaj. Ci. Twoje. Moje. Wszystko jedno. Ocenianie i zamykanie. Jest rzeczą wredną. Nie powinno Ci wejść w nawyk. Nie powinno być codziennością. To złe przyzwyczajenie. Przynoszące szkodę gościom. Przynoszące szkodę Tobie. Coś zawsze stoi Ci na przeszkodzie. A może właśnie nie. Może sam przeszkody tworzysz. Może zamiast następnym razem ręce rozłożysz. Tym razem inaczej. Tym razem będziesz otwarty. Na to co przychodzi a nie nos zadarty. Może przyjmiesz z pokorą stan rzeczy i woli. Tego który mówi. A nie jak Ty, biadoli. A ja dziś jeździłem od rana. I się zastanawiałem co to za pokoleniowa zmiana. Wszyscy młodzi, zabiegani. W komórkach schowani. Nos w telefonie. Oglądają, przeglądają. Życie zastanie. Ja, albo oni. Ktoś nie zdaje broni. Ktoś strzela po pracy. Z uwagi. Albo z uwagą na tacy. I po co ten internet w sercu trzymać. To tylko rozrywka. Nie wolno przeginać. Jak to mówi młodzież. Po co mówi i dlaczego. Coś w tym jest. Ale czy w internecie dobrego. Encyklopedie były w książkach. I się z nich korzystało. Teraz wszystkim ciągle wiedzy mało. I klikają. Albo się na kawę umawiają. Lub na coś innego. I nic mi do tego. Ale się dziwię. Że tak to się zmienia. Że ludzie już nie wytrzymują ciśnienia. Nie wytrzymują normalnego życia. Przytłacza ich. Gdy wychodzą z ukrycia. Wolą żyć w sieci. Tam jest bezpieczniej. Wolą nie wyrzucać śmieci. Tak jest grzeczniej. Ale kiedyś w nich utoniesz. Zostaną na wierzchu tylko dłonie. Wystające. Śmieciami zarastające. I czy było warto. Zapytasz siebie na starość. Szaleć tak z otwartą kartą. Zamiast żyć powoli. Zamiast unikać niedoli. Tego emocjonalnego show. Które każe krzyczeć, hoł. I podskakiwać. I gruszki z wierzby zrywać. Aż będą się z Ciebie naigrywać. A Ty będziesz zgadywać. Dobrze czy źle. I diabła pytać się. Pytanie bez odpowiedzi nie pozostanie. Diabeł chętnie odpowie na nie. Ściągając Cię w dół. Nie pytając o rozmiar kuł. Dla niego to nieistotne. Dla niego liczą się czyny psotne. A zbierasz je i w klaszerze układasz. Skarpetki na brudne stopy nakładasz. Same się nie wyczyszczą. Same się nie doszorują. Jedni wiedzą. Inni zgadują. A ja jadę. I nie przejmuję się żadnym układem. A ja rozmawiam i pytania sobie stawiam. Czasami kogoś zapytam. Ale najczęściej siebie. Bo to co istotne jest zapisane w nas. A nie w jałowej glebie.

Wiosłem dzisiaj eleganckiego Pana na spotkanie. Z Andersa na Jana Pawła. Przyjechał do hotelu. Tak jak jeden z wielu. W interesach. Prosić, lub tonąć w sukcesach. Mówi, że ma

podpisać wielomilionowy kontrakt. Ma być bogaty. Ale czy i mądry. Jak ma się jedno do drugiego. Czy Ci, co dobrze sobie w życiu radzą. Jeśli nikomu nie wadzą. Są też mądrzy, czy nie zdąży. Pomyśleć zanim zaczną kiśnieć. Od pieniędzy. Które prowadzą do nędzy. Od luksusu. Który wykańcza krezusów. Dla uznania. Dla doceniania. I wydawania. I wydawania. Tak. To najlepsze. Po to wielu żyje. Po to oddychają i się nawzajem przepychają. Żeby wydawać. Żeby coraz lepszym kupującym się stawać. To nowy fach. Kupujący. Targujący. Z daleka się świecący. Markowymi ciuchami. Na miarę szytymi. Drogimi dodatkami. Specjalnie zamawianymi. Ale bo na mniejszą skalę. Wydaje ile ma. Ile w portfelu się ma. Tylko wyrzuci. I zamieni w przedmioty. Bo kupowanie, to dla niego rodzaj psoty. Rodzaj roboty. Po robocie. Chwilowe zadowolenie. Za lepszego się uznanie. Bo się wyłowilo okazję. Bo się spełniło pewną małą fantazję. Czasami jest inaczej. Czasami bogaci nie wydają. Ale z pieniędzmi w inny sposób się witają. Z zadowoleniem na nie spoglądają. Jest różnie. I rozmawiam o tym różnie z eleganckim Panem. Biznesmenem. Mówi, że zadowolili się byle jakim kremem. Mówi, że nawet samochodu własnego nie ma. Nie potrzebuje, ale to już inny temat. Mówi, że śpi w pracy. To przenośnia. Lub nie. Nie wiem. Śmieje się. Ale doceniam pracowitość. Ale doceniam przyzwoitość. Choć bogatym dopiero się stanie. Choć czeka go trudne zadanie. Żeby nie popłynąć. Nie zepsuć się i w odmętach nie zginąć. Jest jak jest. Życie to jest test. Każdy ma inne zadania. Nie ma odpisywania. Nie ma od kogo odpisać. Nie ma jak. To słyhać. Jak każdy ma co innego. Co odpiszesz i dlaczego. Nie da się. Trzeba improwizować. Zastanawiać się i nowe sposoby testować. Jak pozostać sobą. Jak nie być złą osobą. Jak nie dać się stłamsić. Jak nie dać się podejść. I losowi odpowiedzieć. A nie z pustymi rękami odejść. Życzę klientowi owocnych negocjacji. Życzę szczęścia i racji. Mądrości nie złości. I dla siebie litości. Śmiejemy się. Żartujemy. Bo wiemy czego chcemy. Albo nam się tylko tak wydaje. Albo liczą się tylko życia rozstaje. A mnie się tak nie wydaje. Cenię spokój i z nim sam na sam zostaję.

Później miałem inną ciekawą rozmowę. Wiozłem kobietę z Nalewki na Andersa. Na jogę. Swobodę. Większą. Ale czy aby na pewno. Rozmawiamy. To jest rzeczą pewną. Joga i medytacja. Stały się ostatnio modne. Ale czy z natury rzeczy są swobodne. Czy to o nas chodzi. I o nasze podejście. Czy potrafimy poczuć i odnaleźć spokój. W mieście. W sobie. Nareszcie. Zastanów się po co ta joga. O co w niej chodzi. Medytować można bez przerwy. A nie tylko jak się na zajęcia przychodzi. Zastanów się czym jest spokój, mówi do mnie pasażerka. Ja się zastanawiam i patrzę jak na mnie zerka. I się śmiejemy. Że ze spokojem się umiemy. Albo tylko nam się tak wydaje. I tylko ciągle próbujemy. A mnie się wydaje, jej odpowiadam. Że moda nie zawsze dobrze wypada. Że skupiamy się na wyglądzie i odpowiednim zachowaniu. Na zadaniu i jego wykonaniu. A tu chodzi o poczucie. O zrozumieniu czym jest wolności uczucie. I gimnastykowanie czystej głowy. W czystości. I to obydwie połowy. Na raz. Jedną razem z drugą. Na raz. Zanim znowu się obudzą. I zaczną wariować. I znowu będą chciały się chować. A nie ma co sterować. Nie ma co się stresować. Trzeba odprężenie powodować. Ale nie przez 30 minut jogi dziennie. Ale cały dzień. Na lepsze się zmienić. A nie, wydaje Ci się, że jesteś taki nowoczesny. Bo wschodnie ćwiczenia to ruch jest współczesny. I właśnie. Ruch. On jest dla ludzi zachodu ważny. A we wschodzie chodzi o coś odwrotnego. Zawsze zastanęgo. O zatrzymanie. Zatrzymanie jest sensem. A nie kolejnym nawarstwionym nonsensem. Zatrzymaj się i zrozum siebie. Zatrzymaj się i zrozum świat. Poświęć sobie czas. Samego siebie jesteś wart. Jesteś wart życia. Więc, żyj a nie wyglądasz z ukrycia. Jesteś wart miłej rozmowy. I pasażerka

się śmieje podczas picia. Wody. Bo wodę tylko pije. Tak mówi. Że zdrowo się nawadniać. I żyje. Popieram. Ma rację. Lub jej nie ma. Nie wiem. Ale woda zgrywa się z tlenem. Jest podstawowa. Jest istotna. A niektórzy myślą, że w smaku nie jest zawrotna. Wolą wodę z cukrem i barwnikami. Nie krytykuję. Ale mnie inaczej wychowali. Wodą się pożegnaliśmy. Ale o sobie pamiętaliśmy. A przynajmniej ja zapamiętam tą miłą dziewczynę. Przy picciu wody mi się przypomina. Jakby była wodnym Dżinem. Ale nie spełnia życzeń. Tylko myśli składa. Nie oczekuje rozliczeń. Z losem się zakłada.

Dziś odpoczywam. I taki jest mój plan na wieczory. Byłem też odwiedzić sąsiada, bo był ostatnio chory. Zapytałem czy jakoś pomóc. Czy wykupić leki. Ale wszystko ma. Stety, czy niestety. Dobrze jest się przydać. Ale lepiej gdy nie trzeba. Gdy wszystko się komuś układa. I nie trzeba mu kromki chleba. Ale wypiliśmy coś ciepłego. Rozgrzewającego. On wrócił do łóżka. A ja do siebie samego.

## Dzień 16

Pożądanie wykończyło nie jednego. Wiedzą o tym politycy. Wiedzą o tym też zwykli zjadacze chleba. O ile się zastanawiają. A nie na ślepo kroki stawiają. O ile coś do powiedzenia we własnym życiu mają. A nie tylko od much się odganiają. I idziemy. I chcemy. I pragniemy. Pożądamy gdy się dobrze mamy. Pożądamy gdy się w depresji pogrążamy. Bez znaczenia. To głos ego. Ego wyrasta wszędzie. Na pustyni i na mrozie. Najedzone i na głodzie. Nie idzie z nim rozmawiać. Nie idzie go przekonać. Ego musi skończyć. Ego musi życia dokonać. A później odrasta. Na nowo wyrasta. I trzeba karczować. Do skutku. Wiedzieć jak się zachować. Wiedzieć, że nie jest naszym przyjacielem. Dla ego jesteśmy zerem. Dla ego nic nie znaczymy. Tylko się nami żywi. Tylko nam oczy mydli. Ego nie jest prawdziwe. To twór, który się przykleja do umysłu. Rak umysłu a nie jedno z przysłów. Ego nas wykańcza. Jest jak szarańcza. Trzeba wiedzieć jak działa. I jak się sprawa miała. Zanim zadziało. I po tym jak działać przestało. Zrozumienie. Samego siebie. Zrozumienie. Tego co koło ciebie. Bez zrozumienia nie ma świadomego istnienia. A bez świadomości, nie ma szczęśliwości. Wszystko jest połączone. Wszystko jest w jedno scalone. Cały organizm. Twój i świata. Żony, oraz brata. Każdego, kto żyje. Każdy ego bije kijem. O ile o nim wie. O ile na raka umysłu nie zgadza się. Ważne. Odważne. Niepoważne. Są niektórych kroki. Są niektórych mowy. Jak w dzień sowy. Jak dzień bez głowy. Chodzisz i nie widzisz drugiej połowy. A to przecież Ty. Dwie połowy bez mgły. A to przecież ja. Chodząca magnolia. A to przecież on. Mąż, co podpalił swój dom. Tylu ludzi. Wielu się obudzi. Ale większość nie. Większość sama siebie je. Jak kundel. Bury. Bez budy, ale na łańcuchu. Na wet na budę nie zastępuje. Ale komuś służy. Kto o niego nie dba. Kto tylko przeszkadza. Co klęski i pożogę na kundla sprowadza. Ale jest zadowolony. Kundel. Choć ciemniejszy. Do wszystkiego się można przyzwyczaić. Wszystko może Cię zagaić. Albo Ty zagajasz. Z otoczeniem się scalasz. I na wszystko pozwalasz. Temu co na zewnątrz. Temu co wewnątrz. I połączenie. Staje się jednym istnieniem. Tylko czy na dobre Ci wychodzi, że świat z Ciebie wychodzi. Wydobywa się i zmywa. Resztki ducha, serca. Aż drapie koło ucha. Nie wiesz dlaczego. Niby nie słuchasz byle czego. Ale w Tobie powstałego, to co innego. Tylko co przez Ciebie przemawia. Co mówi, i słowem się sprawia. Rozprawia. Się kawał pawia. Z marzeniami



o skromności. A zostają tylko te o boskości. Nie bądź paw. Poczuj zapach wiosny. Poczuj zapach życia. A nie tylko pustego przeżycia. Ja jeżdżę. I widzę. Patrzę i szydę. W dobrej wierze. Żart jeździ czasem na rowerze. A czasem taksówką. Jeśli ma zapłacić stówką. Jeśli ma zobaczyć. A nie tylko się przeliczyć. Raczyć. Ile może znaczyć. Żart. Szydzenie. Dla dobra. Istnienie. Powstawanie. I dobra rozdawanie. Za darmo. Ale jeździć się za darmo nie da. Benzyna kosztuje i kawałek chleba. Czyny, opłaty. Emerytura marna. Chociaż nie jeżdżę dla sałaty. Nie jeżdżę, bo tak trzeba. Ale to serca potrzeba. Ale dobrze się wtedy czuje. Zrób to samo. Znajdź zajęcie, które Cię odstresowuje. I płyn. I czyn. I uczyn z niego normę. Spełnij się w spokoju. A odzyskasz dobrą formę.

Wiozłem dziś małżeństwo. Kobieta z brzuszkiem. A w środku z maluszkiem. Jechali z Zamenhofa na Al. „Solidarności”. Nie bez przyszłości. Przyszłość aż z nich kapłała. I coraz większa się stawiała. Jechali do sklepu po łóżeczko dla dziecka. Które się ma urodzić. Które trzeba wyswobodzić. I niestety. Wychowanie kosztuje. Wychowanie sprawia, że dla dziecka staje się każde zachowanie. Aby nie popełnić błędu. Aby zrobić wszystko jak należy. A później i tak nie doceni. Albo się w diabła zamieni. Powiedziałem to do pasażerów i zrozumieli śmiechem. Dziecko diabła to nie walka z grzechem. Tylko z robieniem na przekór. Z buntowaniem się od małego. Czasem są takie gagatki. I nie ma w tym nic dziwnego. I nie ma nic okropnego. Trzeba mieć cierpliwość. Trzeba znosić, a nie zwalać na chciwość. Ale dzieci są wspaniałe. Wszystkie. Jak jeden talent. Trzeba je doceniać. Przytulać i miłością odmieniać. Aby zawsze czuły wsparcie. A nie karę już na starcie. Aby zawsze czuły zrozumienie, a nie odrzucenie. Bo jest tylko jednym z wielu. Problemów i obowiązków. I w tym znaczenie związku. Małżeństwa, w którym jest dużo szczęścia. Gorzej jak szczęścia brakuje. I człowiek wtedy główkuje. A tu nie ma nad czym myśleć. A tu trzeba się starać. Być dobrym rodzicem. A nie się wywracać na ogarach. Poświęcić się dla dziecka. Żyć jego życiem. Bez tego, życie będzie tyciem a nie przeżyciem. Dziecko wszystko rozumie. Emocje rozpoznać umie. Wie, jakie masz intencje. Wie dlaczego bierzesz je na ręce. Więc nie próbuj go psuć. Na gorsze zmieniać. Uszanuj jego dziewiczość. Uszanuj prostotę i pot. Dziecko to nie kłopot. Społeczeństwo nie musi go psuć. Możesz pomóc dziecku zrozumieć. Możesz nauczyć je umieć. Umieć życie. Umieć świat. Nie denerwować się tyle. Już od najmłodszych lat. Ale to pod warunkiem, że sam się tego nauczyłeś. Ale to pod warunkiem, że sztukę opanowałeś. Jeśli kulejesz, nauczysz czego umiałeś. Kuleć. Dziecko też będzie. I kulawe będzie rzucać kamieniami w łabędzie. Bo inni rzucają. Po co i na co. Dlaczego i tego. A czego nie innego. Pasażerowie pytają, czy ktoś już rodził u mnie w taksówce. Czy odbierałem poród, albo czy wiozłem jak najszybciej do szpitala. Zmroziło mnie. Zastanawiam się czy to kara. Za moje rozważania. Za naszą rozmowę. Ale nie. To żart. Kawał z nich drania. Pora żartowania. I dobrze. Aż do roześmiania.

Po południu miałem kurs z Miłej do kościoła na „Solidarności”. I dużo w tym radości. Że w tygodniu ludzie chodzą do kościoła. Albo jeżdżą, zależy jaka jest ich wola. Starszy mężczyzna. Mówi, że dziś jest Msza za duszę jego świętej pamięci żony. Taki termin wyznaczony. I dobrze. Że Msza zamówiona. I ukojenia dozna żona. Modlitwy się niosą ku niebu. Anioły je we właściwe miejsca zanoszą. Wiem to na pewno. Że miłość i modlitwa jest rzeczą pokrewną. Że jedno z drugim blisko się trzyma. Że jedno płacze, kiedy drugiego nima. I tak. Jedziemy i rozmawiamy o kościele. Że coraz mniej wiernych. Nawet w niedzielę. Że widać, że ludziom się nie chce wierzyć. Że nie rozumieją co znaczy bieżący. Że trzeba coś z tym zrobić. Że trzeba

uświadamiać. Że Kościół jest po to by grzechy poskramiać. By prowadzić do nieba. By karmić pajdą chleba. A nie tylko upominać i krzyżeć. A nie tylko milczeć i chcieć. Trzeba słuchać głosu Kościoła. Bo ukryta jest w nim Boga wola. Bo ukryte jest przesłanie. A Ty masz odpowiedzieć na nie. A Ty masz stanąć na pierwszym planie. A nie chować się gdzieś po kątach. Jest Kościół. Dla Ciebie. Dla radości duszy. Prawdę znają w niebie. A Ty się możesz domyślać. Kościół wskazuje kierunek. Nawet jeśli czasami krzyknie, to jest to na Twój ratunek. Jest to po to żebyś otworzył oczy. I zobaczył kto obok Ciebie kroczy. Nie zadawaj się z byle kim. Módl się i proś by Duch Święty był tym. Który działa w Tobie. Który Cię prowadzi. Wypełnia i nie zawadzi. Zła nigdy Twojego nie chce. Ani Twoich pieniędzy. Duch Święty używa Boskiej przędzy. I łączy się z Twoją duszą. O ile pozwolisz. O ile nie oponujesz. Bo plany nieczne knujesz. Bo zachciewa Ci się swawoli. Zwyczajnej samowoli. Myślisz, że to wolność. A brak prawdy boli. Oddalenie do niczego dobrego nie prowadzi. Idź do Kościoła. To nie zawadzi. Nikt Ci tak krzywdy nie zrobi. Kościół nauczy Cię w Bogu swobody. Kościół nauczy Cię odpowiedzialność. Za siebie samego no i przyjezdnych gości. Tych których spotykasz. Tych z którymi się stykasz. Poznasz życie, a nie tylko przeżycie. Zgadzą się z pasażerem. Kiwamy sobie głowami. Nie ważne co w nich mamy. Ważne, że bratnio się uśmiechamy. Ważne, że się nie oszukujemy. W prawdzie w dobrą stronę jedziemy.

I siedzę. I myślę. Zanim zasnę. Analizuję dzisiejszy dzień. Przeżywam go drugi raz. Jak sen. Zastanawiam się, czy byłem dobrym ojcem. Czy dałem rady. Ze starym kojcem. Czy dzieci zrozumiały co jest w życiu ważne. Czy oddały życiu podatek. I teraz są odważne. Czy potykają się jak każdy. Choć zależnie od uwagi. Czy nie brakuje im radości i zwykłej rozwagi. Zadzwońiłem więc. I zapytałem. Jak się miewają. Czy często się uśmiechają. Czy uczą czułości swoje dzieci. Jak im wszystkim czas leci. I umówiłem się. Że się zobaczymy. Że do nich pojedę i się wspólnie ucieszymy. Miło się rozmawiało. Dobrze że się chciało. Dogadać. Uśmiechnąć. I stanąć w roszadach. Taka zwada. Bez przegranego. Chyba że się patrzę na niego.

## Dzień 17

Miłość. Tylko do czego. Tylko dla czego. Jedni pokochali żonę. Inni mokrą słomę. Jedni pokochali flaszki. Inni pocztowe znaczki. Jedni kochają zwierzęta. Dla innych to udręka przeklęta. Opiekować się zwierzętami. I chodzić między zagrodami. Każdy jest inny. Każdy po swojemu. Myśli i tworzy. Aż stragan z myślami rozłoży. Aż z Bogiem się łoży. Albo tym drugim co tylko problemów przysporzy. Różnie to się składa. Czasami coś komuś wypada. Czasami ktoś się z kimś zakłada. Czasami nie jest dobra każda rada. Różnie. Podłużnie. Próźnie. Żyją. Tylko czytają. Nadziejają. Gdzie się z nie swoją nadzieją podziejają. Gdzie skończą karierę. Jeśli nie w Kościele. To gdzie się udadzą na wakacje. Odpowie ten co ma rację. Tylko czy można się do racji przyzwyczajają. Czy racja nie może żartów dostrajać. I grać po to by żartować. Sobie z nas. Lub przed nami się schować. Może. Nie może. Pomoże. Czy sworzeń. Komu ile. I dla kogo te gile. Gili-gili kupiłeś. Uśmiechem za nie zapłaciłeś. Ile przy tym straciłeś. A ile się napociłeś. Jak długo jeszcze człowiek musi płacić kartą. Dlaczego mało czyje życie jest petardą. Jak u księdza mądrego. Co z petardy zrobił sens życia swojego. I dobrze mu to wyszło. Został doceniony. Został nagrodzony. A nie przez masy pogardzony. I z takich osób trzeba brać przykład. Który

kochają życie. Którzy pomimo przeszkód odnajdują się w tym życiu znakomicie. Walczą o siebie. Walczą dla świata. Aby pokazać że warto. Pokochać siebie i brata. Pokazać, że nie każdy robi z Ciebie wariata. Ważne kogo sam z siebie robisz. Ważne, czy ponownie się urodzisz. Każdego dnia. Od nowa. Nowy Ty. Nowy Ja. Ten sam Bóg. Chyba się da. Chyba tak trzeba. Chyba nie da się bez pajdy chrupiącego chleba. Bo po co ryzykować. Bo po co się chować. Nie ma co żałować. Trzeba ciągle na nowo próbować. Tak jak ja próbuję. Tak jak ja się dobrze czuję. Ze sobą się nie kłócę. Ciągle i wciąż zboże młóć. I mi wychodzi. Lub w powietrzu się rozchodzi. O tym co stracone. Nie pamiętam. Nie wszystko musi być przerobione. Nie wszystko musisz wykorzystać. Nie wszystko się nadaje. Czasem nawet lepiej jak troszeczkę zostaje. Żeby nie zepsuć całości. Żeby nie obrazić gości. Żeby nie zostać na lodzie. Lepiej jest żyć w swobodzie. Lepiej kochać młodzieję. Niż płakać starością. Choć starość może być piękna. O ile nie jest zaprawiona złością. Sam jestem stary. I dobrze się czuje ze sobą. Dobrze się czuję ze światem i możesz mnie nazwać wariatem. Ale się odnajduję. W rozmowach i pomaganiu. Ale się dobrze czuję, jak nie mówią do mnie, Ty draniu. Żle jest jak społeczeństwo Tobą gardzi. Nie doprowadzaj do tego. I w lecie nie marznij. Lepiej czasem przyznać się do błędu. Przeprzić. Wynagrodzić. Niż sobie samemu szkodzić. Jak już z tego wyrosłem. Mnie już to nie bawi. Aby robić pod górkę. Mój żołądek wszystko strawi.

Stałem dziś na miejscu postojowym na Anielewicza. I patrzę. I wiedzę. Jak ktoś drobne zlicza. Młody chłopak. I po angielsku mnie pyta. Gdzie tu jest metro. Mówi, że się zgubił. Mówi, że nie wie gdzie jest, chociaż okolicę tą polubił. Nie chciałem ryzykować. Że będzie się gubił dalej, więc go zawiozłem. Za darmo. Byle dalej. Nie. Byle jak. Nie. Tylko na Ratusz Arsenał. Tam odnalazł się. Tam trafił do metra. I pojechał gdzie chciał. Ale zanim tam dojechaliśmy. Do powiedzenia kilka słów miał. Mówił, że polubił Polaków. Mówił, że są mili i pomocni. Tylko dużo piją. I imprezy nie są im obce. Tylko czasem narzekają. Tylko czasem się sprzecząją. Ale nie ma idealnego narodu. To nie powód do rozwodu. To nie powód do narzekania. Trzeba się cieszyć z polskiego gadania. Trzeba się cieszyć z pięknych kobiet. I mądrych ludzi, co trafiają w obieg. Nie jak podrobione banknoty. Tylko normalnie. Zwyczajnie. Całkowicie legalnie. Trzeba doceniać wysoki poziom nauczania. Uczelni, którym nie brakuje zdania. Wychwalił nas ten chłopaczyna. Dojeżdżamy a on kolejną historię rozpoczyna. Jak to ktoś w domu mu telefon podładował. Herbatą poczęstował i z otwartością się nie chował. Jak to każdy częstuje go jedzeniem. Tym, tamtym. Chwila jest tylko skinieniem. Krótką myślą. Krótkim życiem. Chwili, przeżyciem. Poszedł. Wszedł. Metro zobaczył. I nawet nie wiedział ile dla mnie znaczył. Znaczyły. Te piękne słowa. Bo nie każdego obcokrajowca taka ciepła mowa. Czasami ktoś nie ma tyle szczęścia. Zdarzają się wyjątki. Ale się cieszę. Że ludzie przyjeżdżają oglądać nasz kraj. Nie tylko w piątki. Bo Polska ma wiele do pokazania. Dużo do przeżycia i zaoferowania. Tylko trzeba mieć otwartą głowę. I być wyrozumiałym. Na różnice kulturowe. Na przywary narodowe. Każdy je ma. Większe, mniejsze, cześć i pa. Sposób odnoszenia się. Sposób zawodzenia. Czasami ktoś wykorzysta. Albo trafisz na lenia. Jak wszędzie. Świat. Całość. I nic się nie zmienia.

Chwilę później miałem kurs z Nowolipek na Jana Pawła. Ktoś jechał usunąć sobie tatuaż. Do studia. Co chciałeś, masz. Chłopak. Nie był wiekowy. Wyglądał, że jest całkiem nowy. Niestyrany życiem. Niezmacony przeżyciem. Zadowolony. Choć przestraszony. Mówi, że usuwanie boli. I że nie jest tanie. Współczuję. Ale je ugotowane przez siebie danie. Ja go nie

zmuszałem. Ja nad nim nie stałem. I nie dowodziłem. Każdy sam decyduje. Czy i dlaczego się tatuuje. Niektórzy później żałują. Bo gust się im zmieni. Albo tatuaż nie wyjdzie. Różne są powody niezadowolenia. Każdy gdzie indziej. Trafia i ślad swój zostawia. Każdy gdzie indziej. Uderza, nie tylko żołnierza. I usuwają ludzi. I pozbywają się w trudzie. Jeżdżą po piętnaście razy. Żeby zmasać te wyrazy. Albo rysunek różyczki. A miał być taki śliczny. Niektórym tatuaże przeszkadzają. Inni się z nich naśmiewają. Ale młodzi podziwiają. Dla wielu to sposób wyrazu. Zamiast tworzyć. Są tworzeni. Malowani i przyozdabiani. Ja tego nie krytykuję. Ale sam się nie zdecyduję. Miałem okazję. Koledzy w młodości namawiali. Na serce. Ale mnie nie przekonali. Bałem się bólu. I nie wierzyłem, że będzie ładnie. Ładnie, nie ładnie. Serce serca nie skradnie. Ważne czy serce człowieka działa jak należy. Czy sprawdza i poprawia duszy poduszkę, jak leży. Ważne czy się kocha. I czy nie ucieka się w popłochach. Przed samym sobą. Stając się innych ozdobą. Twórz. Bądź twórcą. Artystą. Muzykiem. Tancerzem. Sermierzem. Sportowcem, albo rycerzem. Próbuj siebie. Skosztuj z każdej strony. Życie to nie zabobony. Życie masz jedno. I nie daj się wykorzystywać. Życie masz jedno i nie każ po sobie zmywać. Cieszyć się. Raczyć. Czy wiele znaczyć.

Ja się staram. Ja pozwalam. Sobie i innym. Być sobą. A nie przeszkodą. Każdego z kim rozmawiam słucham. A nie oceniam. Ocenianie jest na dalszym planie. Tylko zamazuje obraz. Tylko wchodzi w zdanie. Psuje słowa i pęka od tego głowa. Mnie czasami pobolewa. Ale rzadko. Tak jak wiatr włosy mi rozwiewa. Nie często. Nie być przekleństwo. Siebie i innych. Zawsze niewinnych. Bo to na siebie musisz patrzeć. Bo dobrego wrażenia nie możesz zatrzeć. Nie warto. Się blokerem natrzeć. Daj skórze oddychać. Opal się. A nie w zamknięciu przed światem zdychać. Ciesz się. A nie przeklinać samego siebie. Nawet jak tatuaż nie wyjdzie. Może być jeszcze coś z Ciebie. Nie ma znaczenia, czy masz pomazane ciało. Czy duszę. Byleby ciągle Ci było mało. Doświadczeń. Znaczeń. Pomocy. I mocy. Do odkrywania życia. Do kochania. Ja odpoczywam. Jutro od nowa się zgrywam. Jeżdżę. Wożę ludzi i wygrywam. Bo nikomu niczego złego nie robię. Bo pływam, tam gdzie chcę. W wolności i swobodzie.

## Dzień 18

Wyzwolenie. Od tego co nas trzyma. Od tego co przeszkadza. Co bólem głowy nas nagradza. Jest potrzebne. Jest niezbędne. Wyzwolenie. I wolnością się cieszenie. Nie daj sobie wmówić, że musisz być więźniem. Samego siebie i innych. Swoich przyzwyczajęń. Co myślisz o nich jako o niewinnych. Nie daj sobie wmówić. Że inaczej się nie da. Że prędzej drugi Cię sprzeda. Że prędzej umrzesz, niż zrozumiesz czym jest wolność. Jak tego nie kupuję. Ja ze złością nie uczuję. Jestem sobą. Dobrze czuję. Nic mnie nie więzi. Bo pracuję. Nad samym sobą. Nad tym co mnie otacza. Mówię światu, co dla mnie oznacza. Albo milczę. I nie biorę świata na poważnie. Nie angażuję się. Uważam, by moje kroki nie były nierozważne. Cieszę się. Bo nic mnie nie trzyma. Cieszę się, bo nikt nie przegina. A nawet jeśli. Mnie to nie obchodzi. Mnie to nie dotyczy. Jakimi ścieżkami ktoś chodzi. To nie ja. Nie zmienia się mowa ma. W zależności od okoliczności. Chcesz teatru, zaprosz gości. W teatrze musi być tłok. Teatr kocha zapach zwłok. W teatrze musi być szum. A zrobić go może tylko tłum. A ja się nie rozpycham. Co najwyżej drobiazki do kieszeni upycham. I jadę. Dalej. Przed siebie. I rozmawiam z tymi, co koło mnie.

Mówią i chcą poznać. Mnie, lub sie. Tego, czy tamtego. Pytanie którego. Co chcesz zrozumieć jak rozmawiasz. Czy tylko zapełniasz czas. Czy pytania sobie stawiasz. Czy się zastanawiasz. Gdy sam z sobą rozmawiasz. Gdy jesteś podekscytowany. Co jest Twoją solą na rany. A co plastrem. A co maśmem. Którego za dużo szkodzi. Choć niektórym się powodzi. Choć niektórzy tak by chcieli. Żeby inni racji nie mieli. Jedna racja po stronie myśliciela. Który ocenia i się nigdy nie zmienia. Którego nie interesuje zdanie innych. Jaki jest świat, i czy jest na nim dużo niewinnych. Niektórzy mają to gdzieś. Chcą tylko aby nich nieść. W lektykach. Jak to kiedyś było. Gdy się płakało, po odpadniętych guzikach. A ja jadę. A ja nie chce wpakować się w żadną zwadę. Nie próbuję. Omijam. I się nie dobijam. Nie męczę. Nie jęczę. Nawet jeśli ktoś coś niemiłego powie. Nawet jeśli ktoś narzeka. Nie zatrzymuję tego w głowie. Bo po co przejmować od ludzi ich problemy. Są źli. Nie mają humoru. To nie moje weny. Mnie to nie napędza. Ani sen z powiek nie spędza. Nie trzymam niczego w sobie. Nie jestem śmietnikiem. Wolę swobodę. Wolę się cieszyć, niż narzekać i grzeszyć. Narzekając na grzechy. Narzekając że za mało dają uciechy. To nie moja sprawa. To nie moje życie. Że ktoś przegrywa, i męczy go to obficie. Nie uratuję wszystkich. Niektórzy nie słuchają. Niektórzy żyją w swoim świecie, a mój w poważaniu mają. Trudno. Nie będę naciskał. Ani czyjeś dłoni mocno ścisnął. Aby tylko pokazać, jaki mam mocny charakter. Aby tylko pokazać, że nie można mnie łatwo zmasać. Mam to gdzieś. Mówię, pa i cześć. Żyję po swojemu. Wolny. I mam powody ku temu. I mam swobody pokłady. Bo poznałem co to wady. I zrezygnowałem. I się wycofałem. I nigdy więcej się już w wadach nie kąpałem.

Rano ktoś jechał z Zamenhofa do biurowca na Stawki. Pracuje tam za niewysokie stawki. W korporacji. Nie narzeka na brak atrakcji. A największą z nich są nadgodziny. Nie ma przy tym zadowolonej miny. Pasażer skarży się, że nie ma czasu na wakacje. Że praca go wykańcza psychicznie. Takie kolejne stacje. Takie sytuacje dotyczą wielu. Których pracodawcy traktują na równi. Zeru. I myślą, że to normalne. Że to tak ma być. Że człowiek nie jest doceniany. Nic tylko upić się i zgnić. Nic tylko siebie samego po głowie bić. Żeby zrozumieć. Żeby się wydostać. I prawdziwemu życiu sprostać. Ludzie wykorzystywani. Muszą się wyrwać. Z tego błędnego koła. Przypomnieć sobie po co była szkoła. Zmienić pracę. A może założyć własny biznes. Zająć się, czymś co ich cieszy. A nie ciągną na mieliznę. Aby się unieruchomić. Aby się zatopić. To nic dobrego. Życie Cię musi skłócić. I ja wyręczam życie. Obudź się kolego. I powiedz swoim koleżanką, że to nic dobrego. Jeśli nie lubisz swojej pracy. Jeśli nic tylko krzyki. Nic tylko tyrania. Nie bądź potrawą na tacy. Masz swoją głowę. Masz sprawny umysł. Wymyśl więc. Lepsze życie. Potraktuj poważnie każdy pomysł. Potraktuj poważnie siebie. Jesteś w końcu w potrzebie. Uszanuj siebie i świat. Świat jest Ciebie wart. Ale szczęśliwego. Ale spełnionego. Zadowolonego, z kolejnego dnia przeżytego. Bo dostarczył atrakcji. Bo doprowadził Cię do wakacji. Bo dostałeś nagrodę. A nie tylko trwogę. Bądź. Rządź i dziel. Jesteś sobie sterem. Nie żyjesz za karę. Nie jesteś zwykłym zerem. Jesteś jedynką. Mądrą dziewczynką. Mądrym chłopakiem. Pochwal się światu znakiem. Że podążasz w dobrą stronę. Że wyrwałeś się z letargu. Że wiesz co jest dobre. A co krnąbrne. I z duszą niezgodne. Jedź. Tak jak ja. Nie oczekuj, że zarobisz razy dwa. Nie myśl o pieniądzach tylko o sobie. Ogranicz się w swych rządach i nie zastanawiaj się czy podobasz się osobie. Ważne, czy sam dla siebie jesteś piękny. Pożyteczny i bezpieczny. Czy potrafisz wykorzystać swój potencjał. Czy tylko robisz dla zdjęć zdjęcia. Żeby zrobić. Żeby były. Żeby z czasem w nicość się zmieniły. Bo nie dzieląc się swoją duszą. Nic nie

będziesz wart. Zwykły wyrobnik. I jego domek z kart. Masz jedno życie. Żyj a nie marz o Madrycie. Masz jedną nogę. Pokaż drugiej jak to jest czuć swobodę.

Później miałem kurs z Anielewicza na pocztę na Lewartowskiego. Nie rozumiem już nic z tego. Wiozłem babcie. Już nie tak młoda. Jechała po emeryturę. Dla niej to nie swoboda. Dla niej to ciężki żywot. 1500 dostaje. I musi za to przeżyć. Na życie nic nie zostaje. Płaci rachunki. Lekarstwa. Pomaga synowi. Je byle co. Mieszkania już nie odnowi. Nie ma za co. A inni 1500 za bilet na koncert, lub mecz płacą. Na jedno wyjście. Wieczorową porą. Płacą tyle, co babinka za to miesiąc przeżyje. Z czego 1/3 to leczenie. Jak by to powiedzieć, cena za doświadczenie. Cena, żeby mogła dalej żyć. A nie się zastanawiała po co dalej być. Takich ludzi jest wiele. Starsi marzą o kościele. Marzą, by z kimś porozmawiać. Albo porządnie się w końcu zbadać. Lub zjeść dwa dania jak należy. Na sercu mi ten problem leży. Szkoda mi takiej osoby. Jednej, drugiej, tysięcy. Dla nich jestem młody. Dla nich jestem bogaczem. I jeszcze jeżdżę sobie i rozmawiam. Temu powiem. Tamtemu odpowiem. Taki to pożyje. Tyle się od nich dowiem. Tyle zrozumie człowiek, gdy się okaże co umie. Jak nie starcza do pierwszego. Jak się inni modlą za niego. Modląc się za najbiedniejszych. Modląc się za schorowanych. Tych dla których Bóg ma osobne plany. Których los doświadcza. I palce w tuszu macza. Każę rysować cokolwiek. I tak zawsze wyjdzie z tego człowiek. Bo dla staruszków człowiek jest najważniejszy. Bo dla nich to powód do życia najdonioślejszy. Bo szanują człowieka, nie plują. Bo dobrze się z ludźmi czują. Jak się mogą wygadać. Porozmawiać, o tym co przeżyli. Jak się nie muszą skradać. I przyznawać się do tego, czego nie zrobili. Nie wziąłem od babci pieniędzy. Nie mógłbym tego zrobić. Poczekaliśmy i odwiozłem ją z powrotem. Nie myśląc co będzie potem. A potem byli kolejni. Pasażerowie, który się udało. Ale nie wiadomo czy nie skończą jak ta staruszka. Nie raz się coś takiego stało. Że się układa. Że wszystko jest dobrze. A później życie Cię dusi. I kończy się niedobrze. Dusci. Kusi i do głodu przymusi. Bywa. Zdarza się. Problemy stwarza. Życie nie tylko szczęście stwarza. Trzeba być przygotowanym na oba oblicza. Trzeba być gotowym, jak nas los podlicza. Nie ma co lamentować. Trzeba żyć, a nie się chować. Nawet jak w oczy wieje. Nawet jak mleko się rozleje. Trzeba żyć. A nie rezygnować. Ci co rezygnują, zawsze żałują ostatniego słowa.

I odpoczywam. I się z życia nie zgrywam. Rozprostowane kości. I w powietrzu zapach miłości. Sąsiedzkiej. Braterskiej. Miłości wszelakiej. Czasem przykładam do niej ucho. Czasem zaskoczy mnie z aparatem. I zdjęcie zrobi. I z uścisku się wyswobodzi. Żeby zobaczyć czy wyszło. Żeby dowiedzieć się, czy wszystko. Czy się udało. Czy na miejscu zostało. Na czym się znało. A co podrabiało. Nie oczekuję wiele od życia. Nie muszę być dumny z przeżycia. Ważne, że jestem zadowolony. Z dzieci i zmarłej żony. Wspaniała była. Wspaniałe chwile. Tyle lat. Domku już z desek nie zbiję. Niewiele mi zostało. Ale chce, żeby to co jest trwało. Żeby życie dawało. Nie musi dużo. Aby starczało. Aby zdrowie dopisywało. Nie musi całkiem. Aby się nie czołgało. Zobaczymy. Teraz odpoczywam. Dziś już się z duszą żony, nie męczymy.

## Dzień 19

Jedność, to coś czym jesteśmy. To nie jest tak, że nic nas nie łączy. Nie wystawiaj za mądrością list gończy. Jesteśmy podobni. Jesteśmy pogodni. W środku. Nie za zewnątrz. To to rozdzielone łącz. Środek niech emanuje. Niech wypływa i się naigrywa. Z tego narzekania. Z tego przegrywania. Z potknięć i z szelmowskiego uśmiechu drania. Jesteśmy wspólnotą. Jesteśmy rodziną. Nie ważne jak i gdzie. I z którą krainą. Ważne jest tylko to czy szanujesz brata. Ważne jest tylko to, że uśmiech to zapłata. Nie oczekuj więcej. Nie myśl, że Ci się należy. Należy to Ci się co najwyżej ochrona żołnierzy. Zbiorowisko rycerzy. Policji milicji co do złodziei się szczerzy. Państwo, zabiera. Ale państwo też daje. Choć ważni są ludzie. A czasami niewiele z nich zostaje. Bo się zastaniają ustawami. Bo mierzą drugiego przepisami. I ginie bliskość i zrozumienie. I zostaje tylko chcenie. I wiedzenie. Ja wiem. Reszta to przeterminowany krzemień. Ale czy się tak da zapytasz. To nie jest sprawa ma. Każdy ma datę ważności. Każdy ma datę przydatności. Nic nie jest wieczne. Nawet biały kolor kości. Nic nie jest konieczne. Nawet uśmiech miłości. Ale możesz. Ważne jest to, że sam sobie pomożesz. Jak właściwie wybierzesz. Jak sam siebie w podróż zabierzesz. I zabierz. Nie zwlekaj. I na zaczęty nie czekaj. Sam wiesz co dla Ciebie dobre. Sam wiesz, że nie zawsze myśli swobodne. Do dobrego prowadzi. Czasem jednak wadzą. Czasem przeszkadzają. Bo się na Ciebie namawiają. Bo do pionu Cię ustawiają. Albo nago po polu biegają. Może. Pomoże. Może. Daj Boże. Ktoś odpowie. Ktoś się zastanowi. I zmienić się postanowi. Analizując sens i szyk. Myśli. Słów. Byłeś nie znikł. Może ktoś zrozumie brata. Może ktoś skosztuje świata. Kolejny. I następny. Nie jest to rad posepny. Nie jest to rad na siłę. Rad jestem z tego, że żyję. I Ty też się ciesz. Bo masz sąsiadów, rodzinę, przyjaciół. Ludzi wokół. Ludzi co mają jak Ty marzenia. Ludzi co mają jak Ty pragnienia. By się spełniać. By być szczęśliwym. Bądź ich częścią. A nie wiecznie leniwym. Wzrokiem obserwujesz. I każdego skrętnie podsumujesz. Nic to nie daje. W niczym nie pomoże. Że będziesz powtarzał tylko, oj Boże, Boże. Rób. Żyj. Kochaj. A nie po kątach szlochaj. Ciesz się tym co dostajesz. Z prawdą się nie rozstajesz. Ale o niej zapominasz. Ale o niej nie myślisz. Nie stanowi dla Ciebie wartości. Inaczej ją sobie wyśnisz. Inną prawdę zaplanowałeś. Twórca prawdy. Ależ awansowałeś. Ależ się wybiłeś. Kolejny medal sobie do koszuli nocnej przykleiłeś. Ja nie kleję. Ja jeżdżę. I dobrze się w tym czuje. Gdy każdy kolejny pasażer mnie próbuje. Wybierz się więc ze mną. W dalszą podróż. Pobudzającą. Przyjemną. O ile podchodzisz do życia z czystą głową. Bez przekonania i wiedzenia. Nie za namową. Ale z własnej inicjatywy. Bądź szczerzy. Bądź prawdziwy.

Dziś wiozłem osobę niepełnosprawną. Dziewczynę. Z Pawiej na Dubois. Rozumie to każdy z nas. Poruszała się na wózku. Ale udało mi się pomóc jej wsiąść i wysiąść. Czasem trzeba coś wziąć. Czasem się czymś zająć. Czasem trzeba zrozumieć. I problemy niepełnosprawnych umieć. Współczuć i pomagać. A nie tylko ręce do modlitwy składać. Sama modlitwa nie wystarczy. Trzeba walczyć, a nie szukać tarczy. Dziewczyna chora na stwardnienie rozsiane. I wydaje się, że życie posprzątane. Ale ona się nie poddała. Życ chciała. Życie kochała. I od tak się nie poddawała. A mogła. A wielu by to złamało. Nie ją. Jej się ciągle chciało. Opowiadała mi, że trenuje szermierkę. Czasami. Jak się lepiej czuje. Albo chodzi na basen. Jak jej stan nie dowodzi. W każdym razie próbuje. Robi więcej niż niejeden z nas. Który tylko czyta i myśli, że rozumie wielki wóz. A trzeba samemu dotknąć życia. Drugiego człowieka. I kolejnego

przeżycia. A to trzeba się w życiu zakochać. A nie za przyjaciela wybierać sobie focha. Niepełnosprawność nie jest wyrokiem. Nie jest końcem. Ani potokiem. Do którego spadasz i świat o Tobie zapomina. Ważne jest Twoje nastawienie i mina. Nawet jeśli życie Cię nagina. Aż boli. Aż cieknie ślina. Walcz. Żyj. I próbuj który najlepiej leży w ręce kij. Teraz pomaga się niepełnosprawnym. Wielu pracuje. Wielu w sportach dobrze się czuje. Wielu zwiedza nowe miejsca. Nie torując nikomu przejścia. Niepełnosprawność to nie koniec świata. Czasami działa mobilizująco. Choć nie brzmi nęcąco. Ale świat się zmienia. I niepełnosprawnych się docenia. Ich wolę walki. Pokonywanie przeszkód. Nie zamyka się przed nimi wrót. Niepełnosprawny to nie wykluczony. A częstokroć polubiony. Nagrodzony. I natchniony. Natchniony życiem. Natchniony radością. A nie codzienną złością. Człowieka który znudził się życiem. Niepełnosprawni się nie nudzą. Zazwyczaj. Przeżyciem. Czerpią. Dają. Biorą. I się uśmiechają. Bo z innej perspektywy na życie spoglądają. Bo poznali cierpienie. Lepiej niż my. Bo poznali trudy. A nie tylko wymiary swojej budy. Po poznali dobroć drugiego człowieka. Bo nie jeden pomaga. Bo nie jeden kaleka. Tylko kto jest większym kaleką. Ten bez nóg. Czy ten, który wiecznie czuje głód. I myśli tylko o sobie. Zajmuje się jedynie sobą. I obcy mu nie w głowie. Nie w głowie pomaganie. Nie w głowie docenianie. Kalecy są wśród nas. Ulecz się póki czas.

Po południu wiołem studenta. Spacer nie zachęcał. Padało. I na gorsze się zmieniało. Jechaliśmy ze stacji metra do akademika na Zamenhofs. Nie tak daleko. Leży od miasta wiocha. I rozmawiamy. I się zastanawiamy. Jakie studencie mają plany. Jak czas spędzają. I czy z czasem się zbyt nie rozstają. Chłopak się śmieje, że nie zna życia, kto tego studenckiego nie spróbował. Mówią co spokoj zachować. Ja odpowiedziałem, że o imprezach studentów zawsze wiedziałem. Ale ich nie przeceniałem. Próbowałem, ale ze studentami nie zostałem. W ciągu. W przeciągu. Przeziębici się nie chciałem. W ogóle uważam, że imprezowanie jest przereklamowane. Później człowiek się źle czuje. Kac nad ranem. Moralny i zwykły. Czasem wspomnienia są. Lub znikły. Czasem wydaje się, że życie traci sens. Bo jak się zbyt ostro bawisz, bierzesz na raz za duży kęs. Można się takim udławić. Można przykrość sobie i bliskim sprawić. Ja wolałem spotykać się z dziewczyną. I przyjacielem, który nie był padliną. Nie pił. Nie ćpał. Ja też nie. I w niebie. Na takich czekają. I nagrodę dla nich mają. A dla tych co przesadzają. Kary. Mają. Ale to gdzie indziej. Na takich czekają. A ja jadę. I rozmawiam. I się zastanawiam. Dlaczego tak się promuje rozwiązłe życie. Dlaczego dla wielu jest to życie na szczycie. A na szczycie jest co innego. A szczyt jest dla Jedyne. A tylko myśli, że wie lepiej. I od tył zajdzie Jego. A nie zajdzie. Co najwyżej spadnie. I łeb sobie rozwali. I będą go sklejali. Ale czy się uda. Czy zostanie na starość nuda. Czy zostaną ochłapy. Jedni rozumieją, a Ty. A Ty co. A Ty kto. A Ty dlaczego. Najdź sobie coś lepszego. Lepsze życie. Lepszy świat. Stwórz w swojej głowie. Ciągłe tak. A nie, że się potykasz. I na siłę znikasz. Nikomu nie udowodnisz, że z sensem fikasz. Nikomu nie zaimponujesz, że źle się sam ze sobą czujesz. Nikt nie będzie bił brawo, jeśli się okidasz kawą. Albo sprawą. Albo nie wytrzymasz i uciekniesz boczną nawą. Student to zobowiązanie. A nie styl zabawy. Student to wieczne się staranie. Nie spitol tej sprawy.

Kolejny dzień mija. I się ze mnie nabija. Kolejny dzień się stawia. Ale i tak radość mi sprawia. Bo poznałem nowe twarze. Bo porozmawiałem w studenckiej gwarze. I niepełnosprawnych nic nie zmaże. Dobrze. Pięknie. Prawidłowo. Jest odpowiednio ruszać głową. Jest się przejmować i poważnie traktować. Tego przed czym nie należy się chować. Żyć. Przeżyć. A nie nadużyć. Życia i tycia. Co dobre powtórzyć. Złym się znużyć. I ze zła zrezygnować. Po co się



stresować. Po co myśleć, że to dla nas dobre. Co okazuje się niewygodne. Przy bliższym poznaniu. Przy kimś innym się stawaniu. Jesteś sobą. I pozostań. A nie marionetką złego zostań. A ja siedzę. Odpoczywam. Piwo bezalkoholowe spożywam. I się zastanawiam. Ile jeszcze w życiu zobaczę. Ile osób poznam. I ile znaczeń. Jak wiele Bóg mi jeszcze pokaże. I jak wiele będzie strawień. Co zrozumiem. A co pozostanie tajemnicą objawień. Nie wiem. I wiedzieć nie muszę. To bez znaczenia. Ważne, że się nie duszę. Ważne, że dobrze się czuję na świecie. Bądźcie jak ja. Jeśli dzielić się sobą chcecie.

## Dzień 20

To nie jest tak, że świat Cię atakuje. To nie jest tak, że świat Ci zrobić krzywdę próbuje. To tak nie działa. To tak nie zadziała. Odsłoń trochę ciała. Mózgu. Który jest piękny jak działa. A nie tylko wygląda. A nie tylko na wszystkich krzywo spogląda. Człowiek to nie wróg. Człowiek to jest cud. Człowiek nie wymaga. To Twój umysł nie domaga. Człowiek nie oszukuje. To w Twoim umyśle zły buszuje. I chce Cię przekonać, że świat jest zły. A chce Cię przekonać ile warty jesteś Ty. A inni bez znaczenia. A może i Ty. Z czasem. Bez połączenia. Z ludźmi. Popadasz w przygnębienie. I nudzi Ci się dalsze istnienie. To nic dobrego. Słuchać rad złego. To nic dobrego. Udawać, że nie ma tego złego. Jest i psuje. Jest i główkuje. Jak to ściągną Cię na dno. I zrobić z Ciebie szuję. Jak to zepsuć. Co tak misternie stworzył Bóg. Jak to zrozumieć. Co zrobić, żebyś mógł. Uważać się za wolnego. Od zła niezależnego. Uważać się za ważnego. Ale nie najważniejszego. Tylko za takiego jak inni. Fragment. Mówią niewinni. Fragment. Dobrze jest słuchać. A nie tylko w ogień dmuchać. Nie rób zamieszania. Bo nie rozpoznasz drania. Nie rób szumu, bo nie rozróżnią Cię z tłumu. I w tłumie utoniesz. I w tłumie powiesz to nie. Miejsce dla mnie. Przejście dosadne. Jesteś człowiekiem Boga. Służ więc. To jest swoboda. To że rozumiesz i na coś się decydujesz. A nie że bez końca próżnujesz. Służba i praca. Ona ubogaca. Mylenie i chcenie. Nie zawsze jest na skinienie. Niewielu myśli, mam wrażenie. Zazwyczaj najpierw robimy a później się w tego tłumaczymy. Zazwyczaj dużo chcemy, a później się jaka to choroba dowiemy. Tak to już jest. Że szczeka pies. Ale nie każdy dla zabawy. Niektóre szczekają dla ważnej sprawy. Gdy ktoś się włamuje. Gdy ktoś oszukuje. Gdy ktoś krzywdę robi. Nie mów proszę, nieszkodzi. Żyj po swojemu, ale o mądrości źle nie mów. Żyj po Bożemu, ale nie przyglądaj się Jemu. Nie oceniaj Boga i Jego Kościoła. To nie Twoja rola. Ocenia On. Teraz i zawsze. A nie patrzysz jak ja pierogi maszczę. I też chcesz. Masłem polane. Bo widzisz że ktoś ma. A usta wcale nie roześmiane. Tylko zdeterminowane. Nie ma to sensu. Jak spanie nad ranem. Jak stanie w kolejkach. Bo nowa wyszła butelka. O nowym smaku. Z nowym napisem. Podpisana własnoręcznie przez kogoś długopisem. Dajcie spokój. I bierzcie pokój. Kochajcie wokół. I doceniajcie cokół. A na cokole mądrość, biadole. A na cokole lepiej niż na stole. Tańce i wygibasy. Po co to komu. Początek nowej klasy. Początek nowej szkoły. Wojna i cokoły. Co komu zostanie. I kto ma receptę na nie. Co dla kogo ważne. A co jest uważne. Co kto pokochał a za czym wciąż szlochał. Kochać. Cierpieć. Być. Przykryć się kołdrą, czy śnić. Niby się nie wyklucza. Ale użyj mojego klucza. A zrozumiesz, kto kogo poucza. Jeźdź. Taksówka się grzeje. Patrzę. Widzę. Złodzieje. Słów. Się dzieje. Nie bądź złodziejem słów. Nie utracaj słowom głów. Nie przedstawiaj ich szyku, bo prawdy doznasz zaniku. Nie próbuj. Nie buduj. Na dole mało. Na górze dużo. Bo się zawali. I będziesz miał bałagan tylko na podwórzu. Tylko. Tchórze. Tylko.

Stróżu. Każdy kto jest. A nie tylko chce zaliczyć test. Wrzyc. Kochaj. Myj. I się staraj. Stworzyć potwora miłość. Co nie wystarczą mu kości. Co nie wystarczy mu gadanie. Dopomina się o czyny. A nie wieczne zwlekanie. Nie zwlekaj więc. Nie uciekaj. Nie narzekaj. Tylko nitkę na igłę nawlekaj. I szyj. I twórz. Miłosną garsonkę. Ubierz, nie żeby wyglądała. Ale, żeby Cię motywowała. O obowiązku miłości przypominała. Sam dla siebie. Sam dla innych. Winnych i niewinnych. Słabych i silnych. Nie dziel ludzi. To się nie powtórzy. Ten moment. Nawet jak się niebo chmurzy. Nawet jeśli jesteś w podróży. Nie wiesz dokąd. Nie wiesz gdzie. Pamiętaj. Kto prowadzi Cię.

Wiozłem dziś młodzieńca. Miło się rozmawiało. Bez spięcia. Jechaliśmy z Jana Pawła na Stawki. Do sklepu rowerowego. Jechał kupić rower. A ja śmieję się z tego. Ale z radości. Nie widzę w tym niczego złego. Dobrze, że chce coś porządnego. Dobrze, że korzysta z transportu zamiennego. I rozmawiamy o rowerach. Doceniłem, że nie kurzą. Doceniłem, że nie smrodzą. I pokolenia ze sobą pogodzą. Nie ważne. Młody, czy stary. Na rowerze jesteś człowiekiem wspólnej wiary. Wiary w to, że ruch to zdrowie. Ruch sam Ci to powie. Wystarczy zapytać. Wystarczy się zainteresować. A nie byle gdzie się w tramwaju schować. Czy w metrze. Czy w taksówce. Rowery pomagają a niewiele wymagają. Uwagi i czułości. Rower nie czuje zaniepokojenia, ani złości. Rower nie czuje litości. Krzyczy, pedału. Szybciej. Bo idą goście. Bo jadą we wspólnej miłości. Bo ze zwałą nie wygrasz po złości. Zdrowe życie jest lepsze niż chore. Ale nie można przesadzać. Zdrowe życie z Bogiem nie pomylić. I dla zdrowia się nie skradać. Nie zakładać. Nie wszystko ładnie składać. Czasem dobrze jak trochę rozmierzwić. Czasem lepsze jest skulone. Albo potargane. Albo niepozamiatane. Nie można być wojownikiem. Ale szanować trzeba kolejność zdarzeń. Ale szanować trzeba to co gotowane na parze. I byle do przodu. W wir wydarzeń. Nie dla zdrowia. Ale ze zdrowiem. Za pan brat. Człowiek chwyt. Pomimo wad. W zdrowiu. W przekonaniu. Że na rowerze, nie ma w korku stania. Nie ma się rozpychania. Jest kawał pedałowania. Ale jest nagroda w postaci własnego zdania. Zdania zdrowego człowieka. Który na nic nie czeka. Bo o siebie dba. I dobrze się ze sportem ma. Dogaduje się. A nie marzenia o zmianie snuje. Dogadaj się i Ty. Tak jak ja, ciągle dogaduję.

Po południu wiozłem mężczyznę. Pochodzenia ukraińskiego. Do wojny przyzwyczajonego. Ze Słomińskiego. Tylko czy można przyzwyczaić się do wojny. Czy czołg może wydawać się dla kogoś strojny. Akceptacja okrucieństw to nie jest dobra sprawa. Wojna to nie ludzikami zabawa. Co do siebie na niby strzelają. Co o sobie odmienne zdanie mają. Lepiej nie próbować. Lepiej nie główkować. Tylko bronić. Jak atakują. Tylko od ataku stronić. Wojna jest zawsze złem. Wojna każdemu zabiera tlen. Wojna nie buduje. Tylko niszczy. Relację między ludźmi. I nie stroni od zgłiszczy. Rozmawiam z tym facetem. Mówi, że niedługo wraca. Na Ukrainę. Że nie zadowala już go praca. Na zachodzie. Jak jego bracia umierają. Za ojczyznę, krew przelewają. On chce pomóc. On chce też walczyć. Bronić swojego. Kraju ukochanego. Poniekąd rozumiem. Poniekąd umiem. Też pewnie bym bronił. Też od walki bym nie stronił. Ale szkoda ludzi. Ale szkoda ziemi. W którą wsiąka krew. I zostają głusi i niemi. Wojna zmienia ludzi. Wojna zajmuje człowieka. I w nim zostaje. O ile z samym sobą się nie rozstaje. Zawiozłem go do fundacji ukraińskiej na Zamenhofa. Wspierającej. Pomagającej. Kulturę ukraińską rozpowszechniającej. Dobrze. Że są takie inicjatywy. Dobrze. Że zdarzają się w sercach zrywy. Kulturywania tradycji. Nie traktowania tradycji jak zwykłej fikcji. Pytam mężczyznę co z jego rodziną. Mówi, że już jest bezpieczna w Polsce. Że z głodu nie zginą. Polacy pomagają. Polacy

dach nad głową dają. Nakarmią i ubierają. Siebie dają. Ukraińskim braciom. Ukraińskim siostram. Uchodźcom, których trzeba traktować z troską. Może nam kiedyś będzie potrzebna taka pomoc. Nie wiadomo. Nie wiadomo. Też byśmy chcieli, aby ktoś zajął się naszymi kobietami. Naszymi dziećmi. Kiedy my walczycy będziemy. Kiedy my będziemy bronić naszej ziemi. Tak być powinno. Narody powinny sobie pomagać. Dążyć do zgody. A nie się oburzać i jedni do gardel drugim wskakiwać. Skakać. I lądować. To już lepiej się schować. Rozmawiamy o Rosjanach. Mężczyzna nie ma do nich żalu. Muszą to muszą. Zostali zmuszeni do tego balu. Dali karabin i kazali tańczyć. Dezercja jest karana. Nikt nie będzie ich niańczył. Taka jest polityka. Wielkomocarstwowe ambicje. Takie jest zepsucie. Nie podasz go na policję. Nie podlega karze. A powinno. Powinno zgnieć w więzieniu. A nie z miną niewinną. Wydaje rozkazy. Ataku i zniszczenia. Uderza wiele razy i nie ma dosyć karcenia. Z byle powodu. Że ładna ziemia z zachodu. Że trzeba się strzelać. Że trzeba drugiego poniewierać. Ja tego nie rozumiem. Pasażer też tego nie popiera. Ludzie zapamiętają. Tak jak pamiętają Hitlera. I innych, co za dużo chcieli. Co ludzi nie szanowali. I się na śmierci wybić mieli. Ale zamiast wybić się upadli. Połamani. Nic z nich nie zostało. A oni zostali sami. Odizolowani. Niekochani. Oby się nas nie bali. Obyśmy my nigdy takich błędów nie popełniali.

Ale i mnie zdarzyła się wpadka. Przygoda. Niechybnie. Co występuje z rzadka. Przedziurawiona opona. Patrzę a ona kona. Słucham a dźwięk, jak z zepsutego dzwona. Waruję więc. Jak mogę. Naprawiam. Sam sobie pomogę. Dobrze, że bez pasażera jechałem. Akurat nikogo nie miałem. Więc nie przeproszałem. Więc nie musiałem. Kombinować i główkować. Spokojnie mogłem naprawę stosować. I zastosowana. I opona wymieniana. Wymieniona. Nowa. Piękna ona. Starą do wulkanizacji zawiozłem. Żeby naprawili. Dało się. I dziurę we wspomnienie zmienili.

Teraz odpoczywam. Po ciężkim dniu. Byłem jeszcze dziś na zakupach. W sklepie ludzi stu. Tłum. Tłok. Szok. Ale każdy potrzebuje chleba. Nie ma tak, że potrzeby brak. Zawsze jakaś jest. Każdy spełnia się gdzieś. Albo pozostaje niespełniony. Albo nie ma wymagającej żony. Gdyby sami mężczyźni byli na świecie. To sklepy by tyle nie zarobiły. Przynajmniej nie te z ciuchami. Faceci w innych by pieniądze tracili. Na wędki i wiatrówki. Na samochody całkiem nówki. Facet też wydaje. Tylko, że na zabawki, mi się zdaje. A ja wydaję mało. Tylko dbam o samochód. Co ma już parę ładnych lat. Tylko dbam o siebie. I leki mi pomagają w potrzebie. Ale niewiele tych leków mam. Tylko te co muszę. Suplementy to jeden chłam. Trzymam się z dala od przedawkowania. I myślę że cały ten biznes to wymysł drania. Owszem. Są niezbędne leki na dolegliwości. Ale większość. Inne. To za pieniądzem pościg. Jem jogurt. I czytam książkę. O Powstaniu w Warszawie. I przyglądam się tej niestęchanie ważnej sprawie. Miasto musi. Miasto chce. Pamiętajmy, co tu działo się.

## Dzień 21

Wolność, to nie robienie byle czego. A myślenie o innych kolego. Ale próba poprawy i naprawy koleżanko. A nie chwalenie się drogą firanką. A nie próbowanie, bo się widziało na ekranie. I chce tak samo. I chce żeby się działo. Nie. To nie jest tak, żeby od fikołków na lepsze się poprawiało. To nie jest tak żeby było. I gniło. W wolności się znudziło. To nie jest tak, żeby przemówiło. I w końcu się ziściło. Nie rozmawiaj z marzeniami. Bo puszcza Cię z torbami. Umiar

jest najlepszy ze wszech miar. Umiar to połączenie par. Par myślących. Par tworzących. Związek dusz. A Ty się zastanawiasz, co do powiedzenia masz już. A Ty się zastanawiasz, czy w dobrym świetle się stawiasz. Wystarczającym. Siebie kojącym. Bo wszystko robisz dla siebie. Wspomną o tym na Twoim pogrzebie. Wspomną na warzeniu i mierzeniu. I grzechów liczeniu. Dla siebie, to możesz pomóc komuś w potrzebie. O to w tym chodzi. Dajesz – bierzesz. Kochasz – jesteś miłości rycerzem. Nienawidzisz – toniesz i ktoś zwłoki bierze. I wypycha. I kolejny zdycha. I kolejne wypychanie. A Ty jak odpowiesz na nie. A czy Tobie się coś stanie. Gdy zrozumiesz co to za pranie. I że mokrego się nie chowa. Bo spleśnieje, jak mokra sowa. Nie ruszana. Nie dotykana. I tak została. I postrachem dla przechodniów być miała. A Ty ile potrafisz. A Ty ile świeczek zgasisz. Aby powiedzieć. Jestem wolny. Już nic nie muszę. Nie obchodzą mnie kolejne podchody wzruszeń. Mam wszystko gdzieś. Nie chce świata dalej nieść. Nie chce być świata sługą. Przykre i nikłe, mi się nudzą. I znudziły. I zwątpiły. Plany co się narodziły. Niby wolność. A niewola. Złego i pomysłów jego. Odwracanie się od ludzi. Odwracanie Ciebie nie ostudzi. Odwracanie się od siebie. I zrozumiesz czego nie wiesz. Może. Albo nie będzie czasu. Może. Narobisz kiedyś hałasu. Albo znikniesz niezauważony. Niezależny. Pomysły dzieci i żony. Umysł rozprężony. Tylko Twój czy ich. Tylko zwój, czy mnich. Kto jest dla kogo. Kto komu. I jak pomogą. Na co kto zasługuje. I kto z kim się dobrze czuje. Może rokuje. Ale do mety nie dolatuje. Mokra sowa co nie lata. Tylko gnije. Bo opiekuje się kijem. Na którym siedzi. Widzą ją wszyscy sąsiedzi. Ale mijają. Bo wrogiego spojrzenia się spodziewają. I mają rację. I sowa pozna ostatnią stację. I mają przekonanie. Że z życia się wycofywanie. To skarcenie. To złamanie. Nic dobrego. I tak zostanie. Musisz być i żyć w swobodzie. Musisz odnaleźć się w narodzie. W społeczeństwie w otoczeniu. A nie widzą i krzyczą, leniu. W tym jest wolność. W tym jak się wyrażasz. Jak coś robisz. Jakie okazje sobie stwarzasz. W tym jest Bóg. Że nie narzekasz. Tylko na kolejny dzień wciąż czekasz. W tym jest prawda. Że jesteś otwarty. Z czystym umysłem. A nie nos zadarty. W tym jest życie. Że nie żyjesz na siłę. Tylko z wyboru. Dla pieśni i koloru. Dla powtarzającego się wzoru. Dobra. A czasem dla kolejnych chorób. Szkoda. By było przegapić następną. Szkoda by było ominąć kolejną chętną. Życie zaprasza. Prosi, nie dziękuje. Życie w naszych żyłach ciągle i wciąż buzuje. Cieszymy się. Przybijmy życiu piątkę. Cieszymy się. Szczęście nie jest wyjątkiem.

Wiozłem dziś rano faceta z Karmelickiej do Pawiaka na Dzielnej. Przyjechał z Niemiec. Nie ze szkółki niedzielnej. Jego ojciec tu był więziony. Przez jakiś czas. Później zastrzelony. I leży. W Palmirach. Jako jeden z wielu. Którym pomnik jest postawiony. Syn pamięta. Syn wyemigrował. Do kraju zbrodniarzy. Którzy zapomnieli jakie były słowa. Pamiętają tylko, że złe. I się wystrzegają. Żeby nie powtórzyły się. Pilnują i się starają. Europę otwierają. Jak mogą pomagają. Pamiętając. Dzieci swe ostrzegają. Aby terror się nie powtórzył. Aby terror ich nie znużył. Rozmawiamy o tragediach. Ile nas to kosztowało. Jak nas to zmieniło. I ile zła wyrządziło. Facet mówi, że czasem mu się śni. Ojciec. Gdy ma gorsze dni. Ostrzega. Przestrzega. By nie gardził ludźmi. Uczy i potwierdza. Że krzywda budzi diabła. A obudzony jest rozeźlony. I rzuca gromy. I rani jak leci. I człowieka nakręca, tak że człowiek odleci. Zło tworzy zło. Dobro rodzi dobro. Stara zasada. Nie jednego to ubodło. Nie jednego pogłaskało. Byli zadowoleni. I byli Ci, którym jeszcze było mało. I się nakręcali. I ludzi wykańczali. I się rozpędzali. I za strachem się uganiali. A strach bał się ich bardziej, niż oni jego. A strach mówił do nich, spokojnie, mój kolego. Przecież się nie pali. Od strachu się też nie zawali. Nie bądź taki

napastliwy. Bo zaskoczy Cie świat krzywy. I wielu faktycznie zaskoczył. I ich los kiepsko się potoczył. Bo zawsze dopadną Cię demony. Twoje własne i obce. Z każdej strony. Jeśli dużo złego. Nabroń. To zrozumiesz. Przegrasz. Zgnieś. Dusza do niczego się nie będzie nadawać. A Ty w kolejce do zapomnienia będziesz stawać. I stać. I czekać. I na wieki narzekać. Na siebie. Bo zrozumiesz co gryzie Ciebie. Bo zrozumiesz, jak swoim życiem pokierowałeś. Jaki miałeś wpływ. I jak sam siebie ukształtowałeś. Wszystko będzie jasne. A Ty ciemny. Jeszcze zanim zgasnę, dowiem się którądy. Wszystko błyszcz. I światło Boga odbija. Wszystko śpiewa. I pieśnią rodzi, bądź zabija. Być i przeżyć. W zgodzie ze sobą. A świat podziękuje i zachwyci się Tobą. Miło się z mężczyzną rozmawiało. Mądrze mówiło. I wtórowało. Sprawy ważne. Historie odważne. O ludziach którzy musieli. Bo być sobą chcieli. I o tych którzy się bali. I ze strachu strzelali. I torturowali. Bo Boga nie znali.

Później miałem telefon. Czasami coś komuś zawozimy. W potrzebie. Z pomaganiem się godzimy. Czasami komuś benzyny zabraknie. Albo jakieś zakupy się chapnie. I tym razem o zakupy chodziło. Zwykła mała sprawa. A całkowicie mnie to zmieniło. Do kupienia mleko i chleb. Zakupy zrobiłem. I na Dubois do babci je zaniósłem. Schody dobrze zniósłem. Otworzyła babinka. Staruteńka. Wychudnięta. Bardzo zgięta. Ale przywitała mnie uśmiechem. Widać, że ból był jej drugim dechem. I zaprasza na herbatę. I daje mi zapłatę. Nie przyjmuję. Nie po to się pracuje, żeby kończyć jako wykorzystuje. Babinka opowiedziała, że choroba wykańcza ciała. Jej i jej męża. Co na wojnie zginął. Ale czasem przychodzi. Czasem jej powie o co w niebie chodzi. Tylko dalej widać ranę po postrzale. Tylko myśli o nim stale. I się zastanawia. Jakby to było. Gdyby się życie inaczej potoczyło. Gdyby mąż nie był żołnierzem. Gdyby był delikatny jak poduszka z pierzem. A on cenił honor i obowiązek. Służbę, traktował jako porządek. I porządkował. Jak i co się dało. I się zachował. Do końca mu się nie znudziło. Pomóc koledze z batalionu. Pomóc w potrzebie. Nie uniknął zgonu. Nie uniknął kuli. Która go utuli. I utuliła. I się nie nudziła. Tylko życie zabrała. I znaczenie życiu nadała. Za Ojczyznę. Za brata. A nie za zgniliznę. Która przygniata. Babinka mówi i łzy ma w oczach. Wspomnienia odwiedzają ją, nie tylko po nocach. Wspomnienia spać nie dają. I się naprzykrzają. A ona sama, przeciwko tym zgrajom. Babinka ledwo chodzi. Nie ma emerytury tylko rentę. Chorowita była. I tak jej zostało. Na zachętę. Bo cieszy się że żyje. Bo wie dlaczego tyje. Jej dusza. Bo ciało chleb z mlekiem wysusza. Niczego innego nie je. Czasem herbata dla smaku. Czasem porozmawia ze sobą o braku. Ale z brakiem się nie kłóci. Ale z braku się nie smuci. Czasem koleżanka do niej przyjdzie. Raz na dwa tygodnie. Dwa razy w miesiącu zgodnie. A tak to siedzi. I karmi na balkonie ptaki. Wróble dla niepoznaki. A tak to modli się za złych ludzi. Że im może Bóg głowy ostudzi. I jest. I żyje. I podpira się kijem. Drewnianą laską. Co ją dostała trzydzieści lat temu. Pamięta od kogo. I pamięta to jemu. Podaje jej zakupy. Po chwili rozmowy. Otwiera siatkę. Zagląda. I na mnie spogląda. Mówię, mleko, chleb i od siebie dołożyłem Miłość. Babcia się poptakała. Zobaczyła Miłość i ją zapamiętała. I ją przytuliła. I już z tą Miłością się nie rozdzieliła. A ja postanowiłem. I się wywiązałem. Babcią z Miłością się zaopiekowałem. Odwiedzałem ją codziennie. I tak już zostało. Babcia, ja i Miłość. I było nam miło. Taki sens tego życia. Ja poznałem swojego. Na starość. Zrozumiałem. Że nie miałbym nic z tego. Gdybym nie zrozumiał. Gdybym nie pojął sprawy. Że w babci żyje Bóg. I opiekuje się mną. Nie dla zabawy. Może babinka ledwo chodzi. Może z trudem mówi i słyszy. Ale pokazuje czym jest życie i nigdy

nie zostawi mnie z niczym. Mam nowy sposób patrzenia. Mam nowy sposób widzenia.  
Codziennie patrzę na Boga. I ten Bóg codziennie mnie zmienia.

BABCIA ŻYŁA WIECZNIE  
W MOIM SERCU SERDECZNIE  
SERCEM PORAUSZAŁA  
CHOCIAŻ BYŁA ZBOLAŁA  
MIŁOŚĆ CO BOGA CHCIAŁA  
BO O BOGU SŁYSZAŁA  
MIŁOŚĆ CO POKONYWAŁA  
I SIĘ SENSEM MEGO ŻYCIA STAŁA



## Spis obrazów:

*Grafika ze strony tytułowej:* Grafika Marcina z Frysztaka, Produkt uboczny 12.

*Wiersz ze wstępu.* Marcin z Frysztaka, Znawca.

*Obraz końcowy:* Marcin z Frysztaka, [i](#).



**Marcin z Frysztaka**

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor Dwóch 14-częściowych cykli. Drugi nosi tytuł „Płynąc z prądem”. Jego książki można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Drugi cykl to jedenaście opowiadań, zaczynając od „Autostopem do wnętrza siebie”, a kończąc na „Mleko o smaku chilli”. Dostajemy też wiersze o miłości „Stonoga co wołała na nią Miłość”, oraz przysłowia. Całość ozdabiają wykonane przez Marcina grafiki.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:  
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Taksówką” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Taksówką” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Taksówką” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Taksówką”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Taksówką”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Taksówką” była w całości dostępna za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Taksówką”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

